

JASKÓŁKA ŚLĄSKA

Schlesische Schwalbe • Śląską Vlastovka

Rybnik, Katowice, Chorzów, Mikołów, Świętochłowice, Siemianowice Śląskie, Mysłowice, Jastrzębie Zdrój, Wodzisław, Pszczyna, Żory, Tarnowskie Góry, Czerwionka-Leszczyny, Gliwice, Zabrze, Bielsko-Biała, Cieszyn, Skoczów



lipiec 1996

Odezwa Rady Naczelnej Ruchu Autonomii Śląska

Szanowni Czytelnicy!

Szanowne Panie, szanowni Panowie!

Powstały w 1991 roku na Śląsku w Rybniku

Ruch Autonomii Śląska

powodowany ogromną niegospodarnością elit rządzących, ma potrzebę działania w kierunku uzyskania niezależności gospodarczej, wzmocnienie zwyczajów kulturowych, oraz zachowania odrębności, która z różnych przyczyn została zagrożona na naszej Ziemi Śląskiej,

przez wzrastający, szczególnie w ostatnich dziesięcioleciach nacjonalizm ideologiczny,

przez masowe przesiedlenie ludności śląskiej, na skutek układów jałtańskich-poczdamskich.

Dążymy do upowszechnienia wiedzy o Śląsku, co prowadzić ma do wyjaśnienia zatajanych przez lata zafałszowań.

W dużej mierze zanika, tak charakterystyczny dla Śląska, tradycyjny zdrowy regionalizm, czego powodem jest panoszący się w Polsce, nacjonalizm, kosmopolityzm, migracja ludności, oraz czas komunizmu.

W mniejszym stopniu nieszczęścia te dotknęły krainy czeskie, a w najmniejszym niemieckie, gdzie nadal pojęcie Heimat jest bardzo żywe i silne.

Wierzymy, że kształtowane w czasie stuleci na Naszej Ziemi Śląskiej wartości kulturowe, są nieprzemijające.

Nie są to wartości polskie, niemieckie czy czeskie.

Przez dziesiątki lat i przez stulecia, większość panujących na Naszej Ziemi, próbowało naginać Ślązaków do utożsamienia się z kulturą i narodowością swoją.

Jednak nasze wartości obroniły się.

Są bowiem ponadnarodowe, na kształtowanie których, **jedynie** wpływ miały kultury tych narodów.

Żeby zachować naszą odrębność kulturową, tożsamościową, My Ślązacy powinniśmy umacniać integralność Śląską, pomijając obecne granice państwowe.

Niezależnie od miejsca naszego zamieszkania na świecie, nadal musimy czuć się związani z ukochaną Krainą Śląską, niezależnie od przyczyn, które oddaliły nas od miejsca Naszego pochodzenia.

Na całym Świecie dopuszczono się i dopuszcza nadal przestępstw na narodach, grupach etnicznych i im podobnych odrębnościach kulturowych. Śląsk i Ślązaków również spotkał ten los. Chcemy ujawnić i uświadamiać nadal, również przy pomocy Szanownych Czytelników, prawdę o dokonanych i dokonywanych (aczkolwiek w innej formie) zbrodniach, zatajanych przez dziesięciolecia (skrywanych, umniejszanych – np. degradacja środkowiska naturalnego) kłamstw, w imię narodowych, klasowych czy innych interesów.

Uważamy, że każdy człowiek ma prawo i obowiązek poznania i głoszenia prawdy.

Rada Naczelna Ruchu Autonomii Śląska

Śląsk, czerwiec 1996 r.

ŚLĄSK - ŚWIADECTWO CZASU

Święta Wielkanocne 1945 roku były u nas bardzo zimne. Padał śnieg, gnany wiatrem. Porządnie zmarzłam, nie mając cieplejszego okrycia, a jedynie jedną zieloną wełnianą spódnicę, lekki granatowy w białe prążki żakietek a do tego koloru różowego (!) jedwabną bluzkę (dzięki naszym „wyzwolicielem”). Jak wyglądałam w takim dziwnym ubraniu? Jaki miałam nastrój? Zwłaszcza, kiedy zobaczyłam wystrojne koleżanki.

Święta minęły raczej obojętnie.

Poszliśmy w kilkoro młodzieży do jednego z naszych przyjaciół, który wróciwszy z ewakuacji do domu z matką i rodzeństwem, wszedł na minę, jakimi były zaminowane przez Niemców, rozległe tereny w dzielnicę północnej miasta. Nogi i rękę miał w gipsie. Jego rodzina była wystraszona i przerażona. Opowiedział nam, jak jedną z nóg złamał, kiedy przyszli do nich „żołnierze” radzieccy, nasi „wyzwoliciele”!

Zeszli do piwnicy i nawoływali, żeby do nich zejść. Jako, że z trudem się poruszał, zeszła matka. Po chwili słyszał jej wołanie o pomoc. Usiłując najszybciej jak mógł, zejść do piwnicy, stoczył się ze schodów a ujrzawszy syna, zaczął zloczyńców okładać berłem.

Został dotkliwie pobity (16-latek), stracił przytomność a kiedy ją odzyskał, okazało się, że druga noga została złamana.

Był w owym czasie bardzo pogodnym i pozytywnym młodzieńcem. Kochał muzykę. Jednak od tych wydarzeń w wyrazie jego twarzy wytworzyła się jakaś smutna rysa. Zmienił się.

Była to rodzina polska. Ojciec, uszedłszy w 1939 roku (jako polski oficer) do Anglii, nie wrócił do Polski po „wyzwoleniu”, obawiając się prześladowań za służbę dla sanacji.

Tutaj krótka dygresja. O kilka lat młodszy brat naszego kolegi, już po zakończeniu wojny, w maju, razem z trzema rówieśnikami weszli na teren „rozminowany”, jak głosił napis i wszyscy zgineł od wybuchu min. Czterech dwunastoletków. Na kościelnej posadzce stały obok siebie cztery jednakowe trumny. Kościół nie posiadał tyłu katafalków.

Krótko po świętach Ojciec podjął pracę na dworcu PKP (jak przed wojną). Jako, że się wszystko zaledwie organizowało, pełnił jednocześnie kilka funkcji. Między innymi jako naczelnik apro wizacji i finansów (jak to brzmiało!) – a sprowadzało się to rozdzielania i wydawania artykułów spożywczych i odzieży z paczek UNRRA itp. oraz wypłacaniu zatrudnionym na dworcu PKP na stanowiskach kierowniczych 700 a na niekierowniczych 600 złotych

miesięcznego wynagrodzenia.

Kilogram masła kosztował wówczas równo 700 złotych a słoniny 400 oczywiście na bazie tzw. wolnym rynku.

W krótkim czasie Ojciec uruchomił stołówkę pracowniczą w kuchni i poczekalni dworcowej, której również szefował. Brak było personelu kuchennego, jako że jeszcze sporo ludzi nie powróciło z tułaczki wojennej. Wiele kobiet zostało wcielonych przez wojsko czerwonarmijskie i milicję polską do sprzątania gruzu na ulicach, przy wysadzonych przez wojsko niemieckie mostach itp.

Zatrudnił mnie więc Ojciec jako pomoc kuchenną i przez pięć miesięcy przynosiłam 600 złotych zarobku. Za pracę w nadgodzinach otrzymywaliśmy wyżywienie (Ojciec w biurze, ja w kuchni) tak, że w domu zjadaliśmy tylko trochę kolacji, a już było coraz trudniej wyżywić rodzinę.

Budynek dworca kolejowego zajmowali żołnierze radzieccy a zatrudnionym wydzielono kilka pomieszczeń. Jedynie naczelnik stacji miał dla siebie całe mieszkanie na trzecim piętrze! Tam musieliśmy (wszyscy zatrudnieni) korzystać z toalety! Wszystkie inne były do dyspozycji żołnierzy i przy ich drzwiach sterczały wartownicy. Po kilku dniach zabroniono nam korzystania z wejścia do skrzydła budynku, w którym mieściła się kuchnia.

Cóż, wchodziliśmy przez jedno z okien, gdyż kuchnia mieściła się na parterze. Ja jako najmłodsza, wdrapywałam się na parapet i dalej, podawałam taboret, drugi stawiałam pod oknem w kuchni i tak reszta (w tym i starsze panie) dostawała się do pracy! Bywało, że i kilka razy trzeba było wchodzić i wychodzić w ciągu dnia przez to okno. Kuchnia od strony korytarza została przez wojsko pozamykana i zabarykadowana, mimo, że wartownik w mundurze pełnił tam straż!

Często bywało, że pijani żołnierze dobijali się do kuchni, więc nasze okno-wyście zasuwaliśmy wysoką szafę.

U nas w domu, w czasie nieobecności Ojca i mojej zakwaterowali się żołnierze, nie pytając Matki o zgodę. Zajęli trzy pokoje, zostawiając nam pokój z kuchnią. Nie było to towarzysstwo łatwe, acz, tolerując się nawzajem, przywykliśmy do siebie. Wychodząc z Ojcem do pracy, byliśmy spokojniejsi o bezpieczeństwo Domu.

W końcu kwietnia zrobiło się upalnie, więc wszędzie robiono przeciągi chcąc złagodzić upał. Przeziębiam się, a chodząc w tym stanie do pracy nabawiałam się zapalenia płuc, co złożyło mnie do łóżka.

Kwaterujący u nas sztab miał wśród siebie lekarza wojskowego z żoną pielęgniarką. Gorączkowałam do ponad 40 stopni. Nie mieliśmy oprócz kwiatu lipowego na poty żadnych leków. Matka ubłagała lekarza wojskowego o pomoc. Ośluchał mnie i stwierdził zapalenie płuc, jednak nie udzielił mi żadnej pomocy. Bardzo wysoka gorączka trwała mnie już sześć dni.

Stefania Łabaj

Nieustanna dążność człowieka, a zwłaszcza jego zorganizowanych wspólnot związkowych – narodów, do podporządkowania sobie z różnych względów innych pobrańców, od pewnego okrasu rozwoju dziejów, stało się powszechną regułą istoty bytu rodzaju ludzkiego.

Żądza narzucenie człowiekowi, względnie narodowi siłą czy rafinowanymi metodami obcej woli, przekształcanie w sposób jawny czy zawaolowany, w dyktat, zniewolenie we wszystkich dziedzinach życia, celem zapanowania nad jego jestestwem oraz obrona przed jej skutecznieniem, pochłonęła już wielolet milionów istnień ludzkich u obu ścierających się sił.

W ciągu wieków, to dwie przeciwstawne, radykalizujące i nawzajem wykluczające się formy działań i zachowań ludzkich, oparte o sprzeczne racje; imperytyw dominacji – atak, agresja, z tych czy innych pobudek oraz imperatyw kategoryczny – zdeterminowana obrona zagrożonych, w najszerszym tego słowa znaczeniu, przyjmowały w istocie swej, w czasie i przestrzeni ludzkiej ekumeny, różny stopień namiętności, formy przebiegu, ze zmiennymi skutkami ich następstw.

Toteż polityczno-społeczne dzieje człowieczeństwa, jego wspólnot związkowych i form zbiorowych organizacji, widziane bywają, jako historie niekończącego się pasma wzajemnych zmagani zbrojnych, napadów, podbojów, przemocy i zniewoleń oraz budów i walk obronnych, wyzwoleńczych przeciw walecznym despotom i zależnościami.

Takie pojęcia jak: wyprawa, najazd, napad, ekspansja, kolonizacja, aneksja, okupacja, inkorporacja, dominium, protektorat, gubernia, prowincja, ciemiężca, dyktator, itd. czy: eksterminacja, eksodus, wydalenie, wypędzenie, deportacja, wysiedlenie, przesiedlenie, wywłaszczenie, rugowanie itd., ale i: bunty, wojny wyzwoleńcze, obronne, są najczęściej występującymi pojęciami na kartach historii wszystkich narodów. Następstwa kryjące się za tymi określeniami, przedstawiają ich tragiczne dzieje, a zwłaszcza historie krain podbitych, między innymi i Śląska, który ze względu na trzech samozwańczych pretendentów, uzurpujących do jego bezpodstawnego władztwa. Wszystkie te wyrażenia w dziejach Śląska znajdują swoje wielokrotne umocowania.

We wszystkich językach narodów, działania określane tymi terminami, mają jednoznacznie pejoratywny wydźwięk. Wyrażają bowiem lęk i przerażenie. Kryją w swojej sentencji przemoc, niesprawiedliwość, zniewolenie, a nawet przelew krwi.

Mimo świadomości następstw, na świecie nie rezygnuje się z czynów przemocy. Wciąż nadal stosowana jest brutalna przemoc siły, wobec nieuzasadnionych podstaw do jej użycia tak w wewnętrznych jak i zewnętrznych stosunkach społecznych, obarczonych zależnościami ludzkich przywar, chciwości i zaborczości narodowych.

Niemalże u wszystkich narodów zaborczych, wyczyny podboju innych ludów, zamiast być ich hańbą za dokonane nieczemności, uważane są za ich wielką chwałę.

Stefania Łabaj

Niesforność Peregrynów

stają do symbolów chwały i stają się przedmiotem inspiracji kształtowania narodowego patriotyzmu i twórczości artystycznej w dziedzinie literatury, plastyki, muzyki, a nawet w choreografii. Staje się źródłem rozbudzania nacjonalistycznych emocji, przekształcając się niejednokrotnie w bezpodstawny fanatyzm narodowy. Nie dosyć na tym, dla dobra sprawy, wciąga się majestat Boga, celem podkreślenia słuszności swoich czynów, jak: „God save the king”, „Bog chranił Cara”, którzy kazali obrabować trzy czwarte świata, czy „Gott mit uns” lub „tak nam dopomóż Bóg” czy też „in God we trust”, mordując przy tej okazji ca 25 mln Indian itd.

Ciekawym było by przeanalizowanie pod tym kątem, wszystkich narodów świata, szukających w swoich przedsięwzięciach wsparcia Opatrzności Boskiej w konfrontacji z rzeczywistością. Jak wiemy, podobać tak zwanych ludów zamorskich były popierane przez gremia zwierzchnie wodzące religii świata, gdyż zdobyte traktowane były jako obszary eksploatacji, możliwość oddziaływań i źródła pozyskiwania wpływów.

W sumie odnosi się wrażenie, że człowiek-narodowy, jako stwor rozumny, ze swoją wspaniałością i emanacją homo superbia faber, zdolny do fenomenalnych osiągnięć we wszystkich dziedzinach swojej egzystencji, a jednocześnie w pewnych okolicznościach staje się istotą odrzucającą. W stosunkach swojego gatunku zachowuje się – nawet w XX wieku – jak troglodyta, i popada w stan osadozmy w realia świata przyrody – biologii i instynktu – opartego o łańcuch zależności pokarmowej, gdzie słabszy musi ulec „silniejszemu”. Rodzi się pytanie: czy prawo dżungli jest częścią składową bytu naszej kultury społecznej?

Umżliwienie stosowania i tolerowanie w układach społecznych, najszerzej rozumianych, „prawa dżungli” w połączeniu z ogólną i złą wolą wobec preambul ustalonych praw, braku precyzji jego kodyfikacji, relatywizm sytuacyjny – prawo jest po to, aby je omijać, a nie przestrzegać – celowe stwarzanie luk i niedomówień, brak przejrzystości ustaleń w systemach prawnych państw, daje możliwość dowolnej wykładni przepisu, którego interpretacja zależna jest od sytuacyjnych celów ustawodawcy, staje się powszechną praktyką obecnego „ładu społecznego”. Czy system porządku społecznego, opartego na bazie przemocy i wynikającej z potrzeb labilnych systemów politycznych czyli wyrafinowanego cwaniactwa, a nie istoty idei filozofii prawa, ma stanowić podwaliny w stosunkach międzyludzkich, społecznych i międzynarodowych naszych czasów? Układy i działania osadzone na tworzonych obecnie zasadach są beznymne i niekonstrukttywne. Wyniszczają bowiem osiągnięty dorobek, posiadane bogactwa, jak i żywotne siły jednostki i zbiorowości ludzkich.

Powszechnie w stosunkach społecznych uznawana zasada, respektowania kanonów prawa naturalnego i zaakceptowanie w świadomości

ści ludzkości o równoprawiu do życia w obrębie swojego nacio-geotopu i socjocyty, które każdy człowiek nabywa z chwilą narodzin, a naród zyskuje z chwilą swojego zaistnienia, musi stać się logiczną konsekwencją ludzkich i narodowo-politycznych zachowań w stosunkach międzynarodowych. Żaden bowiem naród czy zbiorowość etniczna, jak i żadna racja ludzkich dążeń nie może naruszać wartości i przestrzeni życiowej innego narodu i anektowania jego etnicznego terytorium.

Ta zasada nie zawsze przestrzegana jest przez czynniki polityczne państw imperialnych. Prawo dżungli, niszczenia odmiennych wartości gwałt i przemoc stają się częstą formą rozwiązywania spraw uchodzących za sporne. Czeczenia, Jugosławia, Irlandia Płn., Tybet itd. Dzieje się to niejednokrotnie z humanitarnymi hasłami na ustach polityków, a realizacja jest brutalna i krwawa. W układzie istniejącej rzeczywistości, mimo istnienia i pseudodziałania wielu międzynarodowych organizacji, stojących na „straży” praw człowieka-narodów, nadal pozostaje aktualne, wypowiedziane przed dwustu pięćdziesięciu laty stwierdzenie, że „Człowiek rodzi się wolny, a wszędzie jest w okowach”¹⁾, mafia polityków, militarystów, biurokracji i kapitału.

W początkowym okresie istnienia, zorganizowanych formacji związków zbiorowości ludzkich, podejmowane próby dominacji nad innymi wspólnotami, oparte były na odcieczach odmienności, nietolerancji, wzbudzania niepewności i zagrożeń, przekształcające się w odruchy wrogości. Podobnie ukierunkowane były wówczas na zewnętrzne grupy plemienne czy narody. Niektóry z dawno ukształtowanych wrogości, przetrwały w niezmienionej formie, i aktywności do czasów obecnych. Zmianie uległy tylko pobudki i okoliczności rewalizacji, przenoszone na wszystkie dziedziny życia narodów.

Dalszy rozwój społeczności, organizacji związków wspólnot ludzkich spowodował z tych czy innych względów, że percepcja poczucia antagonizmu i wrogości przeniesiona zostaje do wewnętrznych stosunków i warunków życia wspólnoty, która niby etnicznie jest „jednorodna”, lecz odmienna i zróżnicowana pod wieloma względami. W obecnych czasach ten rodzaj rozbieżności w ramach wspólnot występuje z coraz to większym nasileniem i ostrością na całym świecie.

Utrzymanie w swoim władaniu osiągniętych w ciągu wieków, drogą podbojów zdobyczy terytorialnych, centra przywódcze, stwarzały sobie odpowiednio skonstruowany system struktury organizacji państwa i „porządku” prawnospołecznego.

W okresie formacji ustrojowej państwa, opartego na niewolnictwie, w państwach stworzony został „porządek” społeczny, bazujący w swych strukturach na zróżnicowanym prawie w stosunku do jego członków.

Tak na przykład: w cesarstwie rzymskim, ludność Imperium podzielona została na: wolnych i niewolnych. Wolnych z kolei podzielo-

no na: cives-obywateli, to jest ludność rodzimą centrum zarządzania, czyli mieszkańcy miasta Rzymu oraz na pozostałych obywateli obszaru Italii, tak zwani Latyni. Ludność terytoriów podbitych nosiła nazwę „Peregrynów”. Ludność niewolna to niewolnicy. Ludność z tym „statusem” społeczno-politycznym, znajdowała się poza ochroną prawa. Był to podział na Swoich i Obcych. Ten „porządek społeczno-polityczny” w Imperium trwał do III wieku n.e.

Imperium podobnemu szierarchizowaniu podlegały społeczeństwa-narody w następnych, kolejno zmieniających się systemach formacji ustrojowych zorganizowanych zbiorowości ludzkich, lecz w przeobrażonych formach.

W feudalnej formacji ustrojowej państwa, która trwała od V po początki XIX wieku, stworzone zostały pojęcia: suwerena i wasala-lenika. Pan i podwładny przypisany do ziemi pana, z mniej lub większymi obowiązkami i przywilejami na rzecz pana, była niezależnym trybutem systemu ustroju feudalnego. Panu natomiast przysługiwały uprawnienia i swoboda bez ograniczeń, do królewskiego absolutyzmu, od „L'Etat c'est moi” po „prima noctis”²⁾ włącznie.

Kapitalizm wytworzył kategorię własności prywatnej i pracę najemną, jako towar, partię na przysmę ekonomiczną. Stworzył: burżuazję, plutokrację, oligarchię i świat proletariatu.

Socjalizm przekształcił kapitalizm w własność państwową, połączoną z dyktatem władzy, podbudowaną ideologią i „świadomą” dyktaturę klasy robotniczej, spoczywającą w rękach partyjnej „oligarchii”, jako najwzajemnie adonujące się, samozwalające się przedstawicielstwo.

Obecna formacja społeczno-ustrojowa „Wolny Rynek”, oparta na zasadach wolnej gry sił w granicach prawa jest syntezą współczesnej filozofii bytu. Każdy ma prawo do wszystkiego, co nie jest prawem zakazane. Niby wszystko spoczywa w rękach jednostki. Jednak nie wszyscy posiadają środki i koneksje rządowo-administracyjno-gospodarcze wpływające z powiązań z poprzednich formacji ustrojowych, ich politycznych koterii i nepotyzmu. Nie ma bowiem wolności społeczno-ekonomicznej bez wolności polityczno-narodowej.

W tej krótkiej charakterystyce formacji ustrojowych wspólnot ludzkich widać ile cech analogicznych istnieje w współczesnych stosunkach społecznych na Śląsku. Każdy z dotychczas istniejących systemów ustrojowych, ze swoją strukturą policznie-społeczno-gospodarczą, stwarzał odrębne stosunki polityczno-prawne w relacji: obywatel, grupa etniczna, naród a państwo, władza. Zmiany systemów ustroju państwowych państw, zawsze dokonywane były w większości przypadków drogą zbrojną.

W nie wszystkich dziedzinach życia społeczno-gospodarczego i politycznego, następują równocześnie zmiany, odpowiadające wymogom zmieniających się tendencji rozwoju i poglądów społecznych. Tkwienie na przykład, w zakresie funkcji państwa w życiu społeczno-politycznym na pozycji poprzednich formacji ustrojowych, to jest bezwzględne podporządkowanie centrum władzy, jest zwyczajem wobec nowych tren-

(cd. na str. 4)

dów rozwoju, postępu społecznego i działań ze strony grup etnicznych, a zwłaszcza na odcinku dążeń do samostanowienia.

Narody i rządy państw zaborczych, mimo zdawania sobie sprawy z tego, że trwanie państwa w oparciu o okupację podbitych krain, jest założeniem pozbawionym trwałych podstaw, to nadal używa się wszelkich środków i metod aby swój stan nieustępliwie posiadany zachować. Jak historia wykazuje, to idea wolności i wola zrzućcia obcego jarzma staje się zawsze silniejszą od siły i przemocy bagnetów najęźdźcy-okupanta. Jest tylko kwestią czasu i okoliczności, że przemoc i bezprawie będzie musiało ustąpić wobec sprawiedliwości dzieł, wymogów postępu i rozwoju społecznego. Roszczenia zatem do zatrzymania w swojej zwierzchności państwowej bezpodstawnie inkorporowanych grup etnicznych i ich terytoriów są dążeniami bezcelowymi i marnotrawieniem przez władze sił i środków narodu państwa zaborczego.

Tak „padły” nawet największe Imperia Świata, usiłujące utrzymać narzuconą swoją wolę władczą – swój Pax – innym narodom. Historia dzieł świata zna „pax” Greca, Romana, Macedonicum, Francorum, Germana, Britannia, Americana, Sovietica, po których już nie nie pozostało. Nim dojdzie jeszcze do wyzyskiwanego pax Europa, najpierw zjawić się może pax Sinacicus. Kto to wie. W ostatnich latach, dokonującej się proces usamodzielniania się grup etnicznych i narodów, spod nieproszonych skrzydeł samozwańczych opiekunów, obcych zwierzchności narodowo-państwowych nie został na świecie doprowadzony do końca.

Jeszcze wiele zbiorowości etnicznych i narodów wraz i ich macierzystymi terytoriami, znajduje się w śmiertelnym uścisku obcych państw zwierzchnich, które niszczą ich wartości etniczne czy narodowe. Nadal obecnie jest jeszcze wiele państw, których rządy i narody tkwią w mentalności minionych formacji imperialno-feudalnej chciwości, chcą utrzymać w swoim władaniu podbite krainy i powstrzymać ich rodzimych mieszkańców od rzeczywistnienia swej woli do samostanowienia w swoich tożsamościach narodowych. Spełnienie ich woli w dużym stopniu spowodowało by wyzyskanie panujących niepokojów na świecie.

Takie narody i grupy etniczne wraz z ich macierzystymi terytoriami jak: Tybetańczycy, Kaszmirowie, Tamilowie, Mongołowie, Tatarzy, narody Kaukazu, Kurdowie, Huculi, Łemkowie, Pruso-Mazurzy, Ślązacy, Kaszubi, Pomorzanie, Łużyczanie, Morawianie, Tyrolczycy, Bretończycy, Karentowie, Basokończycy, Lombardczycy, Katalończycy, autochtoniczne ludy obu Ameryk, Afryki, Azji itd. muszą znosić butę i dyktat obcych, zaborczych narodów. Jest to lista przyszłych narodów-państw do członkostwa w Organizacji Narodów Zjednoczonych. Do uczestnictwa w tej organizacji powinno mieć prawo wszystkie Narody, gdyż jest to zjednoczenie NARODÓW, a nie państw, które nie zawsze są szczerymi, wiarygodnymi rzecznikami okupowanych przez siebie podbitych Narodów. Istotą istnienia obecnych państw nie jest realizacja woli grupy etnicznej czy narodu, ale staje się samym w sobie, samowolnym aktem siły

Niesforność Peregrynów

(cd. ze str. 3)

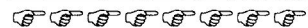
władzy, urastającej nad stan urzędywistniania woli jej sprawcy.

Narody sprawujące obecnie nad wymienionymi krajami i ich ludnością macierzystą samozwalające zwierzchnictwo państwowe, muszą zdać sobie sprawę z tego, że trudno będzie nadal ujarzmić ich wolę w obronie swojej tożsamości i w dążeniu do samostanowienia. Nie można winić tych, którzy dążą do poprawy swojego bytu, wprowadzają nowe idee i podejmują walkę z wstępciem i niesprawiedliwością, ale siły, które trwają w utrzymaniu stworzonego w przeszłości bezpodstawnego stanu za pomocą miecza i ognia. Tym narodem i grupą etniczną, które tego pragną musi być dana możliwość do swobodnej decyzji o swojej przyszłości, z jakiej korzystają narody ich okupujące. Wiadomym jest, że stosowanie nawet tak drastycznych metod, ze strony zaborców w opanowaniu zagarniętego terytorium etnicznego, jak eksterminacja, celowe skażenie obszarów zamieszkiwanych przez „niewygodne” grupy etniczne, bakteriami chorób zakaźnych – Indie w stosunku do Kaszmirow i Tamilów, naloży samoloty bombowych – Irak, Iran, Turcja – na ludzkie wioski i ludy koczownicze, bądź świadome zatrącanie ekosystemu na Śląsku i rugowanie, jak Indian w Ameryce z ich siedzib itd, nie niszczyć ich idei do suwerenności. Jak ktoś powiedział „...narody to jak trawa, można przez nią przepędzić różne stada bydła, a ona znów wyrośnie” Tak we współczesnym świecie przechodzą różne watahy przez nie swoje terytoria niszcząc na drodze swojego „przemarszu” to wszystko co jest im obce i niezrozumiałe. Jaskrawym tego przykładem jest Czeczenia, Tybet, Kurdowie, Kaszmir, Irlandia Pol. itd. Morduje się ludzi w imię bezpodstawnego prawa do panowania nad ich krainą przez państwa zwierzchnie. Dokonującej się zbrodnie na oczach opinii świata pozostają bez reakcji jej potępienia, a polityczny „gamiturokowy światek” tego Świata w imię solidarności wspólnoty interesów, udaje że nie się nie dzieje, a zaistniałe wydarzenia traktuje się jako nieszczęśliwy wypadek przy pracy, w prowadzeniu polityki światowej.

Taktyka strategii metod działań, celem uwolnienia się grup etnicznych i narodów spod obecnej zwierzchności narodowo-państwowej jest wiele. Ostatnio na ten temat, spod prasy drukarskiej Wydawnictwa Uniwersytetu Śląskiego wyszła publikacja pt. „Regionalizm i Separatyzm – Historia i Współczesność”, oznaczona w chronologii edycji prac naukowych, tejsze Wszelchni numerem kolejnym 1492. Omawiane w niej są sytuacje dwóch form częściowego UZALEŻNIENIA się krainy etnicznej od zwierzchnictwa metropolii. Jest to opracowanie wieloautorckie pod redakcją M. W. Wanałowicz. Ujmuje zagadnienia wyrażone w tytule w układzie terytorialnej zwierzchności państwowej polskiej oraz krain, będących w historii

w granicach zasięgu jej zewnętrznych oddziaływań. Zagadnienia związane z merytorycznym zakresem omawianego problemu, rozpatrywane zostały w aspekcie trzech dyscyplin nauki: historii, politologii i socjologii. Pominięty został, może intencjonalnie, prawny aspekt poruszanych problemów, z zwłaszcza z punktu widzenia prawa międzynarodowego – prawa narodów w korelacji z ustaleniami ONZ, KBWE oraz pozostałych konferencji międzynarodowych, mówiących o prawie do samostanowienia, a będące dalszym ich uzupełnieniem. Nie uwzględnienie prawnego wątku w sentencji tematyki opracowania, daje pogląd pozbawiony istoty poruszanych spraw. Nie uważa się, aby treści zawarte w ustaleniach aktów międzynarodowych, ratyfikowane przez władze polskie były Autorowi Wiodącemu nieznane. Wprawdzie są one trudno dostępne dla społecznego ogółu, może z zrozumieliach względów, ale dla tego szczebla Instytucjonalnego powinno stanowić ideę nadrzędną, myśl przewodnią w wypełnianiu powierzonych obowiązków społecznych. Uwzględnienie prawnego czynnika i pełnego naświetlenia historycznych uwarunkowań, jest organiczną koniecznością metodyki w prowadzonej penetracji naukowej. Wzbogacony zostałby całokształt poruszanych zagadnień społeczno-narodowo-politycznych dając tym samym szerszy pogląd na samostanowienie grup etnicznych. Zapewne uzyskano by pełny, a nie kadłubowy obraz sytuacji geopolitycznej, a jednocześnie odmienny, od tego jaki został osiągnięty w myśli przewodniej w końcowym efekcie prezentowanego opracowania. Chyba że efekt końcowy opracowania, jak i jego cel, został z góry ustalony.

W omawianym opracowaniu nie wszystkie elementy zjawisk społecznych zostały przedstawione rzetelnie i wszechstronnie naświetlone. Dokonano selektywnego doboru i zestawu zjawisk oraz ich oceny, które odpowiadają wymogom reprezentowanego przez Szanownych Autorów stanowiska i opcji narodowej. Brak ocen alternatywnych. Zaznacza się, że nauka jest wartością samoistną i nie wymaga wsparcia politycznego. To politycy szukają potwierdzenia swoich działań w nauce i nie zawsze do wzniosłych celów społecznych, a wręcz przeciwnie. Nauka jest apolityczną dziedziną działań ludzkich, i powinna się znajdować poza sferą jej koniunkturalnych wpływów. W państwach demokratycznych powinna pozostawać poza zasięgiem oddziaływań polityki, jak i partykularnych interesów grup społecznych i narodowych. Każda dziedzina nauki, w pierwszym rzędzie musi być wierna swojej istocie, i odznaczać się – jeżeli ma być nauką – rzetelnością ujmowania przedmiotu badań, głęboką analizą zjawiska, stwarzającą obiektywną ich oceną. Ta zasada nie zawsze jest przez profesjonalnych „naukowców” przestrzegana, a zwłaszcza w dziedzinie nauk społecznych. Przedmiot, narzędzia i metody badań oraz interpretacja jak i wnioskowanie, stwarzają rozległe pole do manipulacji i korzystania z tej możliwości. Tym samym podważa się wiarygodność i prestiż istoty nauki jak i autorytet badacza. Dal



temu dowód już nie jeden członek tak zwanej akademii nauk, kompromitując obie te wartości społeczne.

Praktyki politycznej ingerencji w nauki społeczne były i są nadal uprawiane niemalże w każdym państwie, a zwłaszcza w państwie totalitarnym, do których chyba już Polski zaliczyć nie należy. Uważa się, że obecnie student nie spotyka się z pojęciem oficjalnej i nieoficjalnej nauki, i nie słyszy już słów z ust profesora „Jestem przedstawicielem oficjalnej nauki i proszę nie stawiać tego rodzaju pytań, a profesor z ust „mocodawcy”: „czyj chleb jecie?” Ma się nadzieję, że panująca powszechnie reguła: zależności i serwilizmu, – Homo Yesmanus’a typu „tak jest” – oparta o wymogi ideologii, nacjonalizmu i uwarunkowania ekonomiczne, utraciła swą moc kruszenia charakterów, fałszowania prawd i znaczenia w awansach zawodisk społecznych-naukowych. Wobec czego rodzi się pytanie, do jakiego typu edycji naukowych należy zaliczyć zaprezentowane opracowanie? Wiadomym jest, że nie ma zjawisk bez przyczyny. Każda zjawiska w najszerszym tego słowa znaczeniu, ma swoje uwarunkowania; swoją genezę, określone warunki, podstawy i okoliczności zaistnienia. Ma co najmniej dwa oblicza, które nie zawsze omawiane są z równą wnikliwością. Wiemy również jakie są następstwa w wyniku nie uwzględnienia wszystkich elementów zjawiska na przykład w naukach ścisłych.

Nie przestrzeganie wymogów, reguł i zasad wynikających z nauk ścisłych i dowolność ich interpretacji, w każdej dziedzinie działań i zastosowań, doprowadza do nieuniknionej katastrofy technicznej. Materii martwej bowiem nie można „bezkarnie” oszukać. Identyfikację rezonansu w następstwach wywołuje mylna ocena zjawisk społecznych, przez nie uwzględnienie wszystkich czynników rzutujących na zaistnienie zjawiska społeczne, z tą tylko różnicą, że nie z natychmiastowym, nagłym skutkiem. Spo-

łeczność działa z opóźnioną reakcją, gdyż jest materią żywą. Wytwarzalność napięć jest bardziej elastyczna i rozciągliwa, jednak tylko do określonego czasu i granic, po którym nawet wrodzone receptory tolerancji nie będą zdolne do zahamowania procesu łamania się resorów amortyzujących, neutralizujących, atmosferę napięć, których następstwa określane są jako wynik psychozy tłumu. Mimo to w naukach społecznych dokonywane są matacwa i manipulacje, balansujące na krawędziach rozsądku zasad praw polityki społecznej. Wciąż rozumiemy się w kategoriach „może się uda” wprowadzić do powszechnego obiegu jakąś fikcję, stereotyp myślowy, by stał się uniwersalnym panaceum na wszelkie „dolegliwości” społeczne, względnie postawienie kłamliwej tezy lub przemilczenie faktów, czy też splaszanie ich znaczenia, do roli nieistotnych błahostek, które jednak za względu na swoją dobitną, trudną do odparcia i podważenia argumentację, mogą okazać się kompromitującymi dowodami. Są to wprawdzie truizmy. Ale te oczywiste prawdy bywają tendencyjnie pomijane w działaniach i ocenie występujących zjawisk, ze względu na dobitną istotę swojego znaczenia w procesach

społecznych. Dla zależnej „nauki” i politykowskiej stają się niewygodne, a wręcz kłopotliwe w żywiole siłowych działań, które przeprowadzane są wbrew potrzebom i racjom społecznym. Wprowadzone na rynek czytelnicy opracowanie jest ważnym wydarzeniem dla problematyki społeczno-politycznej Śląska. Stanowi wypełnienie luki w społeczno-politycznym piśmiennictwie Polski, z dziedziny, która na świecie w życiu politycznym narodów, o imperialnych tendencjach daje o sobie znać i przybiera na znaczeniu, w dobie kształtowania nowych zasad państwowości. Opracowanie stanowi pewne kompendium wiedzy z rozległej problematyki życia społecznego państwa unitarnego o zróżnicowanej strukturze etnicznej, ale przedewszystkim jest zbiorem informacji na powyższy w tytule temat.

Mimo sugestyjnego i umiejętnie przedstawionej syntezy, rozległego problemu o interdyscyplinarnym jak i komplementarnym problematyce, zauważa się szereg uproszczeń zaistniałych w toku dokonywanych przemysłów. Widoczne jest tendencyjne akceptowanie cech i stwierdzeń wynikających z spekulacji myślowej, oderwanych od faktycznej rzeczywistości i wydarzeń w historii, a zwłaszcza w rozdziałach traktujących o poszczególnych krainach etnicznych. Nie poruszona została podstawowa istota problemu, a mianowicie, parazytowo stosunek metropolii do zniewolonej krainy.

Chodzi bowiem o fakty historyczne wypływające z odczuć społecznych, a nie z selektywnego doboru dokumentów i wydarzeń o polonofilijskich chęciach władzy i garstki osób inspirowanych z zewnątrz społeczności Śląsk.

Autorki poszczególnych rozdziałów tematycznych, ujmują omawiane zagadnienia, zaistniałych zjawisk, z zakresu etniczno-narodowo-politycznej sytuacji, w kategorii skutku, a nie przyczyny. Prezentowana na użytek publiczny publikacja, w swej istocie przedmiotu i problematyki jest opaczną oceną faktów, oportunistycznym podejściem do działań i zjawisk grup etnicznych. Trzeba pamiętać, wymienione grupy etniczne działają w granicach swojej, historyczno-terytorialnej egzystencji, które nie były i nie są rdzennie-macierzystymi terytoriami Polski. Zapomina się, bądź pomija celowo, podstawowy fakt; co było w historii, w tej części Europy pierwsze; Morawy i Śląsk czy Polska? Rozpatrywanie zagadnień zależności etniczno-narodowych, u podstaw których pominięta zostaje podstawowa okoliczność sprawy, jaka jest etnogeneza, jest uchybieniem tendencyjnym o faszyzującym wydźwięku nacjonalistyczno-politycznym. Wargnięcie w czyjś obszar etniczny, i wszczęcie wrzawy ze strony agresora, że tubylcy sprzeciwiają się wytworzonej im sytuacji, jest typową okolicznością pokreślonej na reakcję wydarzeń, gdy złodziej woła, łapcie złodzieja. Śląsk, jak każda inna grupa etniczna, trwająca w swoich granicach historycznych, nigdy nie afilowała na zasadzie dobrowolności, w swojej większości, do któregośkolwiek z narodowych państw ościennych. To zagadnienia było już wielokrotnie na łamach „Jaskółki Śląskiej” wyjaśniane i podkreślane. Śląsk zawsze był siłą włączany w obce zwierzchności naro-

dowo-państwowe.

Incydentalne o sezonowym charakterze, demonstracyjne manifestowanie wąskiego gro-na „zbłąkanych” Ślązaków-jurgielników, czy przez nieświadomość stanu rzeczy, stają się negatami własnej Ziemi, na rzecz tej czy innej opacji państwa ościennego. A zatem garstka ludzi zamieszkująca Śląsk nie może przesądzać o losie i nie daje podstaw do uogólnień na całą jego zbiorowość etniczną. Są to wydarzenia reakcji sytuacyjnej jednostek, bazujące na poparciu zewnętrznym, bez aprobaty wewnętrznej. Są podobne do zawieranych układów międzypaństwowych, w których wczorajszy wróg staje się dzisiejszym sprzymierzeńcem. Śląsk zawsze padał ofiarą najazdu tej czy innej ościennej państwowości narodowej. Był siłą inkorporowany w terytorium najęźdźcy, ze zmiennymi dla Śląska i Najęźdźcy następstwami i skutkami ekonomiczno-kulturowo-cywilizacyjnymi.

Państwo polskie w obecnych granicach zwierzchności terytorialno-narodowej, nie stanowi zwartej, organicznie rdzennej terytorium, w historycznej jednolitości utworzonej ekumeny narodowej. A zatem Śląsk, jako kraina zaanektowana w obcą strukturę państwa zwierzchniego, na gruncie debellacji i przesądzeń traktatowych, sporządzonych przez największych zbrodniczych łupieżców świata, jakich historia zna, a znanych pod nazwą „Wielkich Mocarstw”, bez udziału tych, których sprawy dotyczą, nie dają podstaw do rozpatrywania jego problemów etniczno-społeczno-politycznych w aspekcie pojęć „regionalizmu” i „separatyzmu”. Terminy te nie przystają do śląskiej rzeczywistości prawno-politycznej. Nastąpiła bowiem mylna interpretacja i kwalifikacja zaistniałych zjawisk. Pojęcia te według semantologii adekwatne są do działań społecznych, dokonujących się w ramach organicznie macierzystego obszaru państwa unitarnego, na rzecz swobod obywatelskich w zakresie społeczno-gospodarczo-kulturowo-politycznych bądź innych cech różniących.

W przypadku Śląska, w wyniku dokonania przez państwo zwierzchnie kolonialnego „Anschlusu”, występuje zjawisko motywowanych działań na rzecz wyzwolenia narodowo-politycznego spod obcej, bezprawnej hegemonii.

Na tle dotychczasowej tragicznej historii Śląska, jego Ziemi i Ślązaków, weder Schlesier, jedyną właściwą wartość jest: nasza Ziemia, Odrębność Etniczna i Kulturowa oraz wciąż brakujące ognio do całosci Śląskowej. Jestestwa, to jest SUWERENNOŚĆ!! Oder anders gesagt: die STAATSHOHEIT! Weil Schlesien braucht einen Inhaber-Staatsbesitzer, einen Wirt und nicht einen Eroberungssuchtingen Raub und Ausbeutungswalter der fremde Macht und für fremde Zwecke. Diesen Auftrag kann nur verwirklichen und Ausführen das Schlesische Volk, der einzige rechtlicher Besitzer dieses Landes, durch seine Selbstbestimmung und eigene Staatsmacht!

Wszystkim szanownym przeciwnikom naszej aspiracji do SAMOSTANOWIENIA PAŃSTWOWEGO pragnie się przypomnieć słowa

(cd. na str. 16)

Mity i legendy Zachodu

Zaden okres historyczny nie został tak szczegółowo rozpracowany jak dwanaście lat hitlerowskiej „Trzeciej Rzeszy”, żadna wojna tak drobiazgowo opisana, jak druga wojna światowa. Czy można więc sądzić, że znaleziono już odpowiedzi na wszystkie podstawowe pytania? Że tak nie jest, dowodzi Walenty Falin w książce „Zweite Front” (1995). Falin pracował przez prawie trzydzieści lat na kierowniczych stanowiskach w radzieckim ministerstwie spraw zagranicznych, w roku 1970/71 współpracował przy wypracowaniu porozumienia radziecko-niemieckiego, w latach 1971–78 był ambasadorem Związku Radzieckiego w RFN.

Falin jest jednym z tych historyków, którzy otwarcie stawiają długie tabuizowane pytania i szukają na nie odpowiedzi. Jego zdaniem większość współczesnych autorów nie chce omawiać wielu budzących kontrowersje wydarzeń, lub też wydraczają takie bagatelizują, przez co czytelnicy dochodzą do niewłaściwych wniosków. Do tej pory większość historyków i publicystów Europy zachodniej i wschodniej podtrzymuje w licznych „pseudohistorycznych” książkach stare dogmaty, ignoruje wiele faktów i dopasowuje swoje odpowiedzi do oficjalnie obowiązujących, modnych prądów interpretacyjnych. Także media masowe nadal nie uważają za konieczne, informować jedynie zgodnie z prawdą. Falin formułuje niewygodne, jak i zaskakujące pytania, jak np.: Kiedy i jak zaczęła się druga wojna światowa? Kto lub co było decydującym faktorem prowadzącym co jej wzniesienia? Szczególną uwagę poświęca też pytaniu, czy wytworzenie koalicji antyhitlerowskiej podyktowane było wolą przeciwdziałania się agresywnej polityce Niemiec, lub też czy koalicję tę sementowała jedynie wspólnota interesów?

Intensywna analiza materialnych archiwalnych utrwalenia Falina w przekonaniu, że wiele wyjaśnień i określeń językowych, które wprowadzono do obiegu po bezwarunkowej kapitulacji Niemiec, musi zostać poddane nowej, obiektywnej analizie, przy czym równocześnie przeprowadzić należy rewizję ich mniemania wagi. W swojej nowej książce Falin już w wprowadzeniu wskazuje na to, że „każda stronniczość oznacza koniec myślenia. Każda stronniczość, także ta, która doprawia zwycięzcy anielskie skrzydła, jak też i ta, która oddala od prawdy i która zastraszana jest, która potępnym murem, pogłębia skrajność interpretacji historii. Dla wielu mury te przyniosły korzyść i przez to przybrały w międzyczasie na znaczeniu. Czy po pół wieku nie jest właśnie to przyczyną dalszego niedostępnienia zasadniczych i niezbędnych do badań naukowych dokumentów? Nadal niedostępne są liczne zdobyte dokumenty wroga, jak i sojuszników. Ten kto sprawuje kontrolę nad przeszłością, ma zasadniczy wpływ na przyszłość... Krótko mówiąc, do tej pory nie ukazano obiektywnej prawdy, a jedynie jej selektywnie dobrane i ocenzurowane odbicie. Nie można też odbierać wrażenia, że białe plamy w historiografii zostają za nie-

dlugo zapelnione. Tak też rząd brytyjski oznajmil, że kluczowe dokumenty z czasu wojny i okresu przedwojennego będą trzymane w zamknięciu aż do roku 2017. Czy to nie mówi samo za siebie? Co ma się przez tę tajemniczość osiągnąć, skoro te nieznane opinie publicznej materiaty i dokumenty nie zawierają (jak się twierdzi) nic ważnego?”

Falin przykładowo analizuje stan opublikowanych do dziś dokumentów amerykańskiego prezydenta Roosevelta. W trzytomowym i – zdaniem wydawcy – pełnym zestawieniu korespondencji pomiędzy Churchilllem a Rooseveltem (Churchill and Roosevelt. The Complete Correspondence) nie ma np. nic z okresu czerwca, lipca i sierpnia 1941 na temat napadu hitlerowskich Niemiec na Związek Radziecki, czy w ogóle na temat ZSSR. Ten zbiór zawiera 745 dokumentów prezydenta Roosevelta i 945 premiera Churchilla. Za to według opinii Davida Irvinga w zamkniętych archiwach nadal znajduje się około 950 dokumentów Churchilla i 800 Roosevelta.

Falin pisze dalej: „Byłoby bezsensownym i niegodnym przedsięwzięciem, jeżeli ktoś chciałby upiększyć sposób traktowania materiałów archiwalnych, własnych czy zdobytych, przez Związek Radziecki, z pod niektórymi względami także przez dzisiejszą Rosję. Wprawdzie Związek Radziecki nie oświadczył tak jak USA, że nie będzie przepuszczać za skutki własnej polityki zagranicznej, ale w rzeczywistości także próbował bez używania wielkich słów pozostać czystym i wyciągać z tego jeszcze korzyści. To jednak wymaga zakrycia prawdy, lub przynajmniej jej takiej korektury, która gwarantuje wyeliminowanie wszystkiego, co nie pasuje do obrazu, lub też mogłoby rodzić wątpliwości. Jednym słowem, ZSSRR przedstawia tendencyjnie. Tak jak i w innych krajach, również i w Związku Radzieckim przed publikacją dokumentów, obrabiano je często stylistycznie lub skracano... Również dokumenty zdobyte były w ZSSRR krótko mówiąc traktowane w zależności od tego: a) czy było korzystne lub niekorzystne przynależać, że w ogóle są w rękach sowieckich, b) w jakim stopniu dokumenty te zostały już dopasowane przez pracowników archiwów, c) czy nadawały się do badań specjalnych, lub d) czy mogły zostać użyte do badań nad wykryciem tajemnic Związku Radzieckiego. ... Dla przykładu: Przy kopiowaniu oryginalnego pamiętnika Goebbelsa (razem 13 zeszytów) pominięto z największą dokładnością wszystko to, co pozwalałoby przypuszczać, że tajny protokół do układu sowiecko-niemieckiego z roku 1939 rzeczywiście istnieje.” Należy tu jeszcze dodać, że wraz z bezwarunkową kapitulacją hitlerowskich Niemiec, aliansi przejęli archiwa niemieckie i dysponują do dziś ich ważną częścią, prowadząc przy tym selektywną politykę publikacji materiałów z tych archiwów. Jak będzie wyglądać sprawa w przyszłości? Falin podkreśla możliwość, że na ocenianie historii dojdzie do odkrycia dziś jeszcze nieznanych wysp, a może całych archipelagów. To wzmacnia mo-

tywację dalszego działania.

Zdaniem Falina w przeszłości tylko niewiele państw demokratycznych traktowało narody socjalizm za system obcy (o czym dzisiaj się nie mówi), a jedynie za inny system sprawowania władzy. Może właśnie dlatego w roku 1945 w USA doszło do burzliwej i kontrowersyjnej debaty, która trwała dziesięć lat, w trakcie której wielu znanych redaktorów i polityków „atakowało niezbyt dobrze wtydy Roosevelta za niekompetencję, wysprzedaż amerykańskich interesów, a nawet oskarżono go o zdradę stanu, ponieważ Roosevelt nie prowadził wojny po właściwej stronie”. Jedno jest więc jasne: badań nad historią drugiej wojny światowej nie można traktować za zakończone.

Generał Sikorski ofiarą Katynia

Wywiad brytyjski wiedział już w czasie drugiej wojny światowej, że Stalin po zajęciu wschodniej Polski każe wymordować 15000 polskich oficerów. Angielskie dokumenty na ten temat, które dopiero niedawno zostały ujawnione, udawadniają, że posiadane informacje trzymają cały czas w zamknięciu. Według treści tych dokumentów angielski Urząd do Operacji Specjalnych był zdania, że w oficjalnych wypowiedziach należy przedstawiać odkryte przez Wehrmacht w roku 1943 groby katyńskie, jako niemiecki manewr propagandowy. W przeciwnym razie mogłoby dojść do zerwania ze Związkiem Radzieckim i dodatkowo można by odnieść wrażenie, że Wielka Brytania „współdziała z krajem, który dopuścił się tych samych przestępstw co Niemcy”.

Polski prezydent na uchodźstwie, gen. Sikorski starał się już od wiosny 1940 roku o wyjaśnienie losu polskich oficerów, którzy razem z działaniami wojska polskiego dostali się do radzieckiej niewoli. Szeł Kremla odmawiał jednak udzielenia jasnej odpowiedzi. To umacniało polskie podejrzenia, że Sowietci dokonali likwidacji tych około 15000 zaginionych polskich oficerów, którzy w oczach sowieckiego dyktatora należeli do grupy „wrogów klasowych”. Po udzieleniu przez amerykańskiego prezydenta Roosevelta stronie radzieckiej wsparcia militarnego, Stalin stał się „naturalnym sojusznikiem” aliantów i tym samym sojusznikiem gen. Sikorskiego. Stosunki polsko-sowieckie pozostały jednak zimne, ponieważ Polacy nie zapomnieli, że Stalin wspólnie z Hitlerem wkroczył w roku 1939 na tereny Polski.

W tej napiętej polsko-sowieckiej atmosferze nadsełdził z Berlina meldunek, że pod Katyniem, niedaleko Smoleńska, odkryto groby polskich oficerów, rozstrzelanych przez Sowietów. Polski rząd starał się sprawdzić prawdziwość niemieckich twierdzeń. Sikorski przyjął więc propozycję strony niemieckiej i Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, aby wysłać własnych przedstawicieli w celu dokonania na miejscu inspekcji grobów. Poinformowany o tym Stalin uznał zamiary Sikorskiego za „akt współpracy z hitlerowcami” i zerwał stosunki dyplomatyczne z rządem polskim w Londynie. Anglia i USA chciały nie kłopotliwy konflikt polsko-radziecki zagasić i uczynili z problemu Katynia tajną sprawę do rozpatrzenia szefów ich rządów.

(cd. na str. 8)

Wiele jest w historii przykładów na wielkie imperia, potężne organizmy państwowe, którym udało się zawojuować ogromną część świata. Od starożytnych monarchii Aleksandra Macedońskiego, Persji, poprzez Rzym, Imperium Osmańskie po imperia kolonialne. Można tu także wymienić imperium mongolskie, którego wojska jak burza przeszły przez Śląsk w XIII wieku, przyczyniając się do kryzysu tej krainy.

Co sprawiło, że wojownicy lud Tatarów „zawitali” na naszej ziemi?

Dłaciego doszło do bitwy legnickiej 1241 roku i jakie było jej znaczenie?

Legnickie Pole – 1241

MONGOŁOWIE zwani w Europie od nazwy jednego z plemion „Tatarami”, pochodzą z terenów Mongolii, Mandżurii i Syberii południowo-wschodniej.

Tradycyjnym ich zajęciem było pasterstwo, z którego utrzymywali się, żyjąc na niezbyt urodzajnych ziemiach. W 1206 roku za sprawą jednego z wodzów – Temudżyna, dokonuje się zjednoczenie wszystkich plemion mongolskich, nad którymi przejmuje on władzę, przybierając jednocześnie tytuł wielkiego chana – Czyngis chana. Ambitny wódz doprowadził swe państwo do rozkwitu, rozszerzając jego terytorium od północnych i środkowych Chin aż po Morze Kaspijskie i Góry Kaukazu.

Z pewnością dużą rolę w sukcesie Temudżyna odegrała świetna organizacja mongolskiej armii, która składając się wyłącznie z konnicy, była niezwykle mobilna. Wielkim sukcesem tej armii, było rozbicie wojsk ruskich pod Kalką w 1223 roku, właściwy podbój Rusi rozpoczyna jednakże dopiero wnuk Temudżyna Batu-Chan w 1236 roku. Zdołał on pobić kolejne ziemie ruskie, czego zwieńczeniem było zdobycie i spalenie Kijowa w 1240 roku.

Dotychczasowe sukcesy zachęciły Mongołów do dalszych podbojów. Uwaga ich skupia się na Węgrzech, jednakże widmo tatarskiego zagrożenia zawisło nad całą Europą.

ŚLĄSK w okresie podboju Rusi przez Tatarów, był szybko rozwijającym się krajem za sprawą księcia Henryka Brodatego i jego małżonki Jadwigi, uznanej w 1267 roku za świętą.

Rozwój gospodarczy możliwy był w dużej mierze dzięki sprowadzonym z Niemiec kolonistom.

Na okres tzw. „Państwa Henryków” (nazwa odnosi się do Henryka Brodatego i jego syna Henryka Pobożnego) przypada duża ilość fundacji klasztorów i zamków warownych. Miasta śląskie dorównują swą świętością miastom czeskim i niemieckim, nierzadko przewyższając je pod tym względem.

Na Śląsk ściągają wspomniani już koloniści, wśród których jest wielu rolników, rzemieślników i górników, jedni unowocześniają śląskie rolnictwo, wprowadzając tzw. trójpolow-

kę, drudzy zaś przyczyniają się do rozwoju ówczesnego przemysłu.

Za sprawą wielkiej pobożności Jadwigi, na Śląsk ściągają liczne zakony, m. in. Joaniści, Templariusze, a także najbardziej dla Śląska zasłużeni Cystersi.

Kiedy w 1238 roku umiera książę Henryk Brodaty, władzę obejmuje jego syn również Henryk. Pobożność, którą wszczepił mu jego matka sprawia, że nowy książę otrzymuje przydomek „Pobożny”.

INNE ZIEMIĘ PIASTOWSKIE nie były w tym czasie w stanie dorównać potęgę Śląska. Nękane przez sąsiadów, a także przez liczne bunt i wojny domowe, coraz bardziej podupadały, wyzwalając chaos i anarchię. Z inicjatywy księcia mazowieckiego Konrada, którego ziemie najędziali pogańscy Prusowie, do ziemi chełmskiej w 1226 roku ściągali Krzyżacy. Rok później w 1227 roku niezależną dzielnicą staje się Pomorze Gdańskie; Pomorze Zachodnie już wcześniej, bo w roku 1181 przyjmuje zwierzchnictwo Brandenburgii i Danii.

Poza faktem, że we wszystkich ziemiach dawniej monarchii Bolesława Krzywoustego rządzili Piastowie, nie dworu w Legnicy nie łączyło z Krakowem, Gnieznym lub Czerskiem. Mazowsze, Mało- i Wielkopolska oraz Śląsk żyły swym własnym życiem. O ile jednak Śląsk był w stanie stworzyć silną państwowość, o ile pozostałe krainy popadały w coraz głębszy chaos i anarchię, patrząc z zawiścią na przepych i siawę śląskiego „Państwa Henryków”.

ZAGROŻENIE MONGOLSKIE dla Europy gwałtownie wzrosło, gdy Tatarzy podbiwszy Ruś zwrócili swą uwagę na Węgry. Zwiadowcze oddziały mongolskie zapuszczały się daleko w głąb terytorium węgierskiego, a także Małopolski.

Pierwszy, owo zagrożenie dostrzegł Henryk Pobożny. Przewidywał on (jak się później okazało, zgodnie z planami Batu-chana), że obok głównej ofensywy skierowanej na Węgry, Mongołowie ruszą także na ziemię małopolską i śląską, aby uniemożliwić ewentualną odsiecz. Wysłał więc poselstwa do licznych książąt niemieckich (z których wielu było jego krewnym), cesarza i króla czeskiego. Żądał, aby wobec groźby frontального ataku pogańskiego, świat chrześcijański zapomniał o istniejących podziałach i wspólnie stawiał czoła mongolskim najędzcom. Hasła Henryka podjął cesarz Fryderyk II, który zaczął wkrótce nawoływać do wspólnego działania przeciw barbarzyńcom ze wschodu. Przeciwwstawił się mu jednak ówczesny papież Grzegorz IX, co było efektem ciągłego toczącego się konfliktu między cesarstwem a papieżstwem, a po części ignorancji politycznej głowy kościoła.

Odzew Fryderyka II na apel Henryka jest najlepszym świadectwem na ówczesną pozycję Śląska. Posłanie Henryka nie było wolaniem z końca świata, wątpliwe też, aby cesarz przy okazji rozgramiania Tatarów miał nadzieję na większe korzyści materialne bądź terytorialne (jak w wypadku Krzyżaków i Prusów). Śląsk był więc w XIII wieku państwem, z którym się liczone, którego pozycja w tej części Europy była mocna i niezachwiana.

Na Śląsk zaczęli tymczasem przybywać ochotnicy, do których dotarło posłanie śląskiego władcy. Byli to początkowo pojedynczy ry-

cerze, kmiecie oraz wolni chłopcy z różnych stron Śląska, a także spoza niego. Pomimo pojawienia się pierwszych oddziałów zwiadowców mongolskich w Małopolsce, Henryk ciągle zwlekał z wyruszeniem przeciw Tatarom. Docierali do niego wieści o spaleniach przez Tatarów Lublina, o badaniu przez nich możliwości przeprawy przez Wisłę, wiedział jednak, że siły jego są jeszcze zbyt nikle, aby mógł wydać najędzcom decydującą bitwę.

W lutym 1241 roku, Tatarzy zdobywają Sandomierszczyznę, a wraz z rozpoczęciem kampanii na Węgrzech, regularne już oddziały mongolskie pod wodzą Pajdara rozpoczynają działania w Małopolsce.

Nie natrafiają tu jednak na zdecydowany opór, ich zwycięstw kończy się także bitwa pod Chmielnikiem, gdzie udało im się rozbić oddziały polskie. W celu lepszego rozpoznania terenu Pajdar wysłał oddziały rozpoznawcze na Kujawy i Śląsk.

Podczas próby przeprawy przez Odrę, oddziały mongolskie zostają rozbite pod Raciborzem przez wojska księcia opolskiego Mieszka Otłego. Wydarzenie to nie miało jednak większego znaczenia dla całości kampanii tym bardziej, że już kilka dni później oddziały księcia rozbite zostały przez Mongołów pod Opolem. Przebiegły drogę zagonów tatarskich znaczący spalone wsie i miasta, zniszczone uprawy i trupy ludzkie. Słysząc o okrucieństwach azjatyckich wojowników, matka Henryka Pobożnego, Jadwiga, opuszcza Trzebnicę i udaje się do Legnicy. Podobnie czynią mieszańcy wrocławscy, którzy słysząc o zbliżających się Mongołach, zabierają wszelkie kosztowności i uciekają na zachód. Miasto jest wydłupione, zostaje jedynie zamek, a w nim dzieła zalogi śląskiego władcy. Nie chcąc aby miasto dostało się w ręce nieprzyjaciela, zalogą z warowni postanowiła je spalić tak, że Tatarzy zastali we Wrocławiu jedynie zgłiszczca. Rozwścieczeni najędzcom przystępują do oblężenia warowni, a gdy to kończy się ich sukcesem, ruszają na zachód – ku Legnicy.

PRZYGOTOWANIA DO BITWY weszły na legnickim dworze w decydującą fazę. Co prawda książę Henryk ciągle jeszcze zwlekał z wydaniem najędzcom tatarskim bitwy, pozytywnym jednak sygnałem było pojawienie się na dworze księcia Henryka Pobożnego licznych oddziałów śpieszących śląskiemu władcy z pomocą.

Obok rzeszy uciekinierów i pojedynczych rycerzy, do legnicy przybyli m. in. Templariusze, Krzyżacy, wojska Mieszka – księcia opolskiego, kuzyni księcia Henryka Bolesław zwany Szepiotką ze swymi zastępami z Moraw (gdzie Bolesław był margrabią).

Ograniczone możliwości Legnicy sprawiły, że wojska sprzymierzonych zgromadzone zostały poza miastem. Pospuszczone do obok aspektu gospodarczo-społecznego (liczone są z możliwości, że pobyt tak licznych oddziałów w mieście może spowodować „rozluźnienie” obyczajów, a jednocześnie pogorszenie warunków sanitarnych i aprowizacyjnych) miało również aspekt militarny. Przebywanie wojsk poza miastem odsuwała bowiem groźbę zaskoczenia ich

(dokończenie na str. 8)

Legnickie Pole – 1241

(dokończenie ze str. 7)

w Legnicy, co spowodowało by zapewne wielkie spustoszenie w mieście.

Ze względów taktycznych całe stojące pod Legnicą wojsko, podzielone zostało na cztery hufce.

Pierwszy hufiec, którego dowódcą był syn margrabiego Morawskiego, książę Bolesław, tworzyli krzyżowcy, koloniści niemieccy – wśród których odznaczyli się górnicy ze Złoty i Lwówka, oraz ochotnicy z różnych krajów. Większość drugiego hufca, nad którym dowodził książę Sulisław – brat wojewody krakowskiego, stanowili rycerze z dzielnic krakowskiej oraz z Wielkopolski. Na czele trzeciego zastępu (hufca) stanął książę opolski Mieszko (Mieczysław), a w jego skład wchodziło rycerstwo górnośląskie (opolskie). W skład czwartego hufca weszło rycerstwo krzyżackie pod wodzą Poppo von Osterna. Książę Henryk Pobożny objął dowództwo nad doborowymi – najlepiej wyszkolonymi i uzbrojonymi, oddziałami rycerstwa śląskiego i wielkopolskiego oraz grupą żołnierzy zagranicznych. Niestety do oddziału Henryka nie dołączyły wojska króla czeskiego Wacława I, na których przybycie ambitny książę z Legnicy oczekiwał, a które zatrzymały się w swym marszu ku Legnicy w Sudechach, nie opodal grodu Świny.

Przeciw zgromadzonemu pod Legnicą siłom rycerstwa europejskiego (uczestnictwo w bitwie legnickiej ogromnej liczby wojsk zagranicznych nie pozwalała na traktowanie jej jako epizodu o jedynie regionalnym znaczeniu!), Tatarzy wystawili pięć oddziałów, przewyższających jednak liczebnie wojska przeciwnika.

BITWA *, do której doszło 9 kwietnia 1241 roku nieopodal Legnicy jest bezprzecznie największą, do jakiej doszło na ziemiach śląskich, o charakterze daleko wykraczającym poza granice tego kraju.

Toczyła się na szerokiej równinie na tzw. Dobrym Polu.

Walkę na rozkaz księcia rozpoczęli krzyżowcy i górnicy, którzy pomimo początkowych sukcesów (rozbienie pierwszych szeregów tatarskich), pod naporem łuczników mongolskich zaczęli tracić impet, wreszcie po śmierci wspomnianego już Bolesława Szepiotki, reszta oddziałów przeszła do odwrotu. Wówczas z pomocą wycofującym się, pospieszyli oddziały księcia opolskiego Mieszka i rycerza Sulisława. Natarcie tych oddziałów zmusiło Tatarów do odwrotu, nie zlamano jednak ich woli zwycięstwa.

Z cofających się oddziałów tatarskich ruszył ku nacierającym Ślązakom jeździec krzyżacki: „bieżajcie! bieżajcie!”. To nawoływanie do ucieczki doprowadziło do paniki wśród oddziałów opolsko-raciborskich, które rzuciły się do ucieczki. Widząc to Henryk, miał zawołać: „Gorze nam się stało!” po czym osobiście, na czele swych najbliższych oddziałów ruszył

cił się w wir walki, rozbijając i zmuszając do ucieczki oddziały tatarskie. Zaniepokojony tym faktem Batu-chan sam, na czele swych rezerwowych hufców włączył się do walki, idąc na ratunek swym wycofującym się oddziałom. Wojska Henryka wytrzymały i ten napór, zaczęły nawet przechodzić do kontrofensywy, kiedy o dalszych losach bitwy przesądził tatarski fortel. W wirze walki, rycerstwu europejskiemu ukazała się nagle smocza głowa, umieszczona na samym szczycie mongolskiej chorągwi, która zionęła dymem i parą, od których woni mdleli chrześcijańscy rycerze. Wojska Henryka zaczęły się cofać tak, że po czasie na polu bitwy został sam książę z garstką najbliższych towarzyszy. Ze względu na zły stan książęcego rumaka, który podczas bitwy odniósł wiele ran, Henryk Pobożny stał się łatwym łupem, czy lepiej – przeciwnikom, dla tatarskich hord. Pojmanym księciem, mieli oni odciągnąć Henryka w bezpieczne miejsce, odciąć głowę i wbić ją na pal, ostatecznie osłabić ducha walczących jeszcze chrześcijan.

Jednakże, w wyniku długoletnich badań stwierdzono, że książę został ścięty dopiero po bitwie – jaka jednak jest prawda? Chyba już nigdy się nie dowiemy.

Po rozgromieniu przeciwników Tatarzy wraz z kożami odciętych rycerzom uszu (pomagało im to zliczyć poległych nieprzyjaciół) podążyli ku Legnicy, gdzie żądali natychmiastowego poddania się miasta. Po nieudanym oblężeniu wycofali się przez Morawy na Węgry.

Długo tymczasem trwały na Legnickim Polu poszukiwania ciała polskiego księcia Henryka. Gdy wreszcie pośród setek trupów odnaleziono książęcego zwłoki, postanowiono pochować je z należnymi honorami. Uczyniono to we wrocławskim kościele franciszkańskim, zaś na polu bitewnym założono kaplicę z konwentem benedyktynskim. Niemal w tym udział miała matka Henryka – Jadwiga.

SKUTKI BITWY to dla ziem śląskich przede wszystkim rozbicie silnej monarchii, państwa „Henryków”. Chaos jaki zapanował na Śląsku po przejściu Tatarów spowodował, że rozwój gospodarczy został zahamowany. Politycznie, Śląsk już nigdy nie był w stanie osiągnąć swej dotychczasowej świetności (jedynie Henrykowi Probusowi udało się to na krótki czas), zaczął więc podupadać, dostając się w orbitę wpływów swych sąsiadów. Wskosie straty w ludności (ok. 50%) sprawiły, że Piastowie śląscy zmuszeni zostali do popierania (czylnego) kolonizacji niemieckiej. Po kilku latach Śląsk znowu zaczął rozwijać się gospodarczo, lecz wspomnienie jednak pozostało.

Militarne skutki wydają się być prawie żadne. Wątpliwe bowiem, aby Henryk Pobożny czy któkolwiek ruszył z pomocą napadniętym przez Tatarów Węgrom. Tak więc „wizytę” Mongołów na Śląsku wliczyć należy jedynie w poczet tych wydarzeń w dziejach Śląska, na które sami Ślązacy wpływu nie mieli, a które pozostawiały trwały ślad, jeśli nie ranę w dziejach.

B. Ś.

* Przy opisie bitwy wykorzystano motywy z książki Z. Borasa pt. „Książę Piastowski Śląska” – Wydawnictwo Śląsk, Katowice 1974

25.4.1943 Churchill napisał ściśle tajny list do Roosevelta, w którym opisał sprawę. Churchill wskazał na to, że zabronił przeprowadzania badań przez Międzynarodowy Czerwony Krzyż lub inną organizację, tłumacząc przy tym, że badania takie przyniosłyby sfałszowane wyniki. Z innej strony – jak dalej pisał Churchill – Sikorski znalazł się w ciężkiej sytuacji. Jeżeli Sikorski ugnie się pod żądaniami Stalina, spowoduje to odwołanie go z pełnionej funkcji, ponieważ środowisko polskie zarzuci mu zbyt słabe przeciwstawianie się Rosjanom. Jeżeli miałby on odejść, kalkuluwał Churchill, możemy dostać na jego miejsce tylko kogoś gorszego. Jednak w innym liście, pisanym do Stalina, Churchill zapewniał, że Sikorski w żadnym wypadku nie życzy sobie współpracy z Niemcami, aby doprowadzić do rozdziału między Anglią, Związkiem Radzieckim i USA. Krótko po tym Churchill omówił tę sprawę w Waszyngtonie z Rooseveltem. Roosevelt polecił mu, aby utworzył taki rząd Polski w Londynie, w którego skład weszliby tylko umiarkowani politycy, nie obciążający stosunków ze Stalinem. Zadaniem Churchilla główną przeszkodą był polski minister informacji, prof. Kot, który jako dawny polski ambasador w Moskwie źle wyraził się o Stalinie. W trakcie tej rozmowy Roosevelt stwierdził bez dłuższego namyślenia się: w takim razie Sikorski musi zostać usunięty.

Po powrocie do Londynu, Churchill znalazł wiadomość od Sikorskiego: „*Jak Pan wie, wrócić jadę na Bliski Wschód, aby przeprowadzić inspekcję stacjonujących tam polskich oddziałów*”. Churchillowi spadł kamień z serca, bo wiedział, że Sikorski więcej nie wróci. W tym czasie musiały już istnieć konkretne plany, ponieważ jeden z pracowników polskiego ministerstwa obrony otrzymał wskazówek od urzędnika brytyjskiego ministerstwa marynarki wojennej, aby nie dopuścić do odlotu Sikorskiego. Jednak Sikorski odrzucił te ostrzeżenia jako śmieszne i odleciał do Egiptu.

W czasie niespokojnego oczekiwania polskiego ministra Piopela w Londynie na wiadomość o szczególnym wywołaniu go. Sikorskiego w Kairze, zadzwonił telefon. „*Mówię z ministrem Piopielem?*”, pytał ktoś po drugiej stronie słuchawki. „*Słyszal pan już panie ministrze, że samolot gen. Sikorskiego rozbił się pod Gibraltarem? Wszyscy pasażerowie stracili życie*.” Piopiel krzychał do telefonu: „*Kto mówi takie bzdury! Kim pan w ogóle jest?*” Jednak rozmówca odczytał słuchawkę. Piopiel szukał dalszych informacji u innych członków polskiego rządu, którzy również otrzymali podobne zagadkowe telefony. Jednak krótko po tym z Kairu doszła wiadomość, że Sikorski wyładował szczęśliwie.

Sześć tygodni później Sikorski wracał do Londynu i znowu zatrzymał się w Gibraltarze. Jego pilotem był znany czeski kapitan Pchral. Niedługo po wystartowaniu z Gibraltaru, samolot zniknął z pola widzenia i więcej się już nie pokazał. Polscy oficerowie krzyczeli: „*On spadł do morza. To oznacza dla Polski koniec!*”. Szybko wypłynęła na miejsce wypadku łódź pościgowa. Tylko pilot Pchral przeżył, bo miał ubraną kamizelkę ratowniczą. To zaskakiwało, ponieważ Pchral był znany z tego, że jej nigdy nie nosił. Czyżby pilot Sikorskiego wcześniej już wiedział, jaki los czeka jego samolot? Także osoba

Mity i legendy Zachodu (cd. ze str. 6)

dzwoniąca do ministra Popiela, wiedziała, że Sikorski rozbije się pod Gibraltar, tylko że pomyliła kierunki niebezpiecznego lotu.

Winę Roosevelta i Churchilla za śmierć Skorskiego poświadcza też rozmowa telefoniczna przeprowadzona przez tych szefów rządów, która odbyła się 29 lipca 1943. W czasie jej trwania Churchill dosłownie powiedział do Roosevelta: „Byliśmy obydwa zgodni, że ta osoba (Sikorski) wywołala na Kremlu duże zaniepokojenie... i przez jej postawę doszło do wytworzenia się między nami wszystkimi rysy. Nie możemy jednak w tym czasie dopuścić do powstania takiego rozbieżności. Ono byłoby śmiertelne.” Co do usunięcia Sikorskiego dalej: „Te sprawy, jak byłyby one nieprzyjemne, musiały zostać wykonane w interesie wspólnej sprawy.” Po próbach Roosevelta przelać całą odpowiedzialność za śmierć Sikorskiego wyłącznie na rękę Churchilla, mówił dalej Churchill: „Pan wie przecież, że omówiliśmy sprawę Sikorskiego aż do najdrobniejszych szczegółów, jak też to, że Pan całkowicie poparł rozstrzygnięcie sprawy. Z pewnością Pan nie może poddać w wątpliwość ani pana wiedzy, ani pana odpowiedzialności. Tego nie będą akceptować.” Na co Roosevelt zartem: „Jeden z moich najbardziej zaufanych współpracowników powiedział po dowiedzeniu się o tym wypadku, że wielu ludzi, którzy nie są ze mną tego samego zdania, giną w śmiertelnych wypadkach samotnych.”

13 sierpnia 1943 Churchill wydał na ręce Roosevelta raport o wynikach badań przeprowadzonych w Katyniu i nazwał ten raport, „straszna...historia”. Churchill życzył sobie niezwłocznie zwrotu tego raportu, jako że „w żadnym wypadku nie można dopuścić do jego publikacji”. W raporcie tym uznano wypowiedzi polskiej komisji, która przeprowadzała inspekcję grobów katyńskich, za wiarygodne. W skład tej komisji wchodził lekarz, dziennikarz i inni znani przedstawiciele polskiej. Dławiła na miejscu zbrodni była międzynarodowa komisja kryminalistów i patologów. Raport ten stwierdzał, że „wszyscy orzekli pod przysięgą, że przeprowadzono kilkaset identyfikacji.” Dalej można było w nim czytać, że poczynione w Berlinie twierdzenia „opierają się na dużej mierze o fakty” i że w Londynie panuje przekonanie, „że podstawy, o które oparto się przy przeprowadzaniu identyfikacji, są solidne”. Także dalsze wskazówki zaprzeczające wersji stalinowskiej wydarzeń, oraz stwierdzenie, że „masowe rozstrzelania wziętych do niewoli oficerów nie pasują do tego, co wiemy o niemieckim Wehrmachcie”.

Po wyliczeniu licznych sprzecznych wyjaśnień rosyjskich podanych w tej sprawie, autor raportu dochodzi do wniosku, że to rządowe zamieszanie, „nie jest łatwo zrozumieć, chyba że przyjmie się, że rząd rosyjski ma coś do ukrycia. ...W sumie dowody są wystarczające, aby uzyskać poważne wątpliwości co do rosyjskiego zaprzeczania ponoszenia odpowiedzialności za masakrę.” Autor tego tajnego raportu wyraża przekonanie, że „polscy oficerowie rzeczywiście zostali zamordowani przez Rosjan i że rzeczywiście odkryto ich zwłoki.” Na koniec raportu zaznacza: „Rozpatrując aję katyńską pod kątem jej wpływu na opinię publiczną i w obliczu konieczności zachowania przyjaznych

stosunków z rządem radzieckim, proponujemy zachować więcej cierpliwości przy ustosunkowaniu się do dowodów winy i traktowanie ich bardziej ulgowo, aniżeli uczynilibyśmy to na podstawie osądu opartego jedynie o zdrowy rozsądek...”. Autor raportu otwarcie przedstawił w nim sytuację polityczno-moralną zachodnich sojuszników Moskwy słowami: „Jesteśmy zobowiązani zachować pozory. ...Jesteśmy zmuszeni powstrzymać Polaków, aby ich sprawę nie przedstawili jasno opinii publicznej, aby wyhamować każdą próbę opinii publicznej i prasy do gruntownego sprawdzenia tej strasznej historii”.

Po wojnie długo starano się ukryć prawdę o Katyniu. 4 stycznia 1946 roku ukazała się w niemieckiej gazecie „Nordwest-Nachrichten”, wydawanej i kontrolowanej przez brytyjskie władze wojskowe, pod nagłówkiem: „Tak było w Katyniu” wiadomość, że „masowy mord na Polakach był dziełem nacjonalistów niemieckich. Winę niemiecką za zbrodnię katyńską potwierdził niemiecki oficer przed leningradzkim sądem.” Sąd leningradzki uznał żołnierzy Wehrmachtu za winnych zbrodni katyńskiej i skazał siedmiu niemieckich oficerów na karę śmierci.

W rozprawie trybunału norymberskiego to wymuszone „przyznanie się” do winy ułatwiło podłożenie Niemcom winy za przestępstwo wojenne. W oskarżeniu norymberskim kłamliwie zostało w punkcie D napisane: „Mord i znaczenie się na jeńcach wojennych i innych osobach przynależnych do alianów.” I dalej: „We wrześniu 1941 roku zostało zabitych w lesie katyńskim w pobliżu Smoleńska 11000 polskich jeńców wojennych w stopniu oficerskim. Niemiecka komendantura i urzędy okupacyjne ...rozkazali w czasie od 1941 do 1943 rozstrzelać jeńców wojennych.” 14 lutego 1946 roku przedstawił w Norymberdze radziecki pułkownik Pokrowski jako przedstawiciel oskarżenia odpowiednie (sfalszowany) dokument USSR 54, na który temat toczono rozprawę 11 maja 1946.

Aż do końca lat 80-siątych w komunistycznej Polsce obwiniano Niemców za zbrodnię katyńską. Dopiero w roku 1990 radzieccy dyplomaci przyznali się oficjalnie, że polscy oficerowie zostali zamordowani przez radziecką służbę bezpieczeństwa NKWD. Tak więc po 50-ciu latach opinia publiczna dowiedziała się prawdy, którą już w roku 1943 znali rządy demokratyczne wziętych do niewoli oficerów. Sikorski zapłacił życiem, aby prawda ta nie wyszła wcześniej do światła dzienne.

Na Zachodzie nic nowego

Dla Niemców 8 maja 1945 dobiegła naprawdę końca wojna, ale nie zakończyła się ich niedola. Nie tylko czerwonoarmiści wzięli odwet za przestępstwa reżimu hitlerowskiego, lecz także Amerykanie i Francuzi. Miliony Niemców zginęło po wojnie na skutek głodu, chorób i przymusowej pracy. Odpowiedzialność za to ponoszą wszystkie mocarstwa zwycięskie.

„Co najmniej 9,3 milionów Niemców zmarło bez potrzeby w wyniku powojennej polityki alianów, a więc dużo więcej aniżeli wynoszą niemieckie ofiary całego okresu wojny, w tym na skutek prowadzenia działań wojskowych, w rezultacie skomasowanych bombardowań nie-

mieckich miast i w obozach koncentracyjnych”. Winni tego „mordercy nadal znajdują się na wolności”. Te dwa cytaty oddają w skrócie treść nowej książki James Baque, „Verschwiegene Schuld” (Przemilczana wojna, 1995), zajmującej się powojenną polityką alianów wobec ludności okupowanych Niemiec. Ta nowa książka spod ręki kanadyjskiego historyka nawiązuje do tematu jego wcześniejszej wydanej książki „Der gaplante Tod” (Planowana śmierć, 1989), w której opisał katastrofalne warunki panujące w zachodnich obozach dla niemieckich jeńców wojennych, w których w latach 1945/45 zginęło setki żołnierzy Wehrmachtu i internowanych cywilów. Książka ta przełamała 40-sto letnie tabuizowanie tego tematu i spowodowała międzynarodową debatę historyków na ten temat. To co Baque przedstawia czytelnikowi w swej najnowszej książce bazuje na rezultatach długolennych badań autora w różnych archiwach i jest jeszcze w większym stopniu wstrząsające. Tym razem Baque rozpatruje całokształt skutków powojennej polityki alianów wobec Niemiec. Szczególnie zainteresowanie skierował na sprawę niemieckich jeńców wojennych na terenach państw zachodnich, oraz ofiar wygnań i losu pozostałej na obszarach stref okupowanych ludności cywilnej. Państwa ponoszące odpowiedzialność za niepotrzebną śmierć milionów ludzi, nie przyznały się jeszcze do tego i nadal przemilczają własną winę.

W słowie wstępnym do książki pisze znany amerykański znawca praw człowieka i współpracownik ONZ-tu, Alfred de Zayas: „Dzwo zagadnień omawianych w książce James Baque’a nie jest znane szerszym kręgiem czytelników. Nawet znawców historii zdziwiała fakt, że utrzymywano przez alianów po podpisaniu zawieszenia broni w roku 1918 blokada Austrii i Niemiec, utrzymywano ją przez dalsze 8 miesięcy i przyczyniła się do śmierci głodowej blisko jednego miliona ludzi. ...W jakim stopniu do zasady samostanowienia narodów stoi fakt pozbawienia 15 milionów Niemców i Austriaków ziem rodzinnych, najpierw zmuszając ich do ucieczki, a następnie wyganiając ich w taki sposób, że miliony ludzi poniosły przy tym śmierć, i to po skończeniu działań wojennych, a więc w imieniu „pokoju”. Zawodowi historycy teraz mogą powiedzieć, że to jest już im od dawna znane. Jeżeli tak, to czytelnik ma prawo zapytać, dlaczego w takim razie o tym nie pisał? Dlaczego nie informowali opinii publicznej? Dlaczego nie starają się o to, aby przedstawić te wydarzenia we właściwym świetle, lokując je na należnym miejscu w rzędzie masakr innych wojen? ...Nie jeden czytelnik odbiera z różnych powodów odkrycia Baque’a z nieprzyjemnym odczuciem. Po pierwsze, ponieważ opisanych w jego książce przestępstw dopuszczano się w imię angielskiej, francuskiej, amerykańskiej i kanadyjskiej demokracji. Po drugie, ponieważ do tej pory nie o tym przestępstwach nie wiedział. Po trzecie, ponieważ powszechnie ignoruje się ofiary tych mordów i nie okazano im jeszcze współczucia, ani nie ofiarowano im odszkodowania. I w końcu po czwarte, ponieważ oficjalnie intelektualne środowisko uniwersyteckie i publicystyczne nie było do tej pory w stanie wnieść poważnej debaty na temat tych wydarzeń i ich skutków”.

(cd. na str. 10)

Mity i legendy Zachodu (cd. ze str. 9)

Od roku 1945 do 1948 na terenach Niemiec panował duży niedobór żywności, który był skutkiem prowadzonej planowej polityki alianów. Stosowana systematyczna polityka wrogości wobec ludności cywilnej, w tym wprowadzenie zakazu dowozu do Niemiec żywności, silne utrudnianie i zakłócanie działalności organizmów pomocy, odciecie znacznej części niemieckiego zaplecza produkcji żywności terenów wschodnich z masowym wypędzaniem ludności niemieckiej z tych terenów, konfiskata i demontaż majątku, oraz zarządzanie drastycznej redukcji produkcji nawozów, doprowadziło w okresie panującego w Europie powszechnie pokoju do silnego zaostżenia sytuacji żywnościowej na terenie okupowanych Niemiec. Motywem tej polityki była próba dokonania zemsty na masie niemieckiej ludności cywilnej, która oparta została o przyjęty przez prezydenta Stanów Zjednoczonych plan Morgenthau’a. Baque pisze: „Plan Morgenthau’a wyróżniał trzy charakterystyczne punkty: że został rozpracowany, że mimo jego anulowania zostały przeprowadzone i że jego rzeczywiste przeprowadzenie zostało dokładnie zatwierdzone”.

Tego potępnego przestępstwa nie udało się jednak do reszty zapanować. Tak też już w czasie realizacji tego planu doszło do silnych protestów senatorów amerykańskich Wherry i Langer skierowanych przeciwko polityce rządu amerykańskiego. Senator Wherry w jego mowie przed amerykańskim Kongresem 29.1.1946 powiedział na temat nędzy panującej wtedy w Niemczech: „Z tego wynika obraz zamierzzonego doprowadzenia do śmierci głodowej na wielką skalę”. Autor omawianej książki udawadnia słuszność zarzutów senatora o planowej śmierci głodowej, jako że w tym czasie alianom nie brakowało ani zapasów żywności, ani też środków transportowych. I to nie jest tylko jednym powodem do podważania powszechnie rozgłaszanego kłamstwa i alianckich wyjaśnień obronnych z tego okresu.

Szczególnie godne podkreślenia jest to, że Baque lekceważy rozpowszechniony po dziełach dziełach zwyczaj przemilczania wieli niewygodnych dla alianów prawd i formułuje pytania, jak też udziela na nie odpowiedzi w ściśle naukowej formie, stając się przy tym o jak największy obiektywizm. Jego zdaniem do zagadnień wiążących się ze słowem „ofiara” nie można podchodzić w sposób zależny od jej narodowości lub zamiarów, politycznych przekonań i narodowej przynależności sprawcy. Apeliuje przy tym, aby przypominać szczególnie o tych ofiarach, których losy do dziś nie znalazły należnego odzwierciedlenia w pamięci zbiorowej narodów. Przy czym Baque w licznych przykładach wskazuje nie tylko na okoliczności cierpień, winy i przestępstw, lecz także przedstawia wiele przykładów udzielania pomocy niemieckiej ludności cywilnej i prób pomniejszenia ich niedoli.

Ta książka warta jest przeczytania nie tylko ze względu na zawarte w niej liczne mało znane fakty historyczne, lecz także przez to, że krytykuje powszechnie dzisiaj stosowaną metodę ich stronicowej interpretacji. Baque wyjaśnia zdziwionemu czytelnikowi, że losy niemieckich jeńców wojennych na terenach radzieckich są bardzo dokładnie udokumentowane, przy czym źródła rosyjskie zawierają z reguły prawdę. Temu przeciwnie ma się sprawa z materiałami archiwalnymi państw zachodnich. Amerykańskie, brytyjskie i francuskie archi-

wa są bardzo ubogie w akta na temat jeńców niemieckich, przy czym autor książki znalazł dokładnie wskazówki na przeprowadzoną już wcześniej w archiwach zachodnich „czystkę” dokumentów. Ten kanadyjski historyk opisuje, że miał wolne doświadczenie do centralnych archiwów rosyjskich w Moskwie, przy czym mógł przeglądać i kopiować co chciał. Za to nie pozwolono mu na wgląd do ważnych dokumentów brytyjskich i akt Międzynarodowego Czerwonego Krzyża. Z tego powodu rozczarowany pisze: „Zimna wojna dobiegła końca, Rosjanie wydobywają prawdę na światło dzienne, lecz na zachodzie nie przestano kłamać”. W tym świetle nie można też się dziwić, że Baque stał się celem działań zachodniego wywiadu.

Jeszcze w roku 1947 amerykański „Committee Against Expulsions” (komitet przeciwko masowym wygnaniom) oświadczył, że: „nie można pojąć, że rząd USA wspiera tę politykę, którą prowadził przywrócić narodowościsłowskich Niemiec i za którą zostali pod amerykańskim nadzorem skazani sądownie i powieszani”. Ta mało znana strona polityki alianów – kierująca się myślą zemsty – której skutkiem była śmierć nie tylko milionów Niemców, ale także wielu ludzi innej narodowości, była potajemnie planowana, zatwierdzona i przeprowadzana. Na koniec zamazano ślady zdradzające, że została zrealizowana.

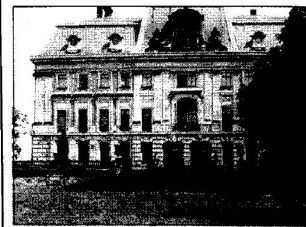
Baque podsumowuje słowami: „Ci zachodni znawcy tematu, którzy dzisiaj potwierdzają, że tak- że alianci dopuścili się przestępstw, tłumacząc to nienawścią nienawiścią, którą Hitler wnieśli swoim rasowym szaleństwem i mordami na Żydach. Prawdą jest jednak, że państwa zachodu w podobny sposób wtedy dokonały już zemsty na Niemcach, gdy straszyły narodowych socjalistów jeszcze w ogóle nie istniał. Doszło więc do potwierdzenia tego, co już wcześniej miało miejsce. Jeszcze długo przed rokiem 1914, w przeciągu wieków próbowali różne mocarstwa europejskie położyć Niemcy na łopatkach, aby je podporządkować”. Potwierdzają to słowa jednej z typowych ocen wyników wojny trzydziestoletniej (1918-1948), pochodzące od Heinricha von Treischke: „Wszystkie mocarstwa Europy walczyły się do tej wojny. ...W rezultacie zupełnego zniszczenia doszło do całkowitego załamania się starych Niemiec. ...Cale życie narodu, pozbawione siły stawiania oporu, poddano wpływowi zagranicznej kultury zwycięzców”. Dokładnie te same słowa opisują sytuację w Niemczech roku 1945.

Zgrozę budzi także podobieństwo wydarzeń odgrywających się bezpośrednio po zakończeniu pierwszej i drugiej wojnie światowej. Wszystko co miało miejsce w roku 1918, powtórzyło się w roku 1945, tylko że w jeszcze większym nasileniu. Na dodatek dotknęła tym ludność niemiecka o tym wszystkim prawie nie wie. I dalej Baque pisze: „Jeżeli ktoś z tych, co te czasy przeżyli, miałby coś wspomnieć o ówczesnych warunkach, jego własny rząd przeszkodził mu to rozpowszechniać. Nikomu w Niemczech nie wolno szukać pozostałości po wymordowanych jeńcach wojennych. Mordercy są nadal na wolności. Historycy głoszą kłamstwa, które chronią morderców, a szkalują ofiary. Nigdy z takim sukcesem nie postawiono historii na głowie”.

Należy mieć nadzieję, że za niedługo i inni historycy czy publicyści opublikują kolejne prace i opisy inne nieznane aspekty historii, czemu sprzyja postępujące otwieranie archiwów sowieckich oraz innych państw Europy. B.N.

Poroczne słowa „Żelaznego Kancelerza”, twórcy cesarstwa i zarazem zjednoczonego państwa niemieckiego, miały się spełnić dwadzieścia lat po jego śmierci. Za życia będąc ordynikiem ścisłego sojuszu z Rosją i przeciwnikiem konfrontacji z Imperium Brytyjskim, oznaczającej zgubną, jego zdaniem, dla Niemiec politykę światową (Weltmacht), prowadził zręczną dyplomację, która odgrywała rolę języczka u wagi w sprawach europejskich.

Geopolityczne „osadzenie” Rzeszy Niemieckiej w centrum Europy, pozwalało z jednej strony spełniać przez Bismarcka rolę arbitra (Kongres Berliński 1878 r.), z drugiej zaś skutecznie osłabiać „dziedziczonego wroga”, Francję, wskutek umiejętności rozgrywanej taktyki alianów (Sojusz Trzech Cesarzy 1872 r.). W nader typowy, charakterystyczny sposób wyłuszczył Bismarck taktykę polityki zagranicznej Cesarstwa Niemieckiego: „Dotychczasowym celem cesarskiej polityki jest zachowanie pokoju, a nasz system tajnych układów premiuje o tyle pokojowe zachowania, że staniemy po stronie Austrii, gdy Rosja złamie pokój, a wedle układu z Rosją pozostaniemy neutralni, gdy Austria rozpocznie wojnę” (W. Memmsen, Bismarck, Lublin 1995, s. 127). Radykalne odejście od polityki bismarckowskiej przez cesarza Wilhelma II holdującego zasadom imperialnym, stanowiło przyczynę dymisji starego kanclerza (1890 r.). Na stała era wilhelmska, której finał stanowiły: obalenie monarchii Hohenzollernów i bezwarunkowa kapitulacja cesarskiej armii niemieckiej w podparzym lasku Compiegne. Powstała republika (cel niemieckich demokratów w 1848 r.), a jej narodziną poprzedziła największa w dotychczasowych dziejach ludzkości rzeź narodów zwana Wojną Światową (1914 – 1918). Niepomahowane ambicje ekspansjonistyczne, wspieranie przez cesarza „partii wojennej” (Hindenburg, Ludendorff), kosztem Rosji oraz europejskich i zamorskich terytoriów państw kolonialnych (Francja, W. Brytania, Belgia), nie były jednak bezpośrednią przyczyną upadku niemieckiej monarchii. Samobójcza decyzja podjęta w dniu 9 stycznia 1917 r., z inicjatywy Ludendorfa, na Radzie Koronnej w oddol-



Pałac książąt pszczyńskich Hochberg von Pless na Górnym Śląsku. W latach 1914–1918 siedziba niemieckiego Sztabu Generalnego.

Tutaj zapadły najważniejsze decyzje dotyczące kwestii militarnej i politycznych: – przystąpienie do wojny Bułgarii po stronie Niemiec (18.IX.1915 r.)

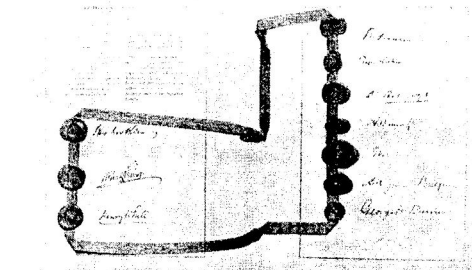
– proklamowanie Aktu 15 Listopada 1916 r. dotyczącego utworzenia Królestwa Polskiego pod berłem ks. w. Pless,

– wypowiedzenie entente i p. neutralnym „totalnej wojny podwodnej” fot. ze zb. autora

WERSALU?

zaczęła się zmieniać w wyniku katastrofalnych skutków światowego kryzysu gospodarczego, doświadczenia Hitlera do władzy w sąsiednich Niemczech, demagogicznej i agresywnej działalności austriackich narodowych socjalistów, pragnących za pomocą Berlina dokonać anszlusu już w 1934 r. (pucz wiedeński). Coraz częściej nad pięknym, modym Dunajem zaczęło panować przekonanie, że Niemiecka Austria musi powrócić do wielkiej niemieckiej ojczyzny i to nie z powodów ekonomicznych (...). Wspólna krew powinna należeć do wspólnej Rzeszy" [A. Hitler. Moja walka..., op. cit., s. 29]. Jednakże mimo nieustannych ataków pod adresem traktatu wersalskiego, urzeczywistnienie przez wodza Trzeciej Rzeszy zjednoczenia Niemiec w granicach z 1914 r., z Austrią czy bez niej, stanowiło tylko wstępny etap celów, których nie domyślał się, co najmniej do 1939 r., żyjący pod jego brunatną władzą i urokami współzłomkowania. Wybitny badacz epoki nazizmu, prof. Eberhard Jackel pisze na ten temat: „W opublikowanej przed kilkoma laty książce pt. Hitlera pogląd na świat starałem się ułowyżyć tezę, że Hitler już przed objęciem władzy dokładnie zaprojektował swe późniejsze działania. Na podstawie jego wcześniejszych notatek i przemówień wysunąłem wniosek, iż wytyczył on sobie dwa cele, a mianowicie podbój terytorialny i wypięcenie Żydów, natomiast państwo posłużyło mu jedynie jako środek do tego wiodący: cele te urzeczywistnił zaś ze znamionującą swą konsekwencją" [E. Jackel, Panowanie Hitlera. Spełnienie światopoglądu, Wrocław 1989, s. 5].

W przeciwieństwie do dawniejszych form państwowych Niemiec – cesarstwo, republika – Trzecia Rzesza stanowiła państwo, nie tylko totalitarne, ale rasistowskie, co również odróżniało ją wobec innych krajów europejskich, w tym faszystowskich. Aby wywołać wojnę, Hitler „zmuszony był”, przez zniszczenie demokracji, bezwzględnie wyeliminować wszelki opr. („noc długich nocy” 1934 r.), aby wyniszczyć Żydów i Słowian, „zmuszony był” wywołać wojnę. Nie ulega wątpliwości, że kulturalizm Hitlera w podejściu do wielu zagadnień europejskich, w tym traktatu wersalskiego, wypływał właśnie z faktu, iż „Lebensraum” i „ostateczne rozwiązanie”, nie mieściły się w dotychczasowej tradycji pojmowanej polityce niemieckiej, która Führerowi była zupełnie obca. Dla przywódcy NSDAP (...) w okresie walki o władzę Francja była „odwiecznym wrogiem” – po zdobyciu władzy we wszystkich przemówieniach można było usłyszeć, że „na zawsze rezygnujemy” z niemieckojęzycznej jeszcze wówczas Alzacji – Lotaryngii (...). Całymi latami wychwalano „prawo do samostanowienia”, które po przyłączeniu Sudetów do Rzeszy stało zostało zinterpretowane przez Hitlera: „Ten Chamberlain zepsuł mi pół wjazd do Pragi” – w pół roku później Czechosłowacja mówiąca innymi językami i mająca „prawo do samostanowienia” zniknęła z mapy Europy. Tylko w jednym punkcie Hitler był niezłomny i uparcie jak dwu Rzymianin przeciw Kartaginie wypowiadał swoje „Ceterum censeo”: „dla Żydów nie ma miejsca w Europie” [H. Kardel, Hitler zalotczycelem Izraela? Warszawa 1995, s. 48-49]. W latach 1922 – 39 istniało, obok Rzeszy Niemieckiej, jeszcze inne państwo,



Końcowe strony Traktatu Wersalskiego, na których widać podpisy delegacji amerykańskiej i angielskiej.

dla którego wersalski ład w Europie był nie do zaakceptowania – Związek Radziecki. Hitler, obejmując rząd w 1933 r., uchodził w powszechnej opinii Niemiec i reszty Europy jako „pożeracz bolszewików” (Bolschweistenfresser), a jednak mimo wcześniejszych zapewnień w „Mein Kampf” o kierowaniu wzroku Germanów na Wschód, przeciw Rosji i uzależnionym od niej państwom ościennym (Białoruś, Ukraina, Zakaukazie), potrafił ponownie ominąć doktrynalne zasady (pakt Ribbentrop – Molotow z 23.VIII.1939 r.). Dla sowieckich imperialistów Polska była „pokracznym bękartem traktatu wersalskiego”, dla nazistów posiadała jednak wadę dodatkową – stanowiła największe w Europie skupisko Żydów. „Zniszczenie Polski musi być naszym pierwszym zadaniem. Gdańsk nie jest obiektem, o który chodzi, chodzi o zdobycie przestrzeni życiowej na Wschodzie” – uświadomił Hitler dowódców Wehrmachtu podczas odprawy w Obersalzberg, 22 sierpnia 1939 r. Dla przeciwnych Niemców anno domini 1939 zarówno cywilów, jak i w mundurach feldgrau, „kampania wrześniowa” nie była właściwie wojną, ale dziejową sprawiedliwością za upokorzenie lat 1918-19, tym bardziej, że wedle słów Führera, Polska traktatu wersalskiego miała się już nie odrodzić. Fizyczna eksterminacja oraz wypędzenie setek tysięcy Polaków i Żydów żyjących na ziemiach wcielonych do Rzeszy, daleko wybiegających terytorialnie w stosunku do roku 1914 (Łódź, Mława, Ciechanów, Zagłębie Dąb., Chrzanów, Żywiec), odbierane były jako słuszny odwet za „polski terror” wobec Niemców przed 1939 r. Danzig, Korridor, Posen, Ost Oberschlesien znów otrzymały szansę by stać się częścią niemiecką, zaś prawo do samostanowienia, mogli sobie Polacy realizować w General Government, a Żydzi w Judenreservaten, podobnie jak rok wcześniej Czesi na obszarze Protektoratu Böhmen und Mähren. I czemu tu się dziwić, skoro nawet przewodnicy duchowi narodu, tacy jak biskupi niemieckiego Kościoła ewangelickiego nawoływali z ambony: „Bóg (...) pobłogosławił w tym roku nasz niemiecki naród jeszcze jednym, nie mniej obfitym plonem. Bój na polach bitewnych w Polsce – jak to w dół podano w komunikatach wojkowych – został zakończony. (...) Jakże podziękujemy za to Bogu? [G. Brakelmann, Kirche in Krieg, München 1979, s. 129]. Także upadek Francji w wyniku wojny błyskawicznej 1940 r., dla większości Niemców poddanych Trzeciej Rzeszy oznaczał historyczne zadośćuczynienie za Compiegne, Wersal, Alzację i Lotaryngię, okupację Rury i zabór Saary.

Nie rozumiano tylko, czego Führer żąda wzglę-

dem, jak by nie było, sojuszniczego Związku Radzieckiego, kiedy czerwcowym światem 1941 r. 5-cio milionowa armia rozpoczęła, na wzór Napoleona, największą operację militarną w dziejach świata. Przypominano sobie wówczas w Niemczech hasła o żydokomunie, słowiańskim nihilizmie, azjatyckim zagrożeniu, odwiecznej misji Germanów, którzy już w średniowieczu usiłowali chrystianizować ateistyczny Wschód i znów wszystko, co uczynił Hitler było logiczne, proste i przejrzyste („Führer rozkazuje, my wykonujemy rozkazy”).

Ogromne rosyjskie przestrzenie podniewca Hitlera, zwłaszcza zaś Heinricha Himmlera, dowódcę SS i Policji Rzeszy, współwódcę Generalplan Ost. Będące dotychczas pod sowiecką okupacją terytoria wschodnie byłego państwa polskiego, tworzyły teraz: Komisarz Rzeszy Ukraina, Komisarz Rzeszy Wschód (Ostland) i Dyskrykt Gali-cja, wcielony do Generalnej Guberni, mający podobnie jak ta ostatnia zostać zmieniony w pierwszej kolejności, gdyż przed 1918 r. był częścią składową Austrii. W tym przypadku, nie licząc kwestii podboju Rosji i zagłady Żydów, kanclerz Rzeszy Wielkoniemieckiej (Grossdeutschland) postawił własny ideał zawarty w „Mein Kampf”, gdzie oskarżając znanąwznowioną przezeń dyktando habsburską o reławizację państwa, pisał: „Rzeszę niemiecką w przeciwieństwie do Austrii, gdzie warunki były odmienne, zamieszkiwał jeden naród. W różnych krajach Austrii (...) rozwijały się ruchy narodowościowe, których zwalczanie było trudne. Na obrzeżach monarchii zaczęły się tworzyć państwa narodowościowe. (...) Kiedy Budapeszt stał się wielkim miastem okazał się rywalem Wiednia. (...) Wkrótce Praga poszła za jego przykładem, następnie Lwów i inne centra” [A. Hitler, Moja walka..., op. cit. s. 51]. Już w parę miesięcy po upadku Polski, Akademia Prawa Niemieckiego, pod kierunkiem Generalnego Gubernatora dr Hansa Franka, przygotowała tajny memoriał autorstwa prof. Theodora Oberländera (Die Überverkörperung Polens, Volk und Reich Verlag), przedstawiający wytyczne odnośnie „planu wschodniego”: „Polityka pruska wobec Polaków mogła narodowościowo ją utrzymać na niskim poziomie politycznym i kulturalnym, ale nie mogła przeszkodzić wzrostowi zarówno polskiego stanu posiadania ziemi, jak i liczbę dusz polskich od ostatniego podziału Polski do wojny światowej w porównaniu z Niemcami zamieszkałymi na tych terenach. (...) W związku z powyższym 6-7 milionów Polaków nie licząc

(cd. na str. 14)

(cd. ze str. 13)

większości (...) Ślązaków, Kaszubów pozostałoby przez dłuższy okres czasu na wyzwoleń Wschodzie, a z nich tylko nieznaczny ułamek mógłby być przyjęty do narodowości niemieckiej. Wysłanie w skali wielomilionowej wchodzi w rachubę dopiero po zwycięstwie i tylko w związku z całkowitą reorganizacją Wschodu, która stworzyłaby miejsce dla ponadliczbowych Polaków – czy to na Syberii czy na obszarach przyległych, np. po przesiedleniu na wschód Białorusinów” [cyt. za: St. Piotrowski, Dziennik Hansa Franka, Warszawa 1956, s. 80-81].

Podobny los miał stać się udziałem Czechów i Słowaków, stanowiących według wodza Trzeciej Rzeszy „siedlisko husycko-bolszewickiego rozkładu”. Zgodnie z relacjami Hermann'a Rauschinga, prezydenta Senatu Wolnego Miasta Gdańska (w latach 1933-34), które zawarł w książce „Rozmowy z Hitlerem”, opublikowanej na emigracji w 1939 r., plany Führera były jednak o wiele bardziej ambitne. Rausching, wysłuchując wielogodzinnych tyrańskich Hitlera, wspominał: „Wtedy już po raz pierwszy usłyszałem rozważania na temat ogólnych zarysów wielkiego imperium niemieckiego na terenach zamorskich. Byłem zdumiony słysząc, że Hitler ostrzy sobie zęby na morza południowe. Zależało mu przede wszystkim na niemieckich swego czasu wyspach, do których miały dojść kolonie holenderskie oraz Nowa Gwinea. Japonia nie może stać się zbyt wielką, wyraził się Hitler. (...) Hitler przewidywał jednak również postawienie niemieckiego dominium w Afryce Środkowej, tak jak liczył na całkowite rewolucjonizowanie USA. Spodziewał się, że wraz z rozpadem imperium brytyjskiego uda mu się złamać wpływy brytyjskie w Ameryce Północnej i wprowadzić w to miejsce kulturę i język niemiecki jako etap wstępny na drodze do włączenia Stanów Zjednoczonych do światowego imperium niemieckiego. (...) Dopiero narodowy socjalizm jest powołany do tego, by uwolnić naród amerykański od rządzącej nim kliki (...). Hitler ożywił się. Inne rozmowy ucichły.

– Zajmę się tym zadaniem łącznie z przywróceniem wiodącej roli Niemców Ameryce – kontynuował Hitler.

– Co pan przez to rozumie, mein Führer? – spytał Goebbels.

– Czy pan już zapomniał, że tylko jednego głosu w Kongresie zabrakło, żeby niemiecki ogłoszono językiem urzędowym? Niemiecki składnik narodu amerykańskiego stanowi źródło jego politycznej i duchowej odnowy. (...)

– Cześć pan przez to powiedzieć, że odnowieni przez narodowy socjalizm amerykańscy Niemcy będą powołani do odegrania wiodącej roli w Ameryce? – Dokładnie to mam na myśli – odparł Hitler.

– Już wkrótce będziemy mieli w Stanach Zjednoczonych swoje SA. (...)

– Ale czy nie skomplikujemy sobie przez to nasze własnej walki tu, w Europie? – spytał jeden z gości. (...) Hitler wpadł w podniecenie.

Niechże pan w końcu zrozumie, że nasza walka przeciwko postanowieniu traktatu wersalskiego i nasza walka o nowy porządek świata to jedno i to samo (...).” [H. Rausching, Rozmowy z Hitlerem, Warszawa 1994, s. 75-82].

Na szczęście dla świata, stało się inaczej. Wielkoniemiecka Rzesza upadła pod ciosami armii państw Koalicji Antyhitlerowskiej, i „tylko” jeden

DUCH WERSALU?

z celów Hitlera został zrealizowany do końca – tożsamość europejskich Żydów (w l. 1942 – 44). Zgodnie z postanowieniami nowych traktatów pokojowych w Teheranie (1943), Jaltie i Poczdamie (1945), terytorium państwa niemieckiego zostało podzielone na strefy okupacyjne wielkich mocarstw – USA, ZSRR, W. Brytanii, Francji. Podzieleną została również Europa, a Niemcy „odrodzili” się, nie licząc Austrii, w postaci dualistycznej, która nie ominęła także ich stolicy – Berlina. Niemiecka ludność zmuszona została, na mocy decyzji państw zwyciężczych, co opuszczenia, nie tylko obszarów przedwojennej Polski, Czechosłowacji i Węgier, ale też wschodnich prowincji byłej Rzeszy Niemieckiej, zwanych Ostdeutschland. Inicjatywa wysiedlenia niemieckich mieszkańców Śląska, Pomorza, Prus Wschodnich oraz Sudetów wyszła ze strony premiera W. Brytanii sir Wintona Churchilla, który przemawiając 15 grudnia 1944 r. w Izbie Gmin stwierdził z przekonaniem: „Wysiedlenie będzie bowiem sposobem, o ile jesteśmy w stanie to przewidzieć, najbardziej zadawalającym i trwałym. Nie będzie owej mieszaniny ludności stwarzającej niekończące się trudności, jak to się dzieje w Alzacji i Lotaryngii. Należy całkowicie uporządkować tę sprawę. Nie jestem przerażony ani perspektywą przetasowania ludności, ani przesiedleniem na ogromną skalę, bardziej możliwym w warunkach współczesnych niż kiedykolwiek w czasach dawniejszych (...). Nie pojmuję, dlaczego nie miałyby wystarczyć miejsca w Niemczech dla ludności niemieckiej z Prus Wschodnich i innych terytoriów, o których wspominałem” [cyt. za: W. T. Kowalski, Włoka dyplomatyczna o miejsce Polski w Europie (1939-1945), Warszawa 1970, s. 577]. Zgodnie z poglądem historyka zachodniopolskiego, Golo Manna, „Niemcy z winy Hitlera straciły prawo do ziem wschodnich”, kto sądzi zaś, że eksodus ludności niemieckiej, przeprowadzony nierządnie w brutalnej formie, stanowił „zemstę zwycięzców”, temu polecam zapoznanie się ze szczegółami amerykańskiego planu Kauffmanna (1941 r.), gdzie zarówno państwo, jak i naród niemiecki, miały zostać na zawsze wymazane z historii i przyszłości Europy, według najlepiej pojętych zasad Holocaustu (co czyni informację załączona mapa).

W 1955 r. uzyskała pełną suwerenność Republika Austrii, na podstawie traktatu wiedeńskiego z mocarstwami okupacyjnymi, a w tymże roku Republika Federalna Niemiec została uznana oficjal-



Podział Niemiec proponowany przez Theodore'a Kaufmanna (dokładna kopia oryginalnej mapy).

nie przez Związek Radziecki, który nawiązał z państwem Adenauera stosunki dyplomatyczne. O prawie Niemiec do zjednoczenia, w granicach nakreślonych układem poczdamskim, mówił opracowany w Moskwie plan Rapackiego z 1957 r., lecz warunkiem niemieckiej jedności miało stać się wystąpienie Republiki Federalnej z zachodnich struktur militarnych (NATO) i gospodarczych (EWG), a więc uzyskanie statusu neutralności na wzór Austrii. Pod koniec lat 60-tych, na skutek nowego kursu politycznego (Ostpolitik), przestała obowiązywać tzw. doktryna Hallsteina, zgodnie z którą RFN nie utrzymywała stosunków dyplomatycznych z żadnym państwem bloku wschodniego, oprócz ZSRR, uznającym istnienie komunistycznej Niemieckiej Republiki Demokratycznej. W ramach polityki odprężenia, zapoczątkowanej rządami kanclerza Willy Brandta, Niemcy federalne uznały zachodnie granice Polski, Czechosłowacji, a także istnienie NRD (w l. 1970-73), przez co zostały przyjęte w poczet Organizacji Narodów Zjednoczonych. Mimo zawarcia „układów wschodnich”, republika federalna stała, z punktu widzenia prawa międzynarodowego, na stanowisku reprezentowania suwerenności całego obszaru Niemiec, włącznie z granicami wersalskimi sprzed 31 grudnia 1937 r. Propaganda komunistyczna Polski, Czechosłowacji i NRD, wykorzystywała fakt niezgodności celów szkalowania kolejnych rządów zachodniopolskich i oskarżania RFN o tendencje rewizjonistyczne na wzór Republiki Weimarskiej.

W rzeczywistości jednak politycy zachodniopolskie, wierząc że w niedalekiej przyszłości uda się osiągnąć za zgodą Moskwy posiadającą „klucz do zjednoczenia Niemiec”, jakąś formę państwowości jedności (np. konferencja), zmuszeni byli niejako doszukiwać się historycznych analogii uzasadniających prawo do samostanowienia Niemców żyjących między Renem a Odrą. Dlatego właśnie nie powołali się na granice z okresów 1871-1918 oraz 1938-1940, kiedy jednolite terytorialnie państwo niemieckie zawdzięczało swą integralność aktom przemocy i aneksji obszarów w dużej mierze obcych narodowościowo. Wszelkie z kolei odniesienia uwzględniające wcześniejsze epoki w historii Niemiec, np. dotyczące traktatu wiedeńskiego (1815 r.) lub westfalskiego (1648 r.) nie wchodziły naturalnie w rachubę, gdyż istniało wówczas wiele państw niemieckich (np. Wirtembergia, Brandenburgia, Saksonia) tworzących jedynie luźny związek w ramach Cesarstwa Rzymskiego. Tak więc, z jednej strony celem RFN było oparcie się na jurysdykcji międzynarodowej potwierdzającej ciągłość istnienia jednolitej państwowości niemieckiej, którą odzwierciedlał traktat wersalski, z drugiej zaś obalenie mistu istnienia odrębnego, rzekomo suwerennego, „narodu niemieckiego”, co miało tworzyć podstawy prawne podziału Niemiec, zgodnego z interesem podległych Moskwie zachodniopolskich komunistów. Z powyższą kwestią wiązała się ściśle sprawa obywatelstwa, zawarta w Ustawie Zasadniczej Republiki Federalnej Niemiec z 1949 r. „Niemcem w rozumieniu tejże ustawy zasadniczej jest z zastrzeżeniem odmienniej regulacji ustawowej każdy, kto posiada niemiecką przynależność państwową albo kto jako uciekinier lub wypędzony narodowości niemieckiej, czy też

jako jego mążonek lub zstępny znalazł przyjęcie na obszarze Rzeszy Niemieckiej według stanu z 31 grudnia 1937 r.” [cyt. za: L. Janicki, RFN wobec terytorialno-politycznych następstw klęski i upadku Rzeszy. Zagadnienia prawne, Poznań 1986, s. 430]. Dlatego właśnie nadanie obywatelstwa niemieckiego Alzacykom, Luksemburczykom, Austriakom, zostało uznane przez alianckie władze okupacyjne oraz rząd Republiki Federalnej za nieważne i niebyle (null and void) „na podstawie nie pociągających skutków prawnych aneksji, dokonanych po 31 grudnia 1937 roku” wg Bundesverfassungsgericht (1332). „Z jakiegoż to więc łaski i okazji taka szczerodłość, że rodzimej ludności polskiej (...) czy dlatego, że do chwili podpisania Traktatu Wersalskiego ludność ta była gwałtem wtrącona do Prus?” – oburza się antyniemiecki propagandysta. Ciekawe zatem jakikolwiek status prawny uzyskać mieli, zdaniem autora tych słów, wypędzeni masowo z Polski po 1946 r. Mazury, czyżby bezpaństwowców?

Zmiany w międzynarodowym układzie sił politycznych w latach 1985–1991 („pierestrojka”, rozpad bloku wschodniego, w tym ZSRR) doprowadziły, jak wiadomo do ponownego zjednoczenia Niemiec (9 listopada 1990 r.). Konferencja byłych mocarstw alianckich: Stanów Zjednoczonych Ameryki, Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich, Zjednoczonego Królestwa Wielkiej Brytanii i Irlandii Północnej, Republiki Francuskiej oraz obu państw niemieckich: Republiki Federalnej Niemiec i Niemieckiej Republiki Demokratycznej (tzw. 2 + 4), przywróciła jednemu państwu polityczną Niemiec jako całość zgodnie z układem poczdamskim. Powszechną Deklaracją Praw Człowieka ONZ i Konferencją Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie (1975 r.), traktując za punkt wyjścia suwerenność Rzeszy Niemieckiej wg Stanu z 1937 r. W końcowej fazie konferencji brała udział delegacja rządu Rzeczypospolitej Polskiej, pragnąc uzyskać dodatkowe potwierdzenia respektowania przez Niemcy granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej zgodnie z układem warszawskim z 7 grudnia 1970 r.

Traktat wersalski, kończący formalnie I wojnę światową, stanowił próbę pokojowego uregulowania granic ówczesnej Europy, w tym Niemiec, zgodnie z wilsonowską zasadą prawa narodów do samostanowienia, której ucieśnieniem i gwarantem miała być Liga Narodów. Ostateczne wytyczenie terytorium państwa niemieckiego nastąpiło na podstawie, zgodnych z duchem Wersalu, plebiscytów (Warmia i Mazury, Szelewik-Holsztyn, Górny Śląsk), ratyfikowanych, zresztą pod naciskiem mocarstw ententy, przez rząd Republiki Weimarskiej. „Traktat z przedmieszcia paryskiego”, jak został powszechnie w Niemczech określony, doprowadził bezpośrednio do narodzin noworodzonego, a co za tym idzie, agresywnego niemieckiego nacjonalizmu, wyrażanego w postaci agitacji partii antydemokratycznych (DNVP, NSDAP, KPD), oskarżających polityków republikańskich o „zdradę narodową”. Jakże można wykorzystać Traktat Wersalski! Jak każdym z punktów tego traktatu można rozpalć umysły i serca narodu niemieckiego aż wreszcie sześćdziesiąt milionów mężczyzn i kobiet stwierdzić, że ich dusze zapłonęły gniewem i wstydem. Bucznie z nim płomienią jak z hutniczego pieca, a w nim zaburając się twarzą jak stał wola i rozlegnie się ogólny okrzyk: „Wir wollen wieder Waffen!” Żądamy znów broni! – ryczał Hitler, a

przekrzykiwali go komuniści, którzy ustami Thalman, powtarzali za Leninem: „Pokoń Wersalski jest bez porównania bardziej bestialski niż sławetny Pokoń Brzeski, okazało się, że Pokoń Wersalski prześlągnął wszystkie okrucieństwa, do których zdolny był kajzer, kiedy to on był zwycięzcą”. Sześć lat później Rzesze socjalistycznej ówczesnej republiki ze stolicą w Berlinie, podatne na tego typu demagogię, traktowały postanowienia wersalskie niczym rozbiór ich państwa, zaprzeczanie dzieła „Żelaznego Kanclerza” z lat 1871–1918, wskutek pozostawienia wielu milionów Niemców poza granicami owej „Republik aus Weimar”. Wcielając w skład Rzeszy Niemieckiej Austrię i Sudety, Hitler dokonał, w powszechnym odczuciu, ponownego zjednoczenia państwa i w tym sensie niewątpliwie, narodu niemieckiego. Aczkolwiek dla „Brunatnego kanclerza”, tej „bestii z otchłami” (H. Rauschnig). Wersal był tylko pretekstem do utworzenia, opartej na totalitarnej ideologii i ludobójstwie, „Tysiącletniej Rzeszy Włkonienieckiej”, nie zaś celem samym w sobie, jak pragnął swego czasu politycy weimarscy, a przypuszczali przeciwnicy Niemcy. Wiele racji zawiera się w stwierdzeniu, że Wersal nie był w rzeczywistości „punickim pokojem” dla Niemiec (...). Austria i Węgry zapłaciły cenę o wiele wyższą. Wersal pozwolił Niemcom ocalić to, co było najistotniejsze z dzieła Bismarcka i jeżeli Niemcy obrabiali wówczas drogę pokonaj, niewątpliwie wzrosłyby w ciągu następnych 20 lat do pozycji dominującej siły w środkowej i wschodniej Europie” [P. Johnson, Historia świata (od roku 1917), Wrocław 1989, s. 517]. „Przez dziesięciolecie od zakończenia II wojny światowej, również rządy republiki federalnej traktowały Wersal instrumentalnie, chociaż z innych względów niż Trzecia Rzesza, dążąc w kierunku osiągnięcia rzeczywistej zjednoczenia. Byli doradca kanclerza Konrada Adenauera, prof. nauk politycznych, Karl Kaiser ujawnili w 1989 r., że pierwszy przywódca RFN uznał granic polsko-niemiecką na Odrze i Nysie, w specjalnym tajnym oświadczeniu, którego kopie znajdują się w archiwach państwowych Bonn, Paryża, Londynu i Waszyngtonu. Adenauer nie zamierzał wówczas ujawniać owego dokumentu z powodów stricte politycznych, by nie utracić głosów paronimionowego elektoratu rekrutującego się spośród przesiadłców Śląska, Pomorza, Prus Wschodnich, Sudetów oraz poparcia własnej partii – CDU (Christlichen Demokratische Union). Zgodnie z ankietą przeprowadzoną z inicjatywy „Der Spiegel” w 50 rocznicę rozpoczęcia napadów niemieckiej na Polskę, 65% obywateli republiki federalnej uznaje powojenne status quo, a tym samym sprzeciwia się odrodzeniu Niemiec w granicach ustalonych w Wersalu. Jako pointa powyższych rozważań niech posłuży wypowiedź prezydenta Gustawa Heinemann, której użył z okazji 100 rocznicy proklamowania przez Bismarcka zjednoczonego państwa niemieckiego: „Kto traktuje I wojnę światową jako zwykłe nieszczęście, któremu Niemcy nie byłyby winni, kogoś, kto sądzi, że krzywdą Traktatu Wersalskiego z 1919 r. jest usprawiedliwieniem dla narodowosocjalistycznej Machtübernahme, ten jeszcze nie rozliczył się do końca z przyczynami klęski poniesionej w roku 1918. Sto lat Rzeszy Niemieckiej – to nie jeden Wersal, lecz dwa Wersale. 1871 i 1919, to także Oświęcim, Stalingrad i bezwarunkowa kapitulacja w roku 1945”.

ARIOWIST

POROZUMIENIE

„Warszawo, Śląsk nie przebaczy” – takimi m. in. hasłami powinien posługiwać się RAŚI w nadchodzącej kampanii wyborczej. Wyraźność naszego programu powinna jednoznacznie wskazywać na to do czego dążymy i czego żądamy, czego chcemy:

- wyberalnego wojewody,
- Sejmu Śląskiego,
- uczciwego podziału wypracowanego tutaj do czasu,
- walki z korupcją szczególnie w kopalniach,
- stworzenie silnych regionów i upodmiotowienie społeczności lokalnych.

Dotychczasowa działalność RAŚI określana była przez przeciwników jako radykalna. Z biegiem czasu wiele z ważnych hasel przejęły inne organizacje, które mówią o regionalizacji, o rozszerzeniu kompetencji wojewodów. Nasz radykalizm stał się do przyjęcia. RAŚI nie może tracić impetu i nadal musi być na czele. Nasze hasła mają być „radykalne” ale celem ich ma być zawsze troska o dobro Państwa Polskiego. Bo czy może nam zaszkodzić decentralizacja i regionalizacja? Oczywiście, że nie, może ona tylko zaszkodzić interesom małych grup, które teraz czują się ważne i potrzebne, w rzeczywistości trwonią wysiłki narodu. Przerost w centralnej administracji państwowej powoduje, że utrzymanie jej kosztuje coraz więcej, a jest to machina, którą bardzo trudno zatrzymać. Jest ona źródłem korupcji, wiele słyszmy o kontyngentach za łapówki, o złeczeniach i różnych ułatwieniach za wymierne korzyści dla przydzielających je urzędników. Poparcie społeczne dla naszego programu, rośnie bardzo wysoko, dowodem na to są wyniki wyborów do Sejmu i Senatu, co rok zwiększa się ilość głosów oddawanych na RAŚI. Im bardziej rośnie świadomość mieszkańców naszego regionu tym bardziej przybysza głosów. Musimy być jeszcze bardziej agresywni. Tylko regiony są w stanie pomóc w usuwaniu bezrobocia i poprawie zasobności społeczeństwa. Reforma administracji jest konieczna (trójstopniowa). Potrzebne też są nowe wybory. Dopiero wtedy będzie pole do popisu dla wojewodów, prezydentów, którzy mając środki będą mogli wykonać się pracą i ona będzie wyznacznikiem ich oceny przez społeczność regionu.

RAŚI nie zamierza wystartować w wyborach do sejmu, ale poszukiwać będzie sojuszników, bo przecież na Śląsku działają jeszcze inne organizacje regionalne. Chcemy stworzyć na ich podstawie silny blok, który w całości opiera się na Lidze Regionów. W tym celu już dziś nasi radni, delegaci do sejmu muszą przejść do ofensywy. Musimy propagować hasła RAŚI chociaż czasami są one „niepopularne”. Zaznaczamy w ten sposób swoją obecność i uświadamiamy rządzącym, że istnieją stowarzyszenia regionalne, które mają określone programy. Celem naszym jest „polityka mikro”, bo to co dzieje się w naszym regionie jest naszą sprawą. Inicjatywy samorządowe, oświatowe, kulturalne muszą charakteryzować naszą organizację. Inspirowanie zarządów miast do działania w kierunku rozszerzania samorządu lokalnego. Będzie to naszym wkładem w rozwój autonomicznych regionów, do których dążymy.

J. B. Chorzów

P. S. Czekamy na opinie czytelników co do tego jak widzą pracę Zarządu przed wyborami parlamentarnymi. Co możemy stracić, a co zyskać. Jeżeli sojusze to tylko kłopot?

Niesforność Peregrynów

(cd. ze str. 5)

wielkiego poety żydowsko-litewsko-polskiego, jakie przekazał w swoim utworze poetyckim potomnym do rozamiętywania, tym wszystkim przedstawicielom władzy, działającym na okupowanym obszarze: „...nie dziw się bracie, że nas tu nienawidzą, wszak mija to już wiek, jak z Moskwy w Polskę nasylają samych łajdaków stek”²⁰. A teraz Panowie Adwersarze, mutatis mutandi – zmieńmy to, co zmienić należy, a otrzyma się właściwą sytuację jaka zaistniała na Śląsku.

Polacy doświadczeni wydarzeniami w historii, powinni zrozumieć, skoro mowa się, że są chrześcijanami-katolikami, to powinni przestrzegać obowiązujących zasad etyczno-moralnych tej religii, jakim jest podstawowy nakaz: „nie czyn drugiemu tego co Tobie jest niemiłe”. A więc, zaprzestacie okupować Śląsk. Idźcie w swoje strony i pozostawcie nas w spokoju. My Wam też nie pchamy się w którekolwiek Wasze strony nieczyste. Nie rozlewamy się jak lawa po Waszym terytorium jak Wy to czynicie. Nie plądrowaliśmy Waszych zabytków. Nie rabowaliśmy Waszych muzeów, archiwów, bibliotek, Waszego dobytku kulturowego – czapkę z pawim piórem i pasiaków łowickich, konuszki i szarawarów. Wystarczy przeglądnąć Wasze katalogi przedwojennych zasobów muzealnych i porównać je z obecnymi, i zobaczy się

Postscriptum:

Ponieważ dostępność omawianej publikacji dla Czytelników „Jaskółki Śląskiej” jest ograniczona ze względu na niski nakład (350 + 50 + 25 egzemplarzy) preto przekazuje się zawarty w niej materiał, dotyczący Ruchu Autonomii Śląska in extenso:

Tekst z książki:

„Ruch Autonomii Śląska ma, od początku swojego powstania (Rybnik, 13 stycznia 1990)²⁰, bardziej klarowny i jednoznaczny pogląd na kształt autonomicznego Śląska oraz zasady jego funkcjonowania niż Związek Górnośląski²¹. Podstawą przyszłych decyzji regionalizacyjnych w tej części Polski winna być restytucja autonomii Śląska na podstawie ustawy konstytucyjnej z 15 lipca 1920 roku, a zwłaszcza dwóch jej artykułów: 4 i 5²². Pierwszy z nich określa ustawodawczą kompetencję Sejmu Śląskiego i liczył 17 punktów. Na ich mocy dla tego Sejmu zastrzeżono m.in. następujące sprawy: ustawodawstwo o używaniu języka polskiego i niemieckiego w służbie zewnętrznej wszelkich cywilnych władz administracyjnych oraz samorządzie powiatowym i gmin; ustawodawstwo sanitarne; ustawodawstwo o organizacji sił policyjnych i żandarmerii; ustawodawstwo o policji budowlanej, ogniovej, drogowej i o utrzymaniu dróg ładowych; ustalenie rocznego budżetu śląskiego oraz zatwierdzenie zasad budżetowych, zaciąganie pożyczek wojewódzkich; nakładanie podatków i opłat publicznych śląskich. Artykuł 5 natomiast określał zakres spraw Sejmu Śląskiego w dziedzinie skarbowej (Skarb Śląski), a dodatek do tego właśnie artykułu ustalał zasady oddawania części skarbu śląskiego na potrzeby ogólnopolskie oraz zachowania na miejscu odpowiedniej części dochodów”²³.

jakie zaistniały różnice co do ilości i rodzaju eksponatów z czasów dawnych. Nasi księża nie rozsprzedawali nagrobków z Waszych cmentarzy. Nie dewastujemy Waszych miast. Nie niszczyliśmy Waszego środowiska naturalnego. Nie karczujemy Waszych lasów. Nie wyrabowaliśmy Wam w ciągu 50 lat ca 4 miliardów ton węgla²⁴, z których Śląsk nie ma na wyjątek zniszczyć jego ekotopu, nie uwzględniając efektów gospodarczych płynących z eksploatacji pozostałych zasobów naturalnych, jak i zagarniętego potencjału przemysłowego. Nie wysiedliliśmy Was i nie rekirowaliśmy Waszego mienia, itd. Zróbcie nam tylko raz jedną przysługę za to wszystko co Śląsk dla Was uczynił, to jest: opuście Śląsk, gdyż nigdy nie byliście i nie będziecie prawowitymi jego gospodarzami, a tylko zaborcą. Ostatnio w masmedialach aż wre od narad, posiedzeń i stawiania pytań: co należy zrobić aby Śląsk stał się znowu śląskim Śląskiem. W tym celu wyciąga się różnych „uzdrowicieli i mędrców” lordów z Londynu, redaktorów z Paryża, ekspertów z Sosnowca, Warszawy, Zabrza, Krakowa itd i wciąż nie. Zdobytą Śląsk i obrabowano. Dotychczasowych mieszkańców wysiedlono i zmuszono do opuszczenia rodzinnych stron, innych z typu katolików nawieziono. Wyeksplloatowano i zniszczono ile się tylko dało. Obecnie nie wiadomo co robić, gdyż „dyktowka” komunistycznej gigantomanii okazała się niewydolna. Z którą Polacy, mimo tego byli tak uszczęśliwieni, i zafascynowani minionym okresem, że jeszcze po zaistnieniu możliwości dokonania rzeczywistego wyboru, wybrano²⁵ ich poplon

i nadal rządzą. Teraz dla odmiany, nieważny jest, niedościgniony Wschód ale wyciąga się „ryce” na Zachód i woła: pomóżcie! Aby można było dorównać do waszego poziomu, i w miarę możliwości za pieniądze zachodniego podatnika, gdyż nasz przodujący system się nie sprawdził. Ślązak, i my Ślązacy mamy w tej całej stwarzanej nam tragedii, obecnej paranoi nieudolności uczestniczyć! Jedynym ratunkiem dla Śląska jest, że powie się głośno Eksploatatorom słowami pieśni „Góralu czy ci nie żal... i Góralu wracaj do ha...” i nie martw się o Śląsk, a martw się o własne Strony, my damy sobie radę bez Waszej pomocy. Nie znaleźmy Was i zyliliśmy, więc nie będzie Was na Śląsku też żyć będziemy. Idźcie i zostawcie Śląsk w spokoju! Jak mówi Wasz Papież: Polacy czyńcie pokój. Waj czyście i zostawcie Śląsk w spokoju! maj 1996

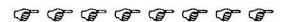
Alfred DRAGA

- J.J. Rousseau „Contrat Social” – „Umowa Społeczna” Wyd. M. Ginter Poznań 1948, str. 11
- Adam Mickiewicz,
- W sumie, w ciągu 50 lat, od 1945 do 1995 roku wyeksplloatowano ca 6,5 mld. ton węgla. W tym na potrzeby Śląska zużyto ca 2,0 mld. ton, a 0,5 mld. ton pochodzi z kopalń zagłębiawsko-jaworzynskich. Śląskim węglem ogrzewano przez 45 lat, ca 4,5 mld. Armii Czerwonej, stacjonującą na Węgrzech, w Czechosłowacji, Polsce, NRD i na zachodnich obszarach ZSRR.
- Patrz i porównaj ostatnie wyniki wyborów do Sejmu i na Prezydenta RP w układzie województw.

jektowanych rozwiązań regionalizacji całego kraju czy tworzenia powiatów samorządowych. Zwracano także uwagę działaczom Ruchu na ich zamiar dzielenia obszaru województwa katowickiego na dwie części – obszar Górnośląski i pozostałych ziem”²⁵.

Ostatnie wypowiedzi działaczy Ruchu wskazują jednak na częściową przynajmniej rezygnację z głoszenia tak radykalnych, a jednocześnie niezwykle emocjonalnych, poglądów²⁶. To ograniczone odpięcie od rewolucyjnej retoryki dobrze ilustruje wypowiedź Krystiana Skupnika, wiceprzewodniczącego Ruchu Autonomii Śląska, udzielona Redakcji „Dziennika Śląskiego”: „... Nasz ruch nie chce wychodzić z gotową definicją autonomii i regionalizacji” (...). My autonomię postrzegamy jako samorządność w ramach Rzeczypospolitej, która wyzyskiwała w lokalnych społecznościach inicjatywę i energię w działaniu, pozwalając jednocześnie zatrzymać obraza tu wytworzone. Oczywiście pewne świadczenia na rzecz „centrali” musiałyby być wypelniane”²⁷.

Ocenę programu Ruchu Autonomii Śląska poważnie utrudniało przystąpienie tej organizacji do utworzonego 4 lipca 1992 roku Porozumienia Górnośląskiego²⁸, skupiającego oprócz Ruchu Niemieckiego Wspólnotę Roboczą „Pojednanie i Przyszłość”, DFK, Związek Górnośląskich w Opolu, Towarzystwo Przyjaciół Katowic, Górnośląskie Towarzystwo Charytatywne oraz Światowy Związek Górnośląskich. Wprawdzie Porozumienie gwarantuje zachowanie tożsamości każdej ze współtworzących je organizacji, ale publiczne wypowiedzi



Szanowny Panie !

Tak, jak bardzo jestem wdzięczny za publikowanie moich tekstów w „Jaskółce Śląskiej” – tak również bardzo – pragnąłbym, żeby moja nowa książka p.t. „Głaska od Fyrcoka” czyli Fyrcok cz. III/IV w jednym okładkach – dotarła do członków i sympatyków Ruchu Autonomii Śląska.

Bardzo dużo jest w tej książce o R. A. Śl., o ludziach, o Panu o ... itd.

Wydawcą jest – jak również FYRCOKA cz. II – Miejski Ośrodek Kultury, ul. Dolne Przedmieście 1, 44-240 Żory, Dyrektor mgr Lucjan Buchalik.

Z powodu odległości od moich rodzinnych stron i „CEN za bilety (benzynę)” ośmielam się proponować Szan. Panu – zainteresowanie dystrybucją wspomnianego „FYRCOKA”.

22. VI. odbyła się w Żorach „Biesiada Ludowa” pt. „Fyrcok w Żorach”. Sądziłem, że uda mi się przy tej okazji wręczyć Panu osobiście „Fyrcoka cz. III i IV”

Drukarnia w Cieszyńsku dostarczyła na tę imprezę zaledwie kilkadziesiąt egzemplarzy, które rozeszły się między biesiadników. Osobiście zaoferowałem do Warszawy zaledwie jeden egzemplarz. Tymczasem Tow. Przyj. Śl. w Warszawie wchłonęło ok. 50 egz.

Dla mnie ważniejsze – by członkowie i sympatycy Ruchu Autonomii Śląska poczytali o sobie i nabrali „szwongu” w propagowaniu tego, co głosi R. A. Śl.

Juz dwa „supersympatyczne” listy otrzymałem od działaczy Ruchu Autonomii Śląska Koło Terenowe w Gliwicach.

Przesympatyczny i życzliwy mojej pisaninie do „Jaskółki Śląskiej” Bartłomiej Świderek z Gliwic – pokłada w „Jaskółce” wielkie nadzieje i uważa „JA” za – rodzaj „Starzika w rodzinie”. Pisze też do mnie list Pan Ewald Bienia z Jastrzębia Zdroju. Nie sposób tu wymienić wszystkich. Zatem – sposterzenie B. Świdereka z Gliwic, że „Jaskółka” to taki Starzik w rodzinie – jest słuszne, budujące choćby dlatego, że p. Bartłomiej Świderek reprezentuje najmłodsze (trzydziestolatków) pokolenie. To mnie starego pieńnika (3. VII. końców 67 lat) – pieronym buduje.

Zatem – jeszcze raz proszę – pomóżcie sprzedać Fyrcoka cz. III/IV mgr L. Buchalikowi z MOK Żory.

Życzę zdrowia i wszystkiego co najlepsze. R. Paciók

P. S. Pieronym ejczyńko je rozruszać warszawskich Ślónzoków. Przez to prowokują ich takim tekstami jak „inicjatywa, czy kij w mrowisko?” Jaskółka Śl. kwiecień – maj 96r.

Większość członków Towarz. Przyjaciół Śląska w Warszawie zachowuje się jak – po zastrzyku „Jaskółki Śląskiej” – Jedni dębią, inni głupieją, jeszcze inni nie wiedzą, co i jak powiedzieć po przeczytaniu coraz ciekawszych tekstów. Przez to wydaje mi się, że należy TAK TRZYMAĆ. Obnażać, odkrywać prawdę. Na początek szokuje, ale po czasie kaze myśleć. A, w końcu o to chodzi, by ludzie zaczęli myśleć.

Z szacunkiem – raz jeszcze Rudolf Paciók

Przewodniczącego Tymczasowej Rady Porozumienia Edwarda Poloczka – działacza Związku Górnośląskiego – są sprzeczne z głównymi ideami Ruchu Autonomii Śląska. „Nienawidzę tego słowa (autonomii – M. S. S.) – stwierdził przewodniczący. – Jestem za tym, żeby wykreślić je z naszego współczesnego słownika politycznego. Chemcy ratować Górny Śląsk. Ja osobiście bardzo mocno zaangażowałem się w jego sprawę (...)”

²⁰ Wniosek złożony wszakże został dopiero w październiku 1990 roku, Stowarzyszenie zarejestrowano postanowieniem Sądu Wojewódzkiego w Katowicach z dnia 19 lutego 1991 roku.

²¹ Por. na ten temat T. Nawrocki: *Společné uwarunkování restrukturyzacji Górního Śląska. Ruch mniejszości niemieckiej a procesy restrukturyzacji regionu. W. Restrukturyzacja regionów jako problem współpracy europejskiej*. Red. B. Jaluwicki, A. Kukliński. T. 2. Warszawa 1991, s. 407; por. także W. Błasiak, T. Nawrocki, M. S. Szczepański: *Górny Śląsk 2005. Scenariusz restrukturyzacji*. Katowice 1994, passim.

²² Oprócz dążenia do autonomii Śląska statutowymi celami Ruchu są:

1. Kształtowanie i rozwijanie wśród ludności Śląska aktywnej postawy obywatelskiej, sprzyjającej powstawaniu poczucia pełnego włączenia i współodpowiedzialności za swoją „małą ojczyznę”.
2. Współzestępnienie we współczesnej integracji wszystkich zamieszkujących Śląsk grup ludności, bez względu na opcje etniczne oraz na umacnianiu szacunku dla różnorodności reprezentowanych przez te grupy odmian kulturowych.
3. Powstrzymanie postępującej degradacji środowiska naturalnego i stanu zasobów istniejącego zagospodarowania oraz wartości kultury materialnej, duchowej, społecznej i etnicznej.

4. Utrzymanie ze środowiskiem Ślązaków, bez względu na miejsce zamieszkania, kontaktów kulturowych i ekonomicznych oraz podtrzymanie wśród nich więzi emocjonalnych ze stronami ojczystymi”.

Podano w oryginalnym brzmieniu za *Statutem Ruchu Autonomii Śląska*. Rozdz. II, par. 7.

²³ Dodatek do artykułu 5 brzmiał następująco: „należy obliczyć corocznie:

- 1) ludność cywilną województwa śląskiego, = a,
- 2) ludność cywilną Rzeczypospolitej Polskiej wraz z Województwem Śląskim, = b,
- 3) dochód ogólny skarbu śląskiego z podatków i opłat pobieranych ze Śląska, ałoli bez dochodu z podatków, = c,
- 4) dochód ogólny skarbu Rzeczypospolitej i skarbu śląskiego z podatków i opłat wszelkiego rodzaju (bez dodatków do podatków), = d
- 5) skarb śląski zatrzymuje na własne potrzeby część równającą się: (c/2) – (d/2) x a/b),
- 6) skarb śląski oddaje na potrzeby ogólnopolskowe część równającą się: (c/2) – (d/2) x a/b).

²⁴ Fragmenty listu otwartego opublikował poznalski tygodnik „Wprost”. Por. M. Cieślak, M. Urbane: *Katanga '92 „Wprost”* nr 35 z 30 VIII 1992.

²⁵ Por. W. Kubik (Dyrektor Wydziału Spraw Obywatelskich Urzędu Wojewódzkiego w Katowicach): Notatka służbowa w sprawie stowarzyszenia pn. Ruch Autonomii Śląska 18. I.1993). w oficjalnym liście Wydziału Spraw Obywatelskich z 18 lutego 1993 roku skierowanym do Ruchu Autonomii Śląska stwierdzono wprost, że: „Wojewoda Katowicki nie popiera politycznych celów Ruchu Autonomii Śląska” (Pismo: Ob. II-5010/451-s/10/93).

²⁶ Nie oznacza to bynajmniej, iż niektórzy przedstawiciele Ruchu Autonomii Śląska zrezygnowali z formułowania żądań skrajnych. List Alfreda Draga, działacza Ruchu, do Redaktora Naczelnego „Dziennika Zachodniego”, jest dobrym tego przykładem. „My Ślązacy – stwierdza A. Draga – nie

chcemy opieki i dobrodziejstw Macierzy i Vaterlandu. Chcemy być „sierotami”. Oparcia będziemy szukać w Organizacji Narodów Zjednoczonych i w Unii Europejskiej (...). „W nowo zaistniałej rzeczywistości – stwierdza w innym miejscu – władze polskie dokonują restrykcji jako wojskowo-administracyjnymi, a później szybko tworzącym ustawodawstwem opanowania wszystkich dziedzin życia polityczno-społeczno-gospodarczego. Śląsk traci grunt swego „jestestwa”, a zyskuje go ludność na gruncie swego „kolejstwa”, a zyskuje go ludność na gruncie swego „kolejstwa” i zagrożenia, doprowadzając Śląsk do stanu, w jakim teraz jest.” Por. A. Draga: *Ad vocem na artykuł „Zgilek Schleierów”*. W: *Protokół z Narady Zarządu Autonomii Śląska w dniu 2 lutego 1993 r.* [maszynopis powielony]. Nieco wcześniej na nadzwyczajnym posiedzeniu Zarządu Autonomii Śląska (19 grudnia 1992 roku) A. Draga sugerował m.in. rozważanie „możliwości powołania odrębnej, śląskiej ekipy, na następną olimpiadę”.

²⁷ *Kto się boi autonomii. Dyskusja redakcyjna*. „Dziennik Śląski” nr 34 z 21.V.1992

²⁸ 22 czerwca 1992 roku – w efekcie różnicy zdań w Radzie Naczelnej Ruchu w sprawie aktu do Porozumienia Górnośląskiego – ze stanowiska Przewodniczącego Ruchu Autonomii Śląska ustąpił Andrzej Paweł Musiol, poseł na Sejm R.P. Dnia 24 października 1992 roku w Rybniku odbył się II Kongres Ruchu Autonomii Śląska, który wybrał nowe władze. Przewodniczącym Rady Naczelnej Ruchu został Zenon Wiecek, a prezesem Zarządu – Rudolf Kolodziejczyk.”

5) Maria Wanda Wanatowicz „Regionalizm a Separatyzm – historia i współczesność Śląsk na te innych obszarów” Praca zbiorowa, Katowice 1996. Autor rozdziału: Marek Stanisław Szczepański. Tytuł rozdziału: „Regionalizm górnośląski w społecznej świadomości” str. 104–134. Cytowany akapit str. 114–117.

Od Sarajewa do Górnego Śląska (cd.)

Dnia 7 maja 1919 roku projekt traktatu przedstawiono delegacji niemieckiej. Minister spraw zagranicznych Brockdorff-Rantzau złożył oświadczenie protestujące przeciw wyznaczonym warunkom. Do dyskusji nie poddano, pozwalając jednak Niemcom przedstawić swoje uwagi na piśmie, co też uczynili 29 maja. Szczególnie mocno przeciwstawiano się postanowieniu stwierdzającemu wyłączną winę Niemiec i ich sojuszników za wywołanie wojny oraz postanowieniu przyznającemu Polsce Górny Śląsk.

Nowy projekt przedstawiony Niemcom jako ultimatum 16 czerwca 1919 roku przewidywał zorganizowanie plebiscytu na obszarze Górnego Śląska. Francja ustąpiła w sprawie Śląska pod presją W. Brytanii i Stanów Zjednoczonych. Premier Clemenceau odniósł się z pełną dezaprobatą rządowi Francji w stosunku do plebiscytu. Dla Niemiec nawet ten projekt był nie do przyjęcia i nie było komu go podpisać. Rozważano nawet możliwość wznowienia wojny. 21 czerwca dowódca niemieckiej marynarki wojennej internowanej w bazie brytyjskiej Scapa Flow zatopił ją, chcąc zapobiec użyciu okrętów niemieckich przez Anglików.

W końcu, 28 czerwca 1919 roku niemiecki minister spraw zagranicznych H. Müller i minister komunikacji H. Bell układ podpisali. Dla nich był to dyktat.

Traktat wszedł w życie 10 czerwca 1920 roku z chwilą ratyfikowania go przez Niemcy i co najmniej przez trzy spośród pięciu Głównych Mocarstw Sprzymierzonych i Stowarzyszonych.

Niemcy stracili Alzacji i Lotaryngii, Saarę oddali na piętnaście lat pod zarządek Ligi Narodów, istniejące tam kopalnie stały się własnością Francji. O Saarze po upływie piętnastu lat miał zdecydować plebiscyt. Obszar na zachód od Renu i przyczółki na wschodnim brzegu poddane zostały okupacji francuskiej na okres 5–15 lat. Największe straty poniosły Niemcy na wschodzie. Była to prowincja poznańska, prowincja zachodnio-pruska. Z Gdańska utworzono wolne miasto. Niemcy stracili Klajpedę, terytoria przekazane Danii, Belgii, Polsce – kawkali Prus wschodnich. Na Śląsku na się odbył plebiscyt – również w okręgach Kwidzyna i Olsztyna. Prusy wschodnie zostały oddane polskim korytarzem od Niemiec. Niemcy tracą wszystkie kolonie, które faktycznie przejmują zwycięzcy. Niemcom też podkopywało twarde warunki rozbrojenia i odszkodowawcze. Armia mogła liczyć tylko sto tysięcy zawodowych żołnierzy bez ciężkiej broni. Na konto odszkodowań do 30 kwietnia 1921 roku – na raz, Niemcy musieli zapłacić 20 miliardów marek w gotówce lub w naturze. W celu pokrycia tej kwoty musieli wydać prawie całą flotę handlową, dostarczać węgiel, metale kolorowe i chemikalia, oliwę, ziemniaki i zboże. Narzucono jeszcze Niemcom obowiązek placenia rent ofiarom wojny i osobom, których żywicielnymi były te ofiary. Były to sumy tak ogromne, że niemożliwe do spłaty. Majątek obywateli niemieckich obszarów zajętych np. Lotaryngii, Alzacji był anektowany (z wyjątkiem byłych terenów niemieckich w Polsce).

Z ostrą krytyką odnoszono wyrostki ekspert finansowy delegacji brytyjskiej na konferencji pokojowej, John Maynard Keynes podając się do dyskusji na znak protestu. Keynes przepowiadał ruinę gospodarki Niemiec i Europy. Jego głośna książka „The Economic Consequences of the Peace” – stanowiła ostrą krytykę rządu brytyjskiego, stanowiąc później w Wielkiej Brytanii opinię prawie oficjalną. To później na początku lat trzydziestych znany publicysta francuski arystokrata, Vladimir d’Omersson, piszący dla największych dzienników paryskich („Le Temps”, „Le Matin”) nawoływał w swoich artykułach do ponownego rozpatrzenia słuszności podziału Górnego Śląska i zrozumienia sytuacji niemieckiej. On był też autorem projektu zbudowania przez tzw. polski korytarz specjalnej linii kolejowej i autostrady mającej połączyć Prusy Wschodnie z Rzeszą Niemiecką. Popierał koncepcję nowego statusu prawnego dla ludności podającej się ówczesnie jako niemiecka w kierunku zapewniającym jej więcej swobód. Propagował stopniowo szeroko we Francji. Były też inne projekty.

Z sojusznikami wojennymi Niemiec zwycięska koalicja zawarła traktaty następujące: z Austrią 10 września 1919 roku w Saint-Germain-en-Laye, z Węgrami 4 czerwca 1920 roku w Trianon, z Turcją 11 maja 1920 w Sevres (Paryż) i Lozannie 24 lipca 1923 roku, z Bułgarią 27 listopada w Neuilly-sur-Seine Austria i pośrednio Węgry straciły dostęp do morza – Adriatyku. Chiny z Niemcami odrębny traktat pokojowy zawarły 20 maja 1921 roku.

Prace konferencji pod paryskiej skupiły się na posiedzeniach komisyjnych, uchwały zapadły na ten Radzie Czterech (T. Woodrow Wilson – prezydent USA, D. Lloyd George – premier Wielkiej Brytanii, Georges Clemenceau – premier Francji i zarządcę przewodniczący obradom kongresu jako całości, oraz Vittorio E. Orlando – premier Włoch. Z ramienia Polski udział konferencji brali Roman Dmowski i Kazimierz Dłuski.

Ostatecznie zanim jeszcze rozwiązano problemy Europy w tym w szczególności sprawy Śląska, Senat amerykański 19 marca 1920 roku odmówił ratyfikowania traktatu wersalskiego. Kongresmeni nie akceptacji warunków traktatu, uznając je jako zbyt ostre i przez to nie dające gwarancji na trwały pokój.

Stany Zjednoczone wzmościły się na dostawach sprzętu wojskowego dla państw koalicji antyniemieckiej, ale odmówiły ustaleń i gwarantowania nowego statusu po klęsce Niemiec, mimo, że w głównej mierze były autorem nowego porządku. Ich udział w ostatniej fazie wojny był bowiem przyczyną pogromu Niemiec i braku możliwości jakiegokolwiek kompromisu wewnątrz europejskiego. Prezydent Wilson przegrywał listopadowe wybory 1920 roku, spada zainteresowanie polityczne St. Zjednoczonych Europą. Z Rady Czterech zostaje Rada Trzech.

Inne skutki I-szej wojny światowej to olbrzymia ilość poległych – około 10 milionów, równie potężna liczba trwale okaleczonych, mnożące się choroby, które występują nawet po kilku latach. Młodzi ludzie, którzy spędzili kilka lat w okopach zostali okaleczeni fizycznie i psychicznie. Byli bez zawodu – przepaszani – byli żołnierzami. Dla wielu z nich demobilizacja była prawdziwym nieszczęściem. Później wraz dojrzwaniem ci kombatanci domagali się władzy i znaczenia, nie w imię swych kwalifikacji do życia cywilnego, których mają niewiele, lecz w imię swoich zasług wojennych. Oni to wynieśli do władzy Mussolinię, Piłsudskiego, Hitlera. Tak, kombatanctwo jest groźne i kosztowne.

Oczywiście inaczej zachowuje się kombatanctwo zwycięskiego kraju, inaczej kraju pokonanego. Najwięcej niezadowolonych i rozgoryczonych było w Niemczech – pozostali bez kolonii i nie było gdzie wysłać wojsk do pacyfikacji buntów i trzymania w ryżach innych, w dodatku układ wersalski nakazał ograniczyć armię do bardzo niskiego stanu stu tysięcy. Takiego problemu nie miała Anglia, Belgia. Francja także z różnych dodatkowych powodów – okupacja części Niemiec. W Polsce, szczególnie był pielegnowany etos wojowania, Piłsudski, któremu wcześniej nie pozwolono dowodzić całymi Legionami a tylko I brygadą, mając w dodatku zdecydowane poparcie zwycięskiego mocarstwa – Francji, zdecydowany jest budować własne mocarstwo. Do dyspozycji ma bardzo dobre wyszkolonych oficerów, trzech dotąd w różnym stopniu zbiorczych armii, niekiedy nawet przyjaźnie usposobionych.

Na chwilę wróćmy jeszcze do skutków bezpośrednich wojny. Groźnym następstwem jest niesamowita bieda, wręcz głód. Ponad 750 tysięcy ludzi zmarło w Niemczech w czasie wojny z głodu. Austria podobnie jest dotknięta tym nieszczęściem. W Nadrenii, skąd szczególnie i cało przyjeżdża po wojnie mój Opa Hajnyrch już z założoną Rodziną, jest to wręcz nędza i terror francuski, na Śląsku podobno nie było jeszcze najgorzej. Ofiarą poległą na zachodnim froncie zostaje jego brat Izidor, co też umiolił pięknie grać na flecie jak imć cysarz Fryderyk II, zaś drugi brat Józef miał szczęście na wojnie, ale jak wrócił, to na grubie Emma zaroz go śmierć chyliła.

Pierwsza wojna światowa przyspieszyła upadek wielonarodowościowych imperiów: tureckiego i austro-węgierskiego. Powstało narodowe państwo tureckie oraz kraje arabskie Irak i Palestyna, Syria i Liban. Kraje te jako mandaty Ligi Narodów odano (zabrano) pod tymczasową zwierzchność W. Brytanii i Francji. Zachodnia Palestyna wg deklaracji ministra spraw zagranicznych W. Brytanii Arthura Balfoura z 2 listopada 1917 roku miała stać się „narodową siedzibą Żydów”. Z Austro-Węgier powstały dwa państwa narodowe: austriackie i węgierskie oraz wielonarodowe Jugosławia i Czechosłowacja. Węgry zostały wyjątkowo poważnie ograniczone terytorialnie. Straciły między innymi Siedmiogrod, Banat, Sławację i Ruś Zakarpacką, Chorwację-Sławonię i Wojewodinę oraz Fiume (Istrię). Razem z Austrią stracono dostęp do morza – Adriatyku. Jak nieprzemysłowy był to podział, potwierdzony w zasadzie w Jalcie 1945 roku, mamy dowody ostatnich lat krwawego rozpadu Jugosławii, i co należy z uznaniem podkreślić, spokojnego (jemnego) rozdzielenia Czechów i Słowaków. Wielką niewiadomą była komunistyczna Rosja. Próbowano rewolucji tłumić zbrojnictwo, później izolować. Nawet pokonanym Niemcom sprzymierzeńci nakazują pozostawić armie na obszarach Rosji po 11 listopada 1918 roku – awantura, Wreszcie wyłomu do Anglii zawierając z Rosją Radziecką układ handlowy 6 marca 1921 roku. Niemcy już od 11 sierpnia 1919 roku mają konstytucję i ustrój demokratyczny-parlamentarny. Ale na granicy wschodniej z Polską nie ma pokoju. Zostaje też głównie ten łakomy kasek – Górny Śląsk – Prowincja Opolska.

Volter dość trafnie zauważył „Jeden Polak – to sam urok, dwóch Polaków – awantura, trzech Polaków, toć to już sprawa Polska”.

A co robić gdy polityków wielu a i generałów kombatanów nie zbraknie. *Ewald Bienia*

Problemy narodowe na Górnym Śląsku w wieku XIX i na początku wieku XX

Pomocna w polskiej agitacji okazała się pruska polityka Kulturkampfu, której rezultaty zespoliły księści katolicki z jeszcze słabszymi siłami polsko-narodowymi. Kulturkampf był dla ludności katolickiej Śląska ciężką próbą wytrzymałości. Zapoczątkowany został sporami teologicznymi, w które zamieszany był arcybiskup wrocławski. Na ich podłożu doszło do powstania ogólnego konfliktu kościoła z państwem, co było spowodowane silnymi związkami państwa z kościołem np. poprzez nauczycieli religii w szkołach. Kulturkampf wzniecił długo oddziałujące zamieszanie i niepewność, szczególnie na wschodnich terenach Śląska, gdzie używano poza językiem niemieckim także śląskiego oraz gdzie napotymano na silną pozycję kościoła katolickiego. Punktem zwrotnym, zapoczątkującym bezpośrednie oddziaływanie tej polityki na ludność Górnego Śląska, stanowiło zarządzenie władzy opolskiej z roku 1872, które to wycofało prawie całkowicie język polski z programów nauczania szkół podstawowych. Wymieszanie sporów kościelnych z problemem językowym przyczyniło się do wspomnianego już przybliżenia kościoła katolickiego do podstawy działalności polskich... Szerokie masy Górnolązów uważały kościół katolicki za najwyższy autorytet, co powodowało, że ludność Śląska stawiała w obronie księży w momencie, gdy wydawali się zbyt zagrożeni decyzjami władz centralnych. Obopólne stosunki ludności i kościoła ulegały w tym samym stopniu wzmocnieniu, w jakim osłabła próba drugiego tradycyjnego ośrodka władzy – pruskich urzędów. Dodatkowo miał wtedy miejsce wzmocniony napływ na teren Górnego Śląska ludności polskiej z terenów rozbiorowych Polski. Okazało się, że polska społeczność działająca w ramach Państwa Pruskiego była w stanie – po uwięzieniu sukcesem umocnieniu i rozbudowie własnej odrębności narodowej w Prowincji Poznańskiej – zająć się Górnolązami, którzy mówili pokrewnym językiem. W tym samym czasie, w którym ludność Śląska mówiąca po śląsku, na skutek pruskiego przymusu szkolnego i poczyniań Bogodana potrafiła już czytać i pisać po polsku, pod wpływem polskich agitatorów zaczęła zdawać sobie sprawę ze wszystkich niedociągnięć i społecznych konfliktów nowoczesnego Górnolązkiego okręgu przemysłowego.

W czasopiśmie „Katolik” Miarka propagował polską kulturę, jednak nadal bezpośrednio nie wspierał polskich celów narodowych. Gdy przybywający na Śląsk z Poznania redaktorzy gazet wygłaszali ostre w tonie treści w celu politycznej mobilizacji czytelników, napotykali ciągle jeszcze na niezrozumienie. Tym „śląskim śpiącym duszom” rozczołodziło się o wiarę i język, o awans społeczny i gospodarczy, ale nie o narodową emancypację”. Ten stan rzeczy uległ zmianie z końcem lat 80-tych. Do redakcji „Katolika” doszedł po śmierci Miarki (1882) uta-

lentowany Adam Napieralski. W tym samym czasie z pomocą poznańskich redaktorów powstają nowe polskie centra w Opolu i Raciborzu. Taktyczne różnice pomiędzy „Katolikiem” a gazetami z Raciborza i Opolu nie przeszkadzały organizować od roku 1890 wspólnych podróży w czasie Zielonych Świątek do Krakowa, gdzie przedstawiciele śląscy przy licznych okazjach uroczystości określani byli za członków narodu polskiego. Odbyte wybory do Reichstagu wykazały, że „Katolik” mógł liczyć na pewne wsparcie ludności Śląska. Przed zdecydowaną reprezentacją żądań społecznych, Napieralski próbował zdobyć niezadowolonych pracowników przemysłowych, aby głosowali za jego kandydatami. W opozycji politycznej do „Katolika”, współpracującą z niemiecką chrześcijańską partią Centrum, w roku 1890 założyła niemiecka Socjaldemokracja „Gazetę Robotniczą”, która w roku 1895 przeniesiono z Berlina do Chorzowa.

Okolo roku 1900 rozprzestrzeniła się nowa fala umiarkowania polskich wpływów na Górnym Śląsku, która wzięła początek w Poznaniu. Z innej strony uświadomiło się wtedy już rozwarzenie polityczne partii polskich. Podczas gdy PPS pod wodzą Piłsudskiego zwalczała Rosję jako właściwego wroga polskiej niezależności, inna duża partia polityczna centrum narodowego demokracji Dmowskiego przybrała wrogą postawę przede wszystkim wobec Niemiec. Razem z jej tajną organizacją nacjonalistyczną „Ligą Narodową” chciała ona przede wszystkim zdobyć młodzież akademicką i polskie organizacje studenckie np. poprzez pośredniczenie w organizowaniu pobytu na wakacjach w Poznaniu i Krakowie, co jej się też udało. Do nich dołączyli Górnolązcy: Jan Kowalczyk i syn górnik Wojciech Korfanty. Korfantemu uda się z biegiem czasu podnieść problem językowy Górnego Śląska do rangi problemu europejskiego. Wtedy rozpowszechniano już na Górnym Śląsku najradzykalniejsze polsko-narodowe żądania. Wkrótce też założona została gazeta „Górnolązka”, którą redagował 28-letni Korfanty. Według jego opinii Górnolązka stanowił „polską ziemię”, której „wrogą rząd pruski” ze wszystkimi swoimi zwolennikami ma się wynieść. Wynieść miała się też stosunkowo umiarkowana grupa wokół „Katolika” wraz z tolerancyjną grupą duchownych. Większość przybyszów poznańskich wstąpiła do Narodowego Związku Wyborczego w Katowicach, który założony został z końcem roku 1902, krótko przed wyborami do Reichstagu. Próby Napieralskiego pojednania różnych grup polskich, nie powiodły się. To wywołało też problemy dla sprzymierzonej z „Katolikiem” niemieckiej partii katolickiej Centrum, która ze względu na powiązania z partnerami polskimi straciła zaufanie niemieckiej prasy i doznała dużych strat głosów w wyborach do Reichstagu w roku 1903. Najsilniejszą partią mieszaną górnolązską

okręgów wyborczych pozostało nadal Centrum z 121 tys. głosami, z których 38 tys. przypadało na kandydatów wspieranych przez sprzymierzonego z Centrum „Katolika”. Polscy narodowi demokraci uzyskali dzięki prowadzonej bezwzględnie agitacji 44 tys. głosów, niemieccy nacjonalści uzyskali 15 tys. i socjaldemokraci 26 tys. głosów.

Sensacją tych wyborów był mandat Korfante, który zdobył w wyborach ścisłych w Katowicach-Zabrze większości 1 procenta. W Reichstagu Korfanty wstąpił do frakcji polskiej. W roku 1903 powołany został najwyższy urząd dla wszystkich Polaków terenu Rzeszy Niemieckiej, Centralny Komitet Wyborczy, z liczbą 11 członków, z których 2 przypadało na Śląsk. Niemiecka partia Centrum odróżniała radykalnych i umiarkowanych polskich działaczy Górnego Śląska i wzywała „współmieszkańców mówiących językiem polskim... odrzuć wszystkie tzw. żądania polskie, które skierowane są na odebranie części terenów Prus jako zdradę kraju”, jednocześnie jednak również ostrzegając rząd berliński, aby „szanował religię, język, obyczaje ludowe i wzywał jej polskich poddanych...”

W międzyczasie zostały rozbudowane polskie organizacje i placówki gospodarcze według wzoru poznańskiego. W roku 1906 Napieralski wygrał wybory okręgu Bytom-Tarnowskie Góry 25922 głosami z łącznej liczby 47190 głosów. W wyborach do Reichstagu w roku 1912 ilość głosów polskich spadła do 95 tys. Ten spadek głosów odebrało polskie przywództwo jako punkt zwrotny. Wiosną 1913 roku polska czołwarka partii założyła dodatkowo – obok istniejącej Centralnej Komisji Wyborczej i polskiej frakcji w Reichstagu i pruskiego Landtagu – Radę Narodową. W jej pracach brali aktywnie udział przybysze z poznańskiego, co świadczy o małej liczebności polsko-narodowych działaczy Śląska. Dalej działacze przybyli z Poznania tworzyli właściwy rdzeń przywództwa politycznego i licznych polskich związków.

Zmiany niemieckiego sposobu podejścia do problemów Śląska i nowe poczynania zapobiegawcze pomogły stronie niemieckiej zepchnąć ruch polski do defensywy. Tradycyjne metody pruskiego zarządzania okazały się bezskuteczne w porównaniu z nowymi formami pracy społecznej polskich organizatorów, które opierały się o osobiste zaangażowanie działaczy. Gdy wreszcie rozpoznano ujawniającą się bezskuteczność działania, w opolskim Urzędzie Prezydenta Rządowego opracowany został na przełomie wieku program, który łagodnie dopasowywał poczynania do górnolązskich stosunków językowych i lepiej odpowiadał na pomysłowość i celowość podejścia strony polskiej. Ta nowa forma pracy została rozprzestrzeniona przede wszystkim przez Rudolfa Küster, który

(dokończenie na str. 20)

Problemy narodowe na Górnym Śląsku w wieku XIX i na początku wieku XX

(dokończenie z str. 19)

prowadził oddział kościelny i szkolny w latach 1904 do 1918. Nowe metody nie ograniczały się tylko do polepszenia podejścia do ludzi, lecz dotyczyły też rozbudowy bibliotek, związków zabaw czy jazdy na łyżwach, którymi to zaspokajano silne potrzeby oświatowe i towarzyskie. Oddziaływanie szkół poszerzono o przedszkola, dodatkowe kursy lepszego gospodarowania, czy wieczory teatralne. Przez to ludność górnolązka zaczęła odczuwać, że o nią starają się nie tylko działacze polscy, lecz i strona niemiecka. Skuteczność tych nowych niemieckich form pracy odbiła się już na wynikach wyborów do Reichstagu w roku 1912. Wpływ polsko-narodowej agitacji na Śląsku uległ tym samym osłabieniu.

Relatywnie uspokojenie się sporów językowych i narodowych śląskiego wschodu odpowiadało ogólnemu nastrojowi panującemu wtedy na tym terenie. Ówczesne problemy związane z polskim ruchem narodowym nie docierały do szerokich mas ludności Śląska Środkowego i Dolnego. Tam zwracano przede wszystkim uwagę na sytuację gospodarczą.

Lata pierwszej wojny światowej przebiegały na terenie Śląska podobnie jak i w innych terenach prowincji pruskich. Późną jesienią 1914 w obliczu nadciągającego „ruskiego walcu parowego” sytuacja na Śląsku stała się krytyczna. Wrocław został otoczony zaskakami drutu kolczastego, przygotowywano się do zniszczenia czirskiego przemysłu górnolązkiego, czego wykonanie jednak odraczano na jak najpóźniejszy termin. 14 listopada przeprowadzony pod Kutnem napór flanki 9 armii pod wodzą Hindenburga zmusił Rosjan do odwrotu. W ten sposób Śląsk został uwolniony na cały okres wojny od bezpośrednich działań wojennych wroga. Postawę Ślązaków w obronie zagrożonego Śląska podczas reszty lat wojny udokumentowała także dwujęzyczna ludność Śląska. Pomimo strat w ludziach, wyrzeczni i rosnącego niezadowolenia ze złego zaopatrzenia, na Śląsku doszło dopiero latem 1918, a więc później jak w pozostałych okręgach przemysłowych Rzeszy, do strajków i większego wybuchu niezadowolenia. Wtedy jednak na pierwszy plan przebiły się już polskie żądania terytorialne.

W okresie pierwszej lat wojny – na skutek praktycznego pokoju wewnętrznego i działań cenzury – zahamowano aktywną agitację polskich nacjonalistów. Korfanty zaczął wypowiadać się na nowo dopiero z początkiem roku 1917, najpierw umiarkowanie, a w przeciągu lata coraz to bardziej otwarcie. 25 października 1918 rozszerzył on swoje żądania graniczne powołując się na 14-sto punktowy plan Wilsona. Berlin zrozumiał, że przy aktualnej sytuacji Ślązacy w zasadzie zdani są na siebie samych. Dlatego też 4 listopada utworzono centralę propagandową i rozbudowano w okręgach ludności Górnego Śląska sieć ludów zaufanych.

Do załamania się władzy na Śląsku w dniu 9 i 10 października doszło w podobny sposób jak i w pozostałych częściach Rzeszy. W miastach i garnizonach powstały Rady Robotnicze

i Żołnierskie, we Wrocławiu także Rada Ludowa. Już jednak w połowie listopada do wrocławskiego garnizonu wróciła główna komendantura. Nie była ona wprawdzie w stanie przeszkodzić rozwiązaniu się wracających z frontu oddziałów, zdołała jednak z trudem (od początku 1919) zorganizować nowe oddziały obronne i zabezpieczyć nimi długie granice Śląska. Latem 1919 nie było już Rady Żołnierskiej, a Rada Ludowa rozwiązała się z końcem 1919. Jej miejsce zajął dawny rząd, obsadzony nowymi ludźmi. Pomiędzy radykalnymi niemieckimi grupami politycznymi dochodziło w roku 1919 do licznych krwawych starć. Te starcia miały dużą wagę w powodu panującego zewnętrznego zagrożenia Śląska. Już na Boże Narodzenie 1918 Polacy zajęli prawie całą Prowincję Poznańską. Na południu duże obszary sudeckie wokół miasta Liberec czy Opawy zostały zajęte przez legiony czeskie i przez to przeszkodzono przyłączyć je za wolą jej ludności do Republiki Austriackiej, a Austrii – pomimo jednoznacznej deklaracji parlamentu austriackiego – zabroniono włączenia do Rzeszy Niemieckiej. Zasada samostanowienia Wilsona nie obowiązywała więc w stosunku do narodów pokonanych. W sprzeczności z zasadą samostanowienia Czesi stawiali dalsze żądania również co do terenów pruskiego Śląska takich jak okolice Kłodzka, Głubczycy, Raciborza i innych. To wywołało znaczne poruszenie u odpowiedzialnych za obronę Śląska. Dopiero po wznowieniu formacji obrony granic także w kierunku Czech, uzyskano stosunkowo przyzwolone poczucie bezpieczeństwa. Własne problemy nie pozwalały rządowi Śląska na mieszanie się do spornej kwestii kraju sudeckiego, czy też krwawych walk polsko-czeskich o Cieszyń.

Głównym problemem był jednak Górny Śląsk. Wersja układu pokojowego z 7 maja 1919 roku żądała jego prawie całkowitego przyłączenia do Polski. Te żądania wywoływały falę protestów, które zaczęły wpływać na opinię publiczną świata. Wskutek ostrożnej polityki Berlina, organizowanie demonstracji wzięło początek w Opolu, gdzie już 9 maja 20 tys. z jego ogólnej liczby 36 tys. mieszkańców wzięło udział w demonstracjach. Poważne zastrzeżenia i argumenty za wniesieniem poprawek w celu osłabienia twardej warunków pokojowych wniosł brytyjski premier Lloyd George. W miejscu prostego oderwania Górnego Śląska od Niemiec o jego dalszej przynależności państwowej, miało zdecydować głosowanie, przeprowadzone na głównej części jego terenu.

W tym czasie rozważane też były opcje, przynajmniej przejściowej proklamacji wolnego Państwa Śląskiego. Po przyjęciu przez Niemcy pod groźbą Francji użycia siły militarnej warunków układu pokojowego, rozważania te zaniechano, podobnie jak nie wspierano więcej prób utworzenia autonomii Górnego Śląska. Górnemu Śląskowi nadano jednak większą samodzielnność. 14 października 1919 pruskie Zgromadzenie Konstytucyjne utworzyło odrębną Prowincję Górnolązską. Przy tym dalej istniały obawy przed polskim przewrotem

na wzór Poznania. Do pojedynczych akcji doszło już w czerwcu 1919 roku. Strajk na kopalniach i w hutach stanowił sygnał do napływających na Śląsk oddziałów powstańczych, które 17 sierpnia załapały powiaty rybnicki i pszczyński. Już jednak 24 sierpnia cały ten obszar znajdował się znowu pod kontrolą oddziałów niemieckich. Decydujący dla przebiegu działań zbrojnych pierwszego polskiego puczu, był udział zewnętrznych polskich sił militarnych, co zostało jednoznacznie stwierdzone przez Międzypańską Komisję Kontroli. W przeprowadzonych 9 października wyborach do władz lokalnych kandydaci polscy uzyskali 53% oddanych głosów, co w dużej mierze spowodowane było rozbieżnością partii niemieckich i co stało się przeciwnością do zgrania akcji polskiej. To przyniosło dużo praktycznych i propagandowych korzyści stronie polskiej.

Traktat wersalski wszedł w życie 10 stycznia 1920 roku. Przez to Śląsk doznał pierwszych strat terytorialnych na jego północnych obszarach o łącznej powierzchni 51 tys. ha i 26 tys. ludności. W podobny sposób oderwano górnolązki obszar wokół miasta Hulczyna na rzecz Czechosłowacji (316 tys. ha) z 49 tys. ludności. Ludność ta pomimo używanego języka morawskiego długo nie godziła się z tym, dlatego też aż od roku 1938 prawie ciągle pawała na tym obszarze stan wyjątkowy.

Zgodnie z wersalskimi warunkami pokojowymi teren plebiscytowy Górnego Śląska został do stycznia 1920 opuszczony przez wojska niemieckie. Na jego miejsce zaczęły od lutego wkraçać alianckie siły okupacyjne, w tym w zdecydowanej większości oddziały francuskie, do tego oddziały angielskie i włoskie. W Opolu przejął władzę na podstawie licznych upoważnień francuski generał Le Rond, stojący na czele „Międzypańkiej Komisji Plebiscytowej”. Teren plebiscytowy został ściśle oddzielony od reszty obszaru Niemiec. Le Rond sprzyjał otwarcie stronie polskiej, polskie interesy reprezentował on już na konferencji wersalskiej. Nie ma żadnych wątpliwości co do jego i ogólnie francuskiej stronności co do tego i ogólnie francuskiej stronności co do tego. Wpływ francuski przejawiał także w liczbie kontrolerów powiatowych, siły francuskich wojsk i ich rozmieszczeniu. Im powierzony został najważniejszy i najwrażliwszy odcinek graniczny wzdłuż obszaru przemysłowego, który Francuzi mogli do woli zamykać lub otwierać i przez to umożliwiać lub zabierać Polski. Tak też oba kolejne przewroty polskie z sierpnia 1920 i maja 1921 zostały w zasięgu i tempie dopiero co umożliwione przez naddążające z obszarów Polski Kongresowej i Galicji oddziały polskie. Otwarte wsparcie strony polskiej przez Francuzów, spowodowało wzrost silnego niezadowolenia u Niemców. Z tym francuskim faworyzowaniem strony polskiej Niemcy liczyli się już wcześniej i przenieśli centralę działań obronnych z Opolu do Wrocławia. Centrala ta przygotowała plebiscyt razem z niemieckim Schutzbund.

c.d.n.

Bruno Nieszporek

Rudolf Paciorek

FYRCOK cz. V (fragmenty)

Tego ni ma w programie

W 1937 roku – trocha starszy od nas synków zza stodół od Cichego Ziguś, dot rehtorowi Śpiewakowi taki oto pytni: – Jako to rychtyk je z tymi Zomczyskami w Grabowskim Lesie?

– Tego ni ma w programie – odpowiedział rehtor.

Nawet odważne grzibiorze omijają miejsce kandy one som, bo idzie tamtyk skielńczy prosto w lochy ze zmiłjami.

Jakiś uczone z Krakowa i Warszawy rylły wtedy na Zomczyskach zjymia. Wyglondalo na to, że czegoś szukajom.

Jak dycki – odważny Fyrcok poszoł pora razy ku nim, żeby se do-wiedzieć, czegoż to na tych Zomczyskach szukajom? Nikiety pół dnia go w doma nie było. Na ostatni drierk przichodził dudom przed szych-tom i ni miol za wela czasu, żeby opowiadać o tym, co widziol.

Jednak dło nas pjićciu synków zza stodół od Cichego dycko znejd czas, żeby nom trocha prowdy o świecie przibliżyć. I, tym dalekim świecie i, tym, co mieli pod nosym w Grabowskim Lesie.

Ostatni rok, jak szumił godot, to padol jyny tele: – w szkołach o tym za mocka nie bydom wom godali. Eli, to jyny po swojimu, jako im by-dzie pasowało. Prowdy se nie dowijcie, bo i te uczone z Krakowa i War-szawy za mocka nie chcom godać. Elih se czego dowiedziol o wykopa-liskach to niejwyncyj od lopaciorza. Taki wielki uczony mo lopaciorza za głupka, kery nie nie rozum i przez to wcale se z jego intelektem nie liczy.

Dobrze, że nikierzi mieli radzi gorzola, a do sklepu było daleko, uzaś postać ni mieli kogo. Taki jedyn – po dwóch setach – padol mi coś, co od tych uczonych podstuchol, a w szkołach o tym nie bydzie.

Mjyndzy sobom godali, że to, co tukej majom pod lopatami pocho-dzi z czasów, jak jeszcze tych Piastów nie było.

To je grodzisko Praślónków – Goleczyców, abo – jak pismo inksi – Goleżyćów. Dwie osady co tamyk znejdi pochodzom z czasów mjyndzy VII a VIII wiekym.

Joch se urodził dwa kilometry od tych Zomczysków. Jakech był trocha starszy, to ojciec broł mnie se sobom na grzyby. Pora razy pokazo-wol mi jyny z daleka te miejsce, kere mom omijać – nawet wtedy, jak byda jeszcze starszy i zaczyna som chodzić do lasa.

Nie powijom. Poczonikowo coś tam ludzie szepłali. Odważniejsi na-wet głośno godali, ale – koždy po swojimu. Ci z Krakowa i Warszawy – też. Na użytek skół tłumaczyli, że to som taki dzisiejsze koszary od wojów Mieszka I i króla Chrobrego.

Jyny pora takich Ślōżoków jak Fyrcok, co – choć ni mieli szkół – mocka czytali historycznych ksionzek po polsku i po niemiecku godali: – coś nom tukej nie sztimuje, bo – eli to grodziska pochodzom z czasów mjyndzy VII a VIII wiekym to o Polanach ... itd. Przeca w szkołach zaczynajom od roku 966 – chrzest Polski, Dąbrówka i Mieszko I. Kery tukej kogo ciśnie za balek? – chciol wiedzieć Fyrcok i tysionce fyrcoko-podobnych?

W mieśjynczniku „Jaskółka Śląska” ze stycznia 1996 roku – Stani-sław Ożana – jakby znoł Fyrcoka – pisze o świadomym niszczeniu do-wodu przedpiastowskiego pochodziny Ślōżoków.

Taki listy powinno se drukować wielkimi literami, na wielkich płach-tach i, wjysząc na ścianach szkolnych klas, jak tyn niemiecki wiersz co zachynoł młodzioków do wławozanio na drabina ku wyjrchowisku – trzymanej przez tych co zachynali.

To było podczas mojego pjiyszego egzaminu – jak mnie przyjmowali na Annagrubie na jungbergmiona. Wtedy to Ausbildungsleiter Zier z Al-treichu kozoł mi przeczytać wiersz, co był namalowany wielkimi litera-mi na ścianie.

A stoło tamyk napisane:

Junge, steig so hoch Du kanst,
es führen Sprossen weiter.
Ans alem was Du sandst,
wir halten Dir die Leiter.

Po polsku to by szło powiedzieć:

Wspinaj się chłopcze wysoko.
Szczebli dosyć mamy.
Ty nie szczedź trudu,
my drabinę trzymamy.

Nawet dwa lata nie przeszły, jak uzaś trza było zamalować tyn pjiyny wiersz żyjfarbom, a jak przeschła – namalować nowy, co miol słowa: – Wytężoną nauką i pracą zbudujemy zręby socjalizmu!

Też fajnie, jyny ci, co byli trocha starsi i znejdli se na wyrszych szczebłach onej drabiny, pospadowali z trzaskym, a nikerzi, to se i ko-scisła polomali.

Przez to, eli czymś te moji ksionżki z Fyrcokym w tytule blyszczom, to miejscym za stodół od Cichego na krzyżkowarowy proletariat!

To było prawie to miejsce nade wszystkie umiłowane, o kerym nale-ży se opowiadać i pisać wielkimi literami.

Dziśiok już mało kery wjy o tym, że jak Katowice nazywały se Sta-linogród, to nawet na banie w Rydułtowach słyszało se: – pociong z Raciborza do Katowic przez Rybnik, Mikołów odjedzie. „Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!” Za chwila było – pociong osobowy z Katowic do Raciborza przez ...” Wytyżonóm naukom i pracóm zbudujmy zrymby zocjalizmu”. Uzaś – pociong z Raciborza do ...” „Precz z imperializmem”. Proszę odsunąć się od toru. „Śmierć kapitalistom, ku-lakom, wyzyskiwaczom klasy robotniczej i pracującego chłopstwa. Wsia-dać – drzwi wykażom. „Niech żyje międzynarodowy proletariat”. Nie śmieć na peronach. „Chwała Stalinowi i zwyciężsimu Zwionzkowi Radzieckimu”. Pociong z Raciborza do Katowic opóźniony o ... „Niech żyje wieczna i nierozterwalna przyjaźń mjyndzy Polską i ZSRR”.

We wojna było tak, że wszystko co lepsze szło dło armije. Ciwile dostawali jyny er-zace znaczy – namiastki. Nawet miód mieli sztuczny i nazywol se „Kunsthonig”.

Przez to jeszcze dłuho po wojnie trza było tymi er-zacami zaczynać odbudowa.

Farby olejne też były liche. Po dwóch deszczach ślázowało to ze ścian i – wele hasła „budujemy socjalizm” szło przeczytać „Räder müssen rollen für den Sieg”. Abo – wele – „Psst. Feind hört mit” było – „Ściga-my zbrodniarzy hitlerowskich”.

Nauka w szkołach ustała po niemiecku i zaczyna se po polsku. Ani jedni, ani drudzy o Libomi prowdy nom nie godali. O Zomczyskach w Grabowskim Lesie ani nie spominali.

Jako synek, co to już za dżołszkami se rozgłondol – a niejbardzi wtedy podobala mi se Trauta od Tryjderów z Parcele – toch wiedziol wjyncej o Stuttgarden i Czynstochowie, niż – o Rzuchowie, Krzyżkowi-cach, Libomi, Psłrajnej, Komowacu ... a – Zomczyskach w Grabowskim Lesie – to były bojki z drugiego końca świata, choć w luflinji nawet dwóch kilometrów tamyk nie było.

Joch se zestarzoł i, nie było mi dane doczekać dnia, kery by był w Libomi i okolicy lokalnym świjnym na okoliczność jakisj rocznicy osie-dlanio se wele dzisiejszej Libomi jakichś Praślónków.

Żeby tak szło obudzić se snu wiecznego jakigós mularza ze VII abo VIII wieku, co je wdęptany w zjymia wele Libomi, Syryni, Rogów, Stuby-nej Kamy, w Łaziskach i – pogodać śnim, jako to se wtedy te zomczyska budowało, po jakimś godali, co jedli, komu pszoli, a kogo se boli. Przed kim czopki ściepawoli, kogo omijali, komu życzyli dobrze, a komu źle?

Eli tego nie wjymy, bo programy szkolne – nie przez nas i nie przy nas były pisane – to musieli tam wykopać coś, co za pierona nie pasowa-ło im do tego, co żeby wykopali wele Gnieszna i Biskupina. Ale o tym – też w żodnej szkole, żodyn nom nie opowij.

Szesności wieków!

Wiałoż to razy na zbutwiałych ze starości bukach i dymbach w lesie, co se „grabowski” nazywo – wyrosły nowe stromy, żeby szumić na wietrze, żyć po swojemu i bezwiednie współżyć z człowiekiem, po la-tach umrzeć, by dać żywot nowymu.

Wiałoż to razy, co odważniejsi grzibiorze okronżali doły i rozpadli-ny zarosłyne tak wielkimi stromami, co to chmur by dotykały, żeby ro-sły na rowninie. Nawet Fyrcok nigdy se nie odwoził przyjąć za blisko tych miejsc świnytych. Możecie mi wierzić, abo ni – libomiki, pszo-wioki, krzyżkowioki, rzuchobowioki, rychtyk Ślōżokzi z Komowaca, Psłrą-

(dokończenie na str. 22)

DIARIUSZ na Junony (upałny przy palmie i wodotrysku)

Dzieciaki zabawiają się.

- 1-wszy czernieć. Prezydent wychodzi na wagary w ogrodzie namiest-nika. Rozbrzmiewa gwar setki par. Dwie pary na województwo? Duzo to czy mało? Może jakieś ogrody i u wojewody by się zdały.
2. Od wiosny w stolicy trwo zabawa kolo stolka, roz ulop tapie chłopca, drugi roz zaś chłopcy kładom tego utopa. Spece zaś szepłają, że to co chytają, to nie jedno ale dwa razy na 0 nazywają.
3. Aleksandrowna – rzeczniczka wychynyszy głowe brr, brr, z wiślane-go ścieku, zerknąwszy na Watykan westchnęła nabiyrając dechu „star-szy człowiek” – to może (prawie) morały – my zaś tu w Polsce mómy stocznia Gdańsko i prawdziwe morze.
4. Minął jubileusz 50 lot wykopywanio skarbow na Ślōnsku. Czołówki poszukiwaczy przemieściły się natenczas z majzlami i młotkami na Pomorze do Bornego-Sulinowa. Słychać uroczyste klepanie we ścia-ny. W muzeach Śląskich natomiast w cenie wysiadzanie zabytków. Gabinetu zadbane i ciepłko zimną nieprzerwane, sprawozdanka znad dywanka. Muzeum narodu w Warszawie pokazuje już 1,5% zbiorów. Reszta głęboko ukryta w piwnicach przed oczyma wścibskich, którzy mogliby tam dojrzeć jakieś ślōńskie czy pomorskie jantarowe komnaty.
5. Skończył się papierowo-mediowy zapal (jesiennozimowy) w budo-wie autostrad – tu upały zatem latem przeniesiemy się nad Odrę – transport wodny zaś tu modny? Jaka woda? Ściek – tonie, jedziemy na Kanary, coca-cola to jest to!

Prezydenci u wodotrysków.

6. 7 i 8 czerwca dziesięciu prezydentów ze środka Europy spotkało się przy fontannach w ogrodach Łańcuta. Zabrakło 10-tego prezydenta, Ślōńska. Dlaczego?

Roztomianych prezydentów pełno po miastach i gminach czymu Prezydenta Ślōńska ni ma? Prezydencie Kwaśniewski pokazuje Europie na przełomie tysiącleci, że Ślōnsk nie jest kolonią niemiecką jak się zdawało to marszałkowi RP nr II Piłsudskiemu, czy francuskiej Afryką kolonialną jak w okresie okupacji plebiscytowej dokazywał tego a la napoleonek, francuski generał Le Rond z tego kolonialną armią, a obec-nie „gubernator ludowy” w katowickim urzędzie RP Nr III. Ostatnio (3. VI. 1996 – wywiad Tr. Śl.) tenże uznał, że „My sami jako społeczeń-stwo wykrealowaliśmy żył wizerunek województwa!” – są to słowa nie do przyjęcia, autor zapomina się, że pewne powiedzenie zacytuje się ot tak: „ryba ś... od głowy” inne powiada „jaki pan taki kram”. Największy sukces tegoż zawiadowania to „obsługa zagranicznych delegacji i go-ści” – a w Katowicach nadał „kontraktują” francuziki. Przykłady: – Tr. Śl. 11.XII.95. „Wyniki poprzednich badań zleconych francuskiej firmie konsultingowej okazały się chybione. Natężenie ruchu w korytarzu A-4 przewidywane przez słono opłaconych »ekspertów«, na 2000 rok już zostało przekroczone”. I też; powstał jakiś kontrakt dla Ślōńska (jeszcze przy Oleksie). Przy braku strategii, dla Ślōńska jest to puszczanie seg-mentów baniek mydłanych. Za miesiącnikiem – Śląsk – „Idea Kontrak-tu została przyjęta z Francji. Działa u nas ekspert Unii Europejskiej, który jest Francuzem”. Śląsk Nr 3/5/96 – rozmowa z prof. Klasikiem. Przypomina się natychmiast polsko-francuski kontrakt z lat 1921/22 prof. Beniso (Uniwersytet Jagielloński) i spółki; węglowa „Skarboferm”, hut-nicza „Tarnoferm”, bank francusko-polski w Paryżu, inne spółki i co z tego wyszło dla skarbu państwa polskiego nie mówiąc już o Śląsku. (Patrz współcześnie katastrofa ekologiczna Tarnowskich Gór i całego rejonu).

Panowie w Warszawie i w Urzędzie Wojewódzkim – Katowice – studiował historię, tę prawdziwą. Panowie podpiszycie kontraktu – do źródeł! Czytać, rozumieć, nie zapominać i wyciągać wnioski.

Więc Panie Prezydencie RP Nr III, nie sądzi Pan, że 4 miliony osób z katowickiego potrafi samo! sobie wybrać innego komunistę, ludowca czy jakiegós inszego wodza?

Pozwólcie godnie starszemu – schorowanemu – to widać na foto 3.VI.96. Tr. Śl. przejeź w stan spoczynku. Mianowanie na siłę, prawie na stole operacyjnym mogło mieć dwa wymiary, albo coś z przysłowiowej głupy polskiej, albo była to ówczesna decyzja mająca znanie wyjąt-kowej perfidii w zakresie selekcji negatywnej kadr (będzie cicho bo pro-blemy Śląska przerastają go co najmniej kilkadziesiąt razy a w dodatku

Tego ni ma w programie

(dokończenie ze str. 21)

neju, Zytenej, Nędzy, Pogrzebjynio, Kobyli, Brzezio – oni czuli – jakby im te Praślónżki we snach szeptały na ucho – możecie nas zadeptać, zaoarc, autobany i tankszele na nas pobudować, hurtownie i supermar-kety – to nom bydzie „ganz gleich”. Jyny o jednym nigdy nie zapomni-jcie „und zwar”, o tym, że żodyn normalny człowiek som se do oka soli nie nasypie.

Eli my som u kogoś SOŁOM W OKU, to jest to sól tej zjymy. Szes-naości wieków ona sól naszej ślōńskij zjymy smakowała jednakowo – i tym ze wschodu i tym z zachodu.

Dzjejjyrko terazki – na sztryy roki przed poczonkym trzeciego ty-sionclecio – prziszło miłościwie panujoncem zmiyniać szamk „soli tej zjymy” na szmak dziedzdu.

Bóg jedyn wjy, jako to bydzie za pora lot, kiedy zacznie se pisać rok 2000? Grabowski Las może se stracić, ale – doły, rozpadliny, wąwozy, nie dajom se tak lekko zasuć – ani bergami, bo bydzie ich coroz myni, ani cywilizacyjnymi odpadami.

KWK ANNA też stanuszka. Za mocka bergów na wjyrchowisko nie wyciepie. Odpowjdyż na pytni – czy za drugi szesności wieków po KWK ANNA zostanie tela samo, co po „Zomczyskach” w Garbowiskim Lesie – już jyny od samych Ślōżoków bydzie zależeć.

Eli w tym trzecim tysioncleciu bydom se dowali tak „ciulać” jak w tym drugim, to za utrata naszych wartości, sami bydom odpowiedzialni.

Poloki umiom stawiać pomniki. Nie byda wyliczoł, wela tego ma-jom w samej Warszawie. Na Ślōnsku też nom pora postawjyli. Prawie nie te, przed kerymi chciały by se odruchowo ściepnąć czopka z głowy.

Artyści z grup OBLICZE I KONAR, Chyćcie za pytnie i, co tam jeszcze malowanju służy. Puścić wodze fantazjii. Malujcie, a po tym niech bydzie wielko wystawa.

Dobrej woli rehtory! Pozbjiyrejcie szkolorzy ze starszych klas i – niech wydeptajom cesta (jak na ścieżka godajom Libomiki) ku zomczy-skom.

Kowole, stolorze, cieśle i inksze fachmany! Wykucjcie tabula, krzyż, napis w kamjyniu – choćby jyny taki, jaki miol graf Himmel w Rzucho-wie na grobie w zomkowym parku.

Utytułowanych intelektualistów rodyem ze Ślōńska i – do tego nie zaprzacić – to mu za mocka ni momy. Za to – prawdziwie powołanych do stanu duchownego nom nie brakuje. Pan Bóg se nie zdziwi, eli roz w roku porzykomy, za naszych pra... do n-tjej potyngi – starżików, co już w VII wieku wele dzisiejszej Libomi osady budowali.

Żywot w dzisiejszych czasach momy taki styropianowo-komputero-wo-vatowsko-pitowsko-hamburgerowo-hoddogowo-pizzeriowaty. Zna-czy – pryndko spać, bele jako zjeść i „ran an den Feind” – robić biznas.

Jako na tym wychodzi rodzina? Nie ważne. Fest bogaci majom płat-ne kindermjydl. Myni bogaci majom złoby, ochronki, świetlice. Dzieci od byjdoków lotajom z kluczami na karkach po placach przed blokami i czekajom na otwarci dżwyrzi. Nikiety otworzi dżwyrze za ojca, abo za matka – złodziej, wykorzystujonce naiwności dziecka.

Żeby skończyć rzecz o „zomczyskach” – trza by powiedzieć tak: – Wykopaliska wele Libomi odkryte, zbadane i zaniechane.

przutyko do łózka). Chodzące z pomocą białej laski to już jednak nie można było mianować bo... no, świat też patrzy. No więc, odwagi Panie Prezydencie.

Czyba, że Łańcut to tylko jeszcze jeden taki lyk i and ?

W spotkaniu prezydentów udział wzięli:

1. Prezydent Słowenii – Milan Kuczan
2. Prezydent Węgier – Arpad Goencz
3. Prezydent Italii – Oscar Luigi Scalfaro
4. Prezydent Austrii – Thomas Klestil
5. Prezydent Czech – Vaclav Havel
6. Prezydent Słowacji – Michal Kovacz
7. Prezydent Niemiec – Roman Herzog
8. Prezydent Ukrainy – Leonid Kuczma
9. Prezydent Polski – Aleksander Kwaśniewski
10. Prezydent Śląska – kiedy dołączy ?

Junii – czerwiec

1996 EB (j)



Janusz Ptak
Łokietka 55 m 15
tel. (0-12) 33-16-98
31-279 Kraków
Ruch Autonomii Śląska

21. 06. 1996 r.

Ministerstwo Sprawiedliwości
Pan Minister
Prof. Leszek Kubicki
Warszawa

W załączeniu pozwalam sobie przesłać Panu Ministrowi ksero z artykułu Piotra Michałaka pt. „Łęki Mariana” zamieszczonego w „Przeglądzie Tygodniowym” nr 25 z 19.06.1996 r. Artykuł zarzuca p. Marianowi Krzaklewskiemu, b. ministrowi Milczanowskiemu oraz wiceministrowi P. Jasikowi nadużycie prawa, przyznając p. Krzaklewskiemu ochronę BOR. Praca tych „ochroniarzy” kosztowała Skarb Państwa wiele milionów zł. Pan Minister – profesjonalista prawa, proszę o stwierdzenie, czy rzeczywiście nastąpiło ze strony ww. przekroczenie prawa, jeśli tak, to winni nadużycia powinni ponieść konsekwencje, oddać pieniądze, które zostały wydatkowane na ochronę. Nie ma pieniędzy na ochronę zdrowia ludzi zamieszkających na Śląsku, brak pieniędzy na oświatę. Nikt z rządzących z czasów PRL i obecnych nie zatroszczył się o rekompensatę finansową dla kobiet śląskich, które zaraz po wojnie pracowały na dole pomagając przy fedrunku, zapewniając tym samym opał i energię dla zrujnowanego kraju. Żaden dziennikarz w tym kraju nie podejmuje tego tematu, bo po prostu nic o tym nie wie, bo sprawy były tuszowane, dziennikarzy obecnie parających się piórem nie było jeszcze na świecie. Nikt z rządzących nie zatroszczył się też o los śląskich mężczyzn, którzy zostali przez Władze sowieckie wywiezionych w głąb b. ZSRR do pracy w tamt. kopalniach i hutach. Należy się im jakieś przynajmniej przeproszenie nie mówiąc już o rekompensacie finansowych. Ufam, że Pan Minister z racji pełnionej funkcji wyjaśni sprawę poruszoną w niniejszym piśmie.

Z wyrazami szacunku

Janusz Ptak

Marian Krzaklewski Bezbronny

„Przegląd Tygodniowy” podliczył, ile kosztowała podatków ochrona przewodniczącego „S” przez funkcjonariuszy BOR. Wyšlo (350 – 400 starych milionów złotych), że Krzaklewski był najdroższym chronionym obiektem, a w dodatku chronionym nielegalnie, jako że przewodniczącemu związku obstawa rządowa nie przysługuje. Usprawiedliwieniem dla b. ministra spraw wewnętrznych Milczanowskiego, który zlecił ochronę miało być stwierdzenie Krzaklewskiego, że „poczuł on wewnętrzne zagrożenie własnej osoby”.

Ochronę zdjęto 19 lutego br.

redaguje Paweł Woldan

Przedruk z „Agory”

Dwaj napastnicy. Hitler, Stalin i druga wojna światowa

Jeszcze raz o planach agresji

Opublikowaną w „Jaskółce” z maja 96 analizę agresywnych planów Stalina i Hitlera, uzupełnić można dalszymi informacjami.

Najnowsze, często szokujące wyniki badań historycznych zmuszają do nowego spojrzenia na zasadnicze zagadnienia z historii drugiej wojny światowej. Na Zachodzie od wielu już lat niektórzy historycy rozpowszechniali tezy, mówiące o planach Stalina napadu na Niemcy. Tym samym przypisuje się hitlerowskiej agresji na Związek Radziecki jedynie charakter prewencyjny, jako że w ujęciu podłoża leżało bezpośrednie sowieckie zagrożenie militarne. Do wzięcia sprawy żywej debaty na ten temat doszło w rosyjskim środowisku historycznym dopiero w roku 1993, pomimo tego, że plany Stalina napadu na Niemcy zostały już wcześniej opisane przez Wiktora Suworowa w książce „Der Eisbrecher” (Jodolamacer). Suworow przedstawia w niej Hitlera jako narzędnik, którym posłużył się Stalin. Według nich Stalin wciągnął Hitlera za pomocą paktu o nieagresji do wojny i posłużył się nim, aby „przełamać lody” i umożliwić przeniesienie rewolucji na tereny Europy Środkowej i Zachodniej. Według książki Suworowa, Stalin od początku miał agresywny zamiar, a jego napad miał odbyć się 6 lipca 1941. Tak więc Hitler wyprzedził jedynie o 2 tygodnie agresję Stalina. Jako dowody posłużyły Suworowi przemieszczenie radzieckich oddziałów wojskowych nad granicę zachodnią, rozwiązanie wcześniej przygotowanych sowieckich pozycji obronnych, odnawianie terenów granicznych i masowa produkcja czołgów i samolotów o przeznaczeniu ofensywnym.

Pierwszą reakcją radzieckich historyków na tezę Suworowa było głośne manifestowanie oburzenia i określanie autora książki mianem „zdrajcy”, którego oskarżono też o dokonanie próby podważania dumy narodu radzieckiego. Przy tym twierdzeniu między innymi, że jego dowody spreparowane zostały przez zagraniczną wywiad. Znowu powszechnie przytaczano stary argument, że Stalin z powodu złego stanu Armii Czerwonej starał się o niedopuszczenie do wybuchu wojny w niekorzystnej dla niego chwili. Jako pierwszy z historyków, który wsparł podstawową tezę Suworowa o prowadzonych przygotowaniach Stalina do wszczęcia napadu w lipcu 1941, był Boris Sokolow. Sokolow wskazał między innymi na powołanie do życia dywizji strzeleckiej, liczącej kilka tysięcy żołnierzy, w której skład wchodziłi rosyjscy obywatele radzieckiego polskiego pochodzenia, jak też mówiący po polsku Rosjanie. Dywizja ta zorganizowana została na mocy decyzji plenum KC z 4 czerwca 1941, co dokumentuje, że Stalin starał się określić agresję na zachód mianem „wyzwolenia Polski”. Stalinowska polskojęzyczna „armia wyzwolenicza” miała do wykonania ważne zadanie propagandowe, podobnie jak dywizja fińska w wojnie z Finlandią w roku 1939/41, lub też uformowana później dywizja polska, wyprowadzona do walk pod Lesino.

W tym samym czasie przedstawiono również propagandę Armii Czerwonej na wymogi prowadzenia wojny ofensywnej. Sygnałem ku temu stała się mowa Stalina z 5 maja 1941, której treść pierwszy raz opublikowano w roku 1995. W mowie tej Stalin nie mówił (co twierdzono wcześniej) o potrzebie opóźnienia ataku niemieckiego, lecz o tym, że wojna niemiecka jest do pokonania i że przyszła pora, aby nowouzbrojona armia sowiecka „przeszła do obrony do ataku”. Rekrutem wprawiano też, że wojna ofensywna wtedy staje się wojną sprawiedliwą, gdy prowadzi się ją w celu „poszerzenia granic socjalizmu”. Równocześnie ponownie pokazywały się w sowieckich kinach filmy antyfaszystowskie, których nie pokazywano więcej od sierpnia 1939, daty zawarcia paktu Stalin – Hitler.

Od roku 1994 dyskusja na temat tej Suworowa przelana została na łamy czasopiśm historycznych. W międzyczasie jego tezy przejęte zostały przez licznych przedstawicieli nowej, krytycznej generacji historyków, którzy dodają do żywo prowadzonej debaty nowe fakty i wyniki własnych badań archiwalnych. Według nich nie można dalej twierdzić, że Stalin chciał opóźnić wojnę z Hitlerem aż do roku 1942, jak również, że miał w zamiarze wypełnić postanowienia paktu Molotow – Ribbentrop. W rzeczywistości strona radziecka pracowała nad planem własnej ofensywy już od października 1939, zaś 15 maja 1941 rosyjskie przywództwo polityczne przyjęło plan agresji, po czy bez zwłoki rozpoczęło przemieszczenie nad granicę oddziałów sowieckich, w tym lotnictwa. Przeprowadzenie wojsk miało zostać zakończone w lipcu. Jednak Hitler własnym atakiem pokrzyżował plany Stalina.

Choć Suworow nieznacznie mylił się co do daty planowanego napadu na wojska niemieckie, jako że przeprowadzenie wojsk sowieckich miało zostać zakończone dopiero 15 lipca 1941, to jednak należy przyjąć za słuszne, że obaj dyktatorzy równolegle prowadzili przygotowania do napadu, począwszy od roku 1940. Pomimo tych nowych wniosków, spór na ten temat nie jest jeszcze definitywnie zakończony, jako że cała seria dokumentów znajduje się jeszcze pod rosyjskim kluczem, w tym strategiczny plan ataku z maja 1941 roku.

Bruno Nieszporek



Ani za sto lot!

Sprokowany nadzieją rychłego dobrobytu, przez pana W. Wesolowskiego, którego szanuję za celne od lat felietony ekonomiczno-polityczne w Tr. Śl. postanowilem rozwiązać zagadkę-pytanie postawione przez Niego tamże (23. II. 96 – „Szlanka zimnej wody”) czy i kiedy Rzeczpospolita..., dościsnie tych ... Euro-pejczyków w OECD.

Nie dysponuję ścisłymi danymi ale takie są tu niepotrzebne (te z wielu źródeł bywają różne), wg Banku Światowego za ubiegły rok w czołówce PKB – produktu krajowego brutto na jednego mieszkańca byli: Luxemburg, Szwajcaria i Japonia (40 tys. – 35 tys. dolarów). 16 miejsce zajmowała Kanada z dochodem 20 tys. dolarów. Niemcy osiągnęły 26 tys. dolarów. Jako Ślązacy w Niemczech przed przejściem Śląska przez Polskę w 1922 roku byłismy najbogatszym regionem w świecie, więc spróbujmy ustalić obecny stan posiadania. Wg szacunkowych danych za ubiegły rok nasz (Ślązaków) dochód w Polsce waha się od 2000 – (3000) dolarów (z tzw. szarą strefą). W tym względzie zajmujemy więc jakieś odległe miejsce „poza zasięgiem pamięci komputera”, ale czy dościgniemy i kogo i jak?

Na oko widać, że przynigdy ani za sto lat, chyba że przynależą do wydzielenie warszawskiej strefy rządowo-partijno-bankowo-teluwizyjnej. Wykres plac pn. Dz. Z 1 – 3. III. 96. Weźmy się więc do matematyki i ustalmy jak to jest z nami Ślązakami. Porównanie robie z Niemcami, w końcu sąsiad, koligając, tam też chcemy do Unii Europejskiej wejść. Przyjmuję

więc $K_{RFN} = 26000$ \$ polski kapitał średnio $K_{POL} = 2600$ \$ – uwzględniłem więc znaczną część szarej strefy, chociaż Niemcy też ją mają i nie wykazują ją zapewne w liczbach bezwzględnych chyba jest wyższa.

Wzrost PKB u Niemców wyniósł 3%, u nas ponoć rewelacyjnie 6% – ale już założył, że będzie to w przyszłości tylko 5% – „Zarys koncepcji strategii rozwoju kraju do 2010 r.” (Koncepcja „wzlatującego orla Kolodki”) – otrzymujemy więc równanie:

$$26000(1 + 0,025)^n = 2600(1 + 0,05)^n$$

(Niemcom też obciążem wzrost na 2,5%)

$$260/26 = (1,050/1,025)^n$$

po zlogarytmowaniu $\log 10 = n \log 1,0024$ i otrzymujemy $n \sim 100$ lat!

Ta „szlanka zimnej wody” panie Wesolowski to winien być baniak ścieku odrzańskiego na głowy ekonomisto-polityków a la SGPIŚ czy uniwersytetów przy KC, KW i innych akademiach ekonomicznych.

Ale to nie wszystko! Ile Oni – tam za Odrą – wytworzą w ciągu roku okresu majątku trwałego, infrastruktury gospodarczej, autostrad N-tej generacji, dróg wodnych – choćby tej Bałtyk, Elba – Wełtawa, całą sieć (zapewne) kolei transpied, itd, itd. Patrz też inwestycje w byłej NRD, w tym przygotowanie się Berlina do wystawy światowej w 2000 roku!

U nas – na Śląsku – od Tarnowskich Gór, przez Bytom, Katowice, Bielsko, Cieszyń, Jastrzębie, Racibórz, Kędzierzyn, Opole itd, itd składy trzciny, rozpadająca się infrastruktura komunikacyjno-budowlana, zatrute: woda, gleba, powietrze. Hałas i degregulacja komunikacyjna, ekologiczna i cywilizacyjna. Wodę wy-

padnie chyba sprowadzać gdzieś z Alp austriackich a powietrze do mieszkań jakimś lotniczymi z gór słowackich. Będziemy latać n-ty raz skrawki bylejakich autostrad (jeśli w ogóle powstaną). Może się też tak zdarzyć, iż Górny Śląsk wypadnie otoczyć drutem kolczastym jak Czarnobyl i postawić znaki zakazu wstępu.

Wróćmy do PKB w RP Nr 3, założenie, że wzrost ten będzie zawsze 2 razy wyższy od tego u sąsiadów jest też oczywiście fikcyjny, więc nie ma szansy Warszawa przy takich kolejnych speechach od gospodarki doścignąć kogokolwiek.

Można by postawić pytanie jeszcze inaczej – jakiego tempa wzrostu PKB potrzeba, by chociażby zbliżyć się do Zachodu w rozsądnym czasie. Ale lepiej nie bujać w marzeniach. Takie tempo musiałoby oznaczać rewolucję ustrojową.

Kazimierz Wielki zapewne też przewraca się w sarkofagu na Wawelu, gdy patrzy stamtąd nad Wisłę. Zapewne nie może też pojąć, jak nie szanuje się układów międzynarodowych, w szczególności tych z Treneczyna i Krakowa z 1339 roku, kiedy zrzekł się prawa do Śląska i to nie bezinteresownie!

Takich problemów nie mają nawet Francuzi czy Rosjanie w odniesieniu do Amerykanów chociaż pierwsi i drudzy za w końcu niewielkie pieniądze sprzedali jednemu Luizjanę a drudzy Alaskę tymże Amerykanom. Jakoś nie też nie słychać o zwrocie.

I jeszcze, że na oko widać – to bardzo łatwo wykazać tylko trzeba się baczejnie rozglądać wokół siebie w czasie i przestrzeni – lecz to inny temat.

I jak tu nie wpaść w stres!

Ewald Bienia

Janusz Ptak
Ruch Autonomii Śląska

14. 06. 1996 r.

Śląska, z którego będziecie się mogli zapoznać z prawdziwą Historią regionu Śląskiego i gehenną Ślązaków.

Z poważaniem

Janusz Ptak

Pan Redaktor Naczelny
Piotr Aleksandrowicz
„Rzeczpospolita”
Warszawa

Poniżej reprodukcję przedmiotowe zdjęcie, które zaopatrzone zostało przez redakcję podpisem: „10 maja 1988 r. na propozycję Lecha Wałęsy strajkujący wychodzą ze stoczni w pochodzie do kościoła świętej Brygidy”

Autorka: PAP/CAF – S. KRASZEWSKI



W numerze „Rz” nr 135 z 12. bm. umieściliście Państwo artykuł podpisany przez „AKA” pt. „Strajki w stoczni gdańskiej” z zamieszczoną odbitką fotograficzną czoła manifestujących z „doprawioną” fryzurą i wąsami p. Wałęsę. Tak Wałęsa jak wy go pokazujecie wcale w roku 1988 nie wyglądał. Znamy jego twarz z tamtego okresu. W jakim celu go upiększacie? Takich „poprawiaczy” historii jakim okazał się „AKA” jest w Polsce wielu. Nie dziwcie się więc, że my Ślązacy dystansujemy się od nich – od Warszawy. Jakże przewidywający byli Śląscy Książęta oddając się pod opiekę Króla czeskiego, zrywając więź polityczną z Królem Łokietkiem. (Pisze o tym wyraźnie kronikarz Długosz)

Przypuszczam, że redakcja „Rz” przeprosi nas czytelników za zamieszczenie „retuszowanej” fotografii p. Wałęsy i wykaże dość odwagi cywilnej do zamieszczenia przeprosin w prasie.

Odnosnie historii Śląska, polecam zaprenumerować miesięcznik wydawany przez Ruch Autonomii

ŚLĄSKI ZWIĄZEK AKADEMICKI

Śląski Związek Akademicki powstał w czerwcu 1994 roku. W styczniu następnego roku wpisany został do rejestru stowarzyszeń Sądu Wojewódzkiego w Katowicach. Siedzibami Związku są rotacyjnie Katowice, Opole i Cieszyn. Związek może działać na terenie Górnego Śląska oraz poza jego granicami.

Cele Związku

1. Ożywienie poczucia integralności Ziemi Górnos Śląskiej

Już dokonywane w latach 1740–1945 podziały Górnego Śląska między różne organizmy państwowe osłabiły więzi łączące poszczególne jego części. Proces ten został zintensyfikowany po roku 1945, kiedy władze komunistyczne podjęły politykę planowej dezintegracji regionu, pogłębianej kolejnymi podziałami administracyjnymi kraju. Polityka ta kontynuowana jest do dziś, co znajduje wyraz w uporczywym zaczerpieniu historycznych granic terytorium górnos Śląskiego przez centralne i lokalne massmedia, propagujące pojęcia Śląska Opolskiego i Śląska Cieszyńskiego, jako obszarów odrębnych od Śląska Górnego.

Poczucie integralności Ziemi Górnos Śląskiej pragnięmy ożywić prowadząc działalność informacyjną i edukacyjną. Będziemy też zmierzać do utworzenia silnego lobby opującego się przywróceniem historycznych granic regionów.

2. Rozbudzenie i ugruntowanie świadomości regionalnej mieszkańców Górnego Śląska

Populacja Górnego Śląska stanowi obecnie konglomerat rozmaitych grup etnicznych i narodowych. Łączy je ziemia, którą zamieszkują, związane z nią kultura i tradycja. Wierzymy, że oddziaływanie tego genius loci z czasem przełamie dzielące mieszkańców Górnego Śląska różnice. Na przekór nacjonalizmowi i kosmopolityzmowi chcemy pobudzić proces kształtowania się regionalnej wspólnoty, która przejmie spuściznę dawnego natio silisius. Szczególną wagę przywiązujemy przy tym do regionalizacji programów nauczania.

3. Odrodzenie kultury śląskiej

Po roku 1945 Śląsk utracił swą bogatą kulturę wysoką. Co gorsza, fakt istnienia takiej kultury wymazany został ze świadomości zbiorowej jego mieszkańców, których przez dziesięciolecia epatowano cepeliowskim folklorem. W efekcie wytworzył się obowiązujący do dzisiaj obraz Śląska, jako ziemi kulturowo jałowej.

W ostatnim okresie podejmuje się w regionie próby kreowania kultury całkiem nowej, niezakorzenionej w rodzinnej tradycji. My pragniemy czerpać z imponującego dorobku pokoleń tworzących przez wieki na Śląsku zarówno Górnym jak i Dolnym. Chcemy przywrócić

się do odrodzenia kultury śląskiej nie jako części kultury polskiej, czeskiej czy niemieckiej, lecz jako zjawiska ponadnarodowego, którego niezbędnymi komponentami są wszystkie wymienione składniki. Tylko tak pojęta kultura może stać się czynnikiem integrującym mieszkańców Śląska.

4. Intelktualne odrodzenie Górnego Śląska

W okresie komunizmu Górny Śląsk pozbawiony został swej elity. Dziś dotkliwie odczuwalny jest brak grupy, która wyartykułowałaby potrzeby i pragnienia mieszkańców regionu. Wielu Górnos Ślązaków pnać się po szczeblach naukowej kariery zapomina o swych korzeniach. Dlatego szczególnie pożądana wydaje się intensywna działalność w środowisku akademickim, której efektem będzie wyłonienie elity identyfikującej się przede wszystkim nie z państwem i narodem etnicznym, lecz z regionem i wspólnotą regionalną. Elita taka będzie zdolna do obiektywnego spojrzenia na Śląsk i skutecznego reprezentowania interesów jego mieszkańców.

5. Propagowanie wiedzy o Śląsku

Mimo ponad półwiekowej przynależności większej części Śląska do państwa przynajmniej nominalnie polskiego kraja ta dla ogółu Polaków pozostaje terra incognita. Calkowita nieznanomość problematyki śląskiej, demonstrowana nie tylko przez przeciętnego obywatela, ale również przez większość polityków, dziennikarzy i naukowców, jest wyrazem kolonialnej polityki, uprawianej wobec Śląska przez warszawską centralę. Świadczy również o bezwładzie lokalnych środowisk.

Stoi przed nami trudne zadanie sprostowania narosłych przez lata fałszyw i stereotypów. Będziemy dążyć do stworzenia obiektywnego obrazu Śląska, nie spalonego patrzytem przez przyrnat narodowych czy klasowych interesów.

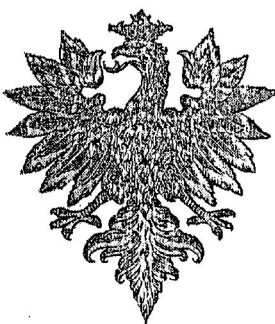
Pojęcie Górnego Śląska

Za Górny Śląsk uważamy obszar Rejencji Opolskiej (późniejszej *Provinz Oberschlesien*) w granicach przedplebiscytowych oraz Śląska Austriackiego, obejmującego tereny Księstw Cieszyńskiego, Opawskiego, Karniowskiego i południowej części biskupiego Księstwa Nyskiego. Większa część tego terytorium leżąca w granicach Polski, odpowiada w przybliżeniu obecnemu województwu opolskiemu (bez dolnos Śląskich byłych powiatów brzeskiego i namysłowskiego) oraz zachodnim obszarom województw częstochowskiego (byłe powiaty olecki i lubliński), katowickiego i bielsko-bialskiego.

Warunki przystąpienia do Śląskiego Związku Akademickiego

Członkiem kandydatem i członkiem zwyczajnym Związku może zostać każdy student, wolny słuchacz, czy absolwent, który uważa się za Górnos Ślązaka i spełnia przynajmniej jeden z poniższych warunków:

- urodził się na Górnym Śląsku,
- mieszka na Górnym Śląsku,
- jest potomkiem Górnos Ślązaków.



Śląski Związek Akademicki

Biurowo: Katowice, ul. Sokolska 10 a/4 (terminy dyżurów na ogłoszeniu na zewnątrz biura),
tel. 59-78-17 (w godzinach dyżurów)
Korespondencja: skrytka pocztowa 1080, 40-002 Katowice 1
Konto: Bank Ochrony Środowiska S. A. w Warszawie, Oddział w Katowicach, nr 630119-414618-2710-00

Stanowisko Śląskiego Związku Akademickiego w sprawie reformy administracyjnej

Rola regionalizmu we współczesnej Europie

Dzisiaj, pod koniec XX wieku, regionalizm zdaje się stawać szeroko akceptowanym elementem cywilizacji europejskiej. Na ogół nie neguje się wartości jakie niesie z sobą dążenie do zachowania kultury danego obszaru, jej odnowy i propagowania. Tak oto rosnące zainteresowanie odrębnością kulturową poszczególnych regionów państw europejskich (czy raczej należałoby powiedzieć – poszczególnych regionów Europy – gdyż ich granice nie zawsze pokrywają się z granicami administracyjnymi) staje się powoli siłą równoważącą tendencję centralistyczną, uniwersalistyczną i racjonalistyczną, mającą swą genezę m. in. w oświeceniowym ideale państwa, władzy i kultury.

Polska tradycja regionalistyczna

W smutnej polskiej rzeczywistości, gdzie świadomość regionalna jest rzadka i często zdegradowana, gdzie panuje powszechna ignorancja i ogólne pomieszanie, co do granic regionów, uważa się często, że żaden prawdziwy regionalizm nigdy tu nie istniał i wzdycha się do cudzych wzorców i rozwiązań. Tymczasem historia polskiego centralizmu, wzorowanego w pewnym stopniu na francuskim, sięga poza niechlubny okres PRL-u czasów drugiej Rzeczy

(dokończenie na str. 26)

Stanowisko Śląskiego Związku Akademickiego w sprawie reformy

spolitej, kiedy to był intensywnie lansowany, zaś jego geneza nie jest starsza niż XIX-wieczne frustracje polskiej inteligencji. W przeciwieństwie do tego I Rzeczpospolita, jedyné państwo polskie zarazem mocne, wolne, samorządne, rozwijające swą własną kulturę i atrakcyjne dla obco krajowców, była krajem o głęboko zakorzenionym regionalizmie. Organizacja państwa miała charakter wielostopniowy, a większość uprawnień pozostawała tak nisko i blisko obywatela oraz zwykłego mieszkańca, jak to tylko możliwe. Państwo to dzieliło się na trzy

Provincje (Wielkopolska, Małopolska i Wielkie Księstwo Litewskie), te z kolei na Województwa (czasami Księstwa oraz Ziemię) w historycznych granicach, kultuwujące swoje własne tradycje; a dalej na powiaty ułatwiające administrowanie, a mieszkańcom korzystanie z urzędów.

Tradycja regionalizmu na ziemiach zachodnich i północnych

Swoją własną tradycję regionalistyczną miały obecne ziemie zachodnie i północne Polski, zdobyte przez nią głównie po II wojnie światowej. Pomorze (Pommern), Prusy Wschodnie (Ostpreussen) wschodnia część Brandemburgii (Nowa Marchia – Neumark) oraz Dolny i Górny Śląsk (Nieder-, Oberschlesien) charakteryzowały się aż do 1945 roku wysoką świadomością regionalną mieszkańców, daleko posuniętą decentralizacją administracji i samorządu, mającymi swe korzenie w wolnościowej tradycji Rzeszy Niemieckiej (Pierwszej i Drugiej), której częściową składową stanowiły te ziemie. Wyżej wymienione małe ojczyzny zostały zniszczone wraz z wypędzeniem ich mieszkańców. Obecnie co najwyżej możliwe jest czerpanie z dorobku tych kultur, dążenie do jak najpełniejszego wykorzystania tej bogatej spuścizny przez nowych mieszkańców.

Sytuacja Górnego Śląska

Wśród wymienionych obszarów w wyjątkowej, uprzywilejowanej sytuacji znalazł się tylko Górny Śląsk. Dzięki temu, że wygnano „jedyne” połowę jego mieszkańców oraz dzięki temu, że ci spośród pozostałych na miejscu, którzy zdecydowali się na emigrację robili to stopniowo, możliwe stało się ocalenie znacznej części tradycji tego regionu. Coraz żywiej rozwijający się obecnie krąg regionalistyczny na tych terenach daje nadzieję nie tylko na zachowanie odrębności kulturowej naszego regionu, nie tylko na jej rewitalizację i odbudowę, ale również na odtwarzanie terytorialnej integralności Górnego Śląska, zlikwidowanie ciągle obowiązującej PRL-owskim podziałem administracyjnym. Jednakże region w historycznych granicach i działalność na niwie kultury regionalnej nie wystarcza, by uczynić tę koncepcję atrakcyjną dla społeczności lokalnych. Centralizmu państwowego nie powinien zastąpić centralizm regionalny, bo może się on jeszcze okazać większą udręką dla mieszkańców niż zachowanie status quo. Administracja po-

winna zostać maksymalnie zdecentralizowana, biurokracja ulec zmniejszeniu, a urzędy znaleźć się w zasięgu ręki każdego mieszkańca.

Historyczne granice Górnego Śląska

Wszyscy zdajemy sobie sprawę z historycznego podziału Śląska na Dolny i Górny, jednak przy konieczności bliższego określenia ich granic zazwyczaj pojawiają się trudności. Permanentne utożsamianie w polskich mediach Górnego Śląska ze znajdującym się w centrum województwa katowickiego okręgiem przemysłowym powoduje, że mieszkańcy pozostałych terenów górnos Śląskich czują potrzebę podkreślenia swej odmienności, której zresztą nikt nie neguje. Tymczasem podział Śląska na Dolny i Górny jest wyczerpujący – wszystkie tereny śląskie, które nie są Śląskiem Dolnym są Górnym. Granica między nimi przebiega z grubszą wzdłuż tzw. przesieki: pozostawia Namysłów, Brzeg i Strzelin po stronie dolnos Śląskiej, a Kluczbork, Opole, Grodków i Nysę oraz ziemie na wschód od nich po stronie górnos Śląskiej. Ponieważ cały Śląsk Opawski i część Cieszyński, znajdujące się w obrębie państwa czeskiego, przynależą do Górnego Śląska (bliskie więzi Opawy i Raciborza osłabiły dopiero wraz z podziałem Śląska po wojnach austriacko-pruskich). Podobnie Opolszczyznę i Cieszyżskę łączy wielowiekowa wspólnota dziejowa. Panujące tutaj linie Piastów Górnos Śląskich pieczętowały się takim samym godłem – złotym orłem na niebieskim tle (który do dziś widnieje w herbach zarówno Opola, jak i Bielska). Kształtowanie się świadomości regionalnej przebiegało najintensywniej w XIX wieku, z tego też okresu datuje się już na stałe przynależność Ziemi Kluczborskiej do Górnego Śląska (wcześniejszą stanowiła ona enklawę dolnos Śląskiego Księstwa Brzeskiego). W tym samym czasie utrwaliła się przynależność do Górnego Śląska byłego nyskiego Księstwa Biskupiego, które przed sekularyzacją, z racji pełnienia funkcji rezydencji biskupów, sprawujących opiekę duszpasterską nad większą częścią Śląska (zarówno Dolnego jak i Górnego), nie mogło być jednoznacznie utożsamiane z jedną tylko jego dzielnicą. Przez ostatnie sto kilkadziesiąt lat utrwaliła się więc tych ziem z pruską częścią Górnego Śląska – Rejencję Opolską. Tak więc mówiąc o Górnym Śląsku należy pamiętać o jego wewnętrznym różnicowaniu, odmienności poszczególnych jego ziem – w całym bogactwie wielu nurtów, świadczących o wielkości naszej kultury. Daleko posunięta decentralizacja pozwoli nam zachować tożsamość regionalną, a równocześnie pozostawi Ziemiom Cieszyńskiej, Nyskiej, Kluczborskiej innym pole do kulturowania własnych specyficznych cech kulturowych.

Nasz postulat – cały Górnym Śląsk i tylko Górnym Śląsk

Jednakże pierwszym, niezbędnym do odrodzenia Górnego Śląska warunkiem jest przywrócenie mu historycznych granic. Są nimi zachod-

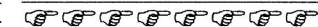
nia, północna i wschodnia granica Rejencji Opolskiej Królestwa Pruskiego oraz południowa i wschodnia granica tak zwanego Śląska Austriackiego, czyli Ziemi Karniowskiej, Opawskiej i Cieszyńskiej. Nie zapominając o więzi kulturowej z tą częścią Górnego Śląska, która pozostaje w Republice Czeskiej (obecnie o więziach regionalnych polskiej i czeskiej części Górnego Śląska można mówić tylko w ramach ewentualnego Euroregionu), skoncentrujmy się na odtwarzaniu regionu górnos Śląskiego w obrębie państwa polskiego. Poczynając od granicy polsko-słowackiej, granica regionu górnos Śląskiego przebiegałaby na wschód od Koniaków, grzbietem masywu Baraniej Góry i Skrzycznego, na zachód od Szczyrku, następnie wzdłuż Brynicy z wyjątkiem położonej na jej zachodnim brzegu części Czeladzi, dalej na wschód od miasta Woźniki oraz na północny wschód od Boronowa i Herbow, następnie wzdłuż Liswarty aż do Bodzanowic, na północny wschód od Sternalic, po czym wzdłuż Prosnego do Kostowa k/Byczyny, dalej na północny zachód od Wolezyna, wzdłuż Stobrawy (lub kilkanaście kilometrów głębiej jej lewego brzegu), wzdłuż Nysy Kłodzkiej, przechodząc nieznacznie to na lewą to na prawą stronę, dalej na północ i zachód od Grodkowa oraz na północny zachód od Otmuchowa, Paczkowa i Kamienicy aż do granicy z Republiką Czeską.

Tak zarysowane historyczne granice Górnego Śląska, nie powinny stać się obiektem manipulacji w massmediach przez różnego rodzaju lobby, których interes własny lub ambicje kłócą się z odrodzeniem tradycyjnie pojętego regionalizmu. Tylko rozpoczęcie od przywrócenia historycznych granic regionów (w tym Górnego Śląska) da szansę na odrodzenie się tradycji i odmienności regionalnych oraz ich dalszy rozwój.

Rządowe projekty reformy administracyjnej

Tymczasem powstające koncepcje reformy administracyjnej kraju idą w zupełnie innym kierunku. Koncentrują się one na stworzeniu „regionów”, umożliwiających sprawne administrowanie ludźmi oraz na tworzeniu w miejsce, czy raczej obok jednego, oderwanego, monumentalnego centrum, paruśnastu centrów w terenie, równie „racjonalnie” zaprojektowanych i równie obcych społecznościom lokalnym. Projekty zaprezentowane w okresie rządów H. Suchockiej i później, siłą inercji – W. Pawlaka (dopóki pełnomocnikiem rządu do spraw reformy był prof. M. Kulesza) zakładały utworzenie regionu częściowo pokrywającego się z Górnym Śląskiem, głównie na bazie województwa opolskiego i katowickiego, ale pozostawiały dużą niepewność co do zachodniego, północnego i wschodniego kresu takiego tworu.

Podobnie wygląda sytuacja z trzema projektami zaprezentowanymi przez Ministra Szeffa URM L. Millera. W planowanym regionie ze stolicą w Katowicach równie dobrze może za-



administracyjnej

(dokończenie ze str. 25)

braknąć Nysy i Grodkowa lub nawet całego województwa opolskiego, za to na pewno znajdują się stanowiące historycznie część Małopolski Zagłębie Dąbrowskie i zachodnia Galicja, Biała, a nawet być może Częstochowa z okolicami. Z drugiej strony maksymalny zasięg na zachód może objąć Brzeg i Namysłów, historycznie dolnośląskie, pogłębiając panujący zamęt co do tożsamości tych ziem i, vice versa, za ich sprawą przyczyniając się do akulturacji sąsiadujących zachodnich kresów Górnego Śląska. Koncepcje Górnego Śląska rozrośniętego ponad miarę na północ (Częstochowa), wschód (Zagłębie Dąbrowskie, Ziemia Olkusa, zachodnia Galicja) oraz południowy wschód (Biała, Oświęcim, Ziemia Żywiecka) niepokojąco przypominają nazistowski wielki Śląsk, utworzony przez A. Hitlera, a nie liczący się w ogóle z tożsamością kulturową tych ziem.

Projekty organizacji lokalnych

Nie ma jednak co się dziwić decydemtorem w odległej Warszawie czy autorem podobnych do rządowych koncepcji Unii Wielkopolan, skoro nawet lokalne, stawiające na regionalizm lobby w rodzaju Związku Górnos Śląskiego, czy D. Brehnera działają na rzecz utworzenia regionu zbudowanego ponad i poza historycznymi granicami. Związek Górnos Śląski podkreśla górnos Śląsk Zagłębia Dąbrowskiego (jego częścią jest Ziemia Siewierska) oraz byłych księstw oświęcimskiego i zatorskiego – a więc ziem, które już dawno utraciły swój śląski charakter, a których kultura i historia związane są raczej z Małopolską. Były wojewoda katowicki i jeden z liderów Związku Górnos Śląskiego – W. Czech, za pomocą argumentacji historycznej, opierającej się na krótkim epizodzie tzw. Nowego Śląska, wystąpił na rzecz przyłączenia do planowanego regionu okolic Częstochowy i części Jury Krakowsko-Częstochowskiej. Podobnie Niemiecka Wspólnota Robocza „Pojednanie i Przyszłość” kierowana przez D. Brehnera opowiedziała się za regionem, w skład którego wchodziłoby Zagłębie Dąbrowskie.

Wszystkie powyższe koncepcje posiadają dwie cechy całkowicie je dyskwalifikujące. Są to, po pierwsze, nie liczenie się z uwarunkowaniami historycznymi, różnicami kulturowymi między Górnym Śląskiem a w schodnią częścią województwa katowickiego, bielskiego i częstochowskiego oraz, po drugie, niepoprawny w przypadku polityków naiwny optymizm zakładający możliwość szybkiej i bezproblemowej asymilacji bardzo różniących się od siebie terenów i społeczności. W porównaniu z nimi koncepcja Górnego Śląska i innych regionów kraju, odtworzonych w historycznych granicach, wydaje się dawać większe szanse na udane odrodzenie regionalizmu.

Ja nie wierzę politykom i mam nadzieję, że piekło istnieje – mówi prof. Józef Dzielecki, ordynator Kliniki Chirurgii Dziecięcej I Katedry Pediatrii w Zabrze. – Mam nadzieję, że ci ludzie tam trafią i że zamiast śląskiego żurku dostaną żurek ołowiu.

Mówiąc o wpływie skażenia środowiska na organizm człowieka, warto pamiętać o japońskim przysłowiu: „Ziemni nie dostaliśmy w spadku po przodkach, lecz wypożyczyliśmy ją od dzieci”. Rzeczy wypożyczone należy oddawać w stanie równie dobrym lub lepszym, niż były w momencie otrzymania. Co oddajemy naszym dzieciom? Lekarze z Kliniki Pediatrii na podstawie słupeków i wykresów potrafili pokazać cały dramat śląskich dzieci.

– Dziecko jest dla naukowca najwspanialszym królikom doświadczalnym – stwierdza z gorczycą prof. Dzielecki. – Najpierw je rodzimy, a potem tak upokarzamy, że musimy je badać.

Pierwsze badania nad wpływem skażenia środowiska na stan zdrowia prowadzone były w latach 70 przez prof. Bożenę Hager-Malecką, kierownika zabrzańskiej kliniki. Niestety większość wyników ówczesnych prac badawczych trafiła do sejfów. Potem pediatrię z Zabrze prawie 30 lat systematycznie ważyli, mierzili i badali chłopców i dziewczynki, sporządzali tabelki i wykresy...

Dziecko jest inaczej skonstruowane niż człowiek dorosły. Więcej zanieczyszczeń wchłania, jego niedojrzałe tkanki i narządy są bardziej podatne na uszkodzenia.

– Kiedy się rodzi dziecko, już się zastanawiamy, jakie ono ma szanse przeżywać – mówi Dzielecki. – Wskaźnik umieralności niemowląt pokazuje, jak bardzo nasze środowisko jest skażone.

Badana noworodków i niemowląt prowadzona pod kierunkiem prof. Ireny Norkskiej-Borówki w latach 1976 – 1985 wykazała, że wskaźnik umieralności niemowląt w województwie katowickim znacznie różni się od wskaźnika ogólnopolskiego. W Szwecji, gdzie wskaźnik ten jest najniższy, na tysiąc nowo narodzonych dzieci umiera około pięciu, na Śląsku – od 20 do 25. Liczba niemowląt, którym nie pozwalamy żyć, świadczy o tym, że GOP jest rejonem klęski ekologicznej.

Wykładnikiem stanu zdrowia jest rozwój fizyczny dzieci. Waga ciała, wzrost – to najczulsze barometry zanieczyszczenia środowiska. Badania, które prowadził przez 30 lat dr Onufry Torbus, dowiodły, że dzieci zamieszkujące Śląsk w porównaniu z rówieśnikami z innych terenów kraju mają mniejszą wagę i wzrost. Doktor Torbus badał chłopców i dziewczynki z Zabrze, Bytomia, Pyskowiec oraz Zdzieszowic w latach 1968 – 1990. Badane były dzieci w wieku od 7 do 14 lat. – We wszystkich przedziałach wiekowych dzieci z „norm ogólnopolskich” przewyższają dzieci śląskie – podkreśla dr Torbus – ten stan się pogłębia. Nowe badania, moje i naszego ośrodka, wykazują identyczną tendencję.

– Nasze dzieci nieustannie coś wchłaniają. Wychłapią różne pyły, co powoduje uszkodzenie „szczotki”, która czyszczy drzewo oskrzelowe – mówi prof. Józef Dzielecki.

BEZBRONNE JAK KRÓLIKI

Alicja Jaworska

Przewlekłe i nawracające schorzenia układu oddechowego są bezpośrednim skutkiem wdychania zanieczyszczonego powietrza. Badania przeprowadzone na śląskich dzieciach w wieku od 6 do 15 lat wskazują jednoznacznie, że przypadki anginy, zapalenia oskrzeli, nieżytów gardła, zapalenia płuc i zatok, astmy – występują w naszym rejonie znacznie częściej niż poza terenem Śląska.

– Interesowały nas także choroby nowotworowe. Lekarze zastanawiali się nad zachorowaniami dzieci na białaczkę i ostre chłoniaki. W województwie katowickim także te choroby występują częściej – podkreśla Dzielecki.

Analizę zachorowań na ostre białaczki i chłoniaki złośliwe prowadził w latach 1980 – 1989 zespół lekarzy pod kierunkiem prof. Danuty Sońty-Jakimczyk. Przebadało dzieci z trzech województw. Okazało się, że najgorzej jest w Katowickim. Stwierdzono podwyższony wskaźnik zachorowalności na nowotwory dzieci z Chorzowa, Raciborza, Rybnika, Zabrze.

Nawet liczba dzieci chorych na celiakię jest większa w tych miejscowościach, gdzie w powietrzu występuje najwięcej pyłów. Nie wyjaśniono dokładnie tej zależności. Lekarze przypuszczają, że szkodliwe substancje zawarte w pyłach mogą oddziaływać na aparat genetyczny płodu w łonie matki. W efekcie dziecko rodzi się z zaburzeniami jelitowymi.

Środowisko skażone metalami ciężkimi oddziałuje negatywnie na rozwój psychiczny i intelektualny dziecka. Długotrwałe narażenie dziecięcego organizmu nawet na niewielkie dawki tych metali może doprowadzić do zahamowania rozwoju psychomotorycznego, stanów lękowych, nadmiernego pobudzenia ruchowego, zaburzenia percepcji wzrokowej – To są dzieci, które nie potrafią się skupić, są zniecierpliwione, wywołują zdenerwowanie rodziców – tłumaczy prof. Dzielecki.

Badania doktora Waldemara Franciszki wykazały, że iloraz inteligencji dziecka obniża się wraz ze wzrostem stężenia metali ciężkich we krwi.

Profesor Józef Dzielecki chciałby, aby politycy byli indywidualnie pociągani do odpowiedzialności za to, co robią dla zdrowia śląskich dzieci. Chciałby także, aby duchowni zaczęli uświadamiać wiernym, że zatrucie środowiska jest grzechem przeciwko przykazaniu: „Nie zabijaj”. – Mam nadzieję, że po wielokroć będzie powtarzane w kościołach, że to jest ciężki grzech. Jeśli mamy w Polsce tylu katolików, to może wreszcie by się ci ludzie zreflektowali. Póki co – nie wierzę ludziom polityki i administracji. Trzeba się ratować samemu.

Trybuna Śląska, 5 lipca 1996 r.

HUMOR

(przedruk z „Dziennika Śląskiego”)

W Manglowni i u Masorza (serwis informacyjny)

Ewald Keta

CHROPACZÓW CITY

U zbiegu ulicy Karpackiej i Szczytowej postawiono nowy blok. Wspierania reform i... fig! DAMSKICH!!!

CZELADŹ

Przy budowie dworca PKP i terminalu lotniczego wykopano tam starożytno śląską po starożytnym jabolu! We ślascie zrolowany był starożytny papier ze starożytnym zdaniem: „Tu my Pędzim, a tam Trza Łać!”

MŁAWA

Do miejscowego szpitala przywiozli pacjenta, kiero pies bajnsol. Doktor sie ji pyto:

– Gdzie panią pogryzł?

– Tutaj w Mławie – pado mu baba.

– A był szczepiony? – pyto sie dalej doktor.

– Tak, z suką!!! – odpowiadno mu ta blank bystro baba z zaburzeniemi jelitowymi.

KIJÓW (Kieb)

Dzięki porozumieniu Państwa z Kościołem wskrzeszony tam został hetman Bohdan Chmielnicki! I zarokci kofno!... W hereście... Na własno prośba!!!

CHICAGO

Kongres Polonii Amerykańskiej zaprosił mnie, Ewala Kety na ognisko. Naszego Premiera tyż! Jo tam pojała na swoim kole, a on?!!!

Hieronim Hawajski

Daleko...

Oj, daleko mam, Hugonie do roboty I daleko też od kaca do ochoty! Za daleko mi do ciebie, choć na skróty, Za to blisko do twojej żony mi – Na ksiuty!!!

Kuchnia a degustacja

Draka wg Ssaka

Dzisiaj będzie o kuchni i degustacji czyli o ludziach, na których trzeba uważać, zanim będzie za późno.

W walce o powszechne dobro i szczęście wieczne lobby kuchcików smaży z wolna pomysł wprowadzenia instytucji degustatora.

Pomyśl nie jest nowy, ale za to stary i sprawdzony od czasu, kiedy ktoś wykombinował ideę nie dzieląc się racjami, zwłaszcza, że powszechnie wiadomo, iż racja jest tylko jedna, a w tej sytuacji najlepiej żeby była własna, tym bardziej, że jak równie powszechnie wiadomo, ta akurat jest słuszną.

Oczywiście cała rzecz nie polega na restaurowaniu urzędu kontroli żup, przekąsek i deserów, jeśli jednak chce się mieć wpływ na konsumenne smaki i ich nierzadko odszczepienicze wytwory, musi się w pewnym momencie znaleźć taki ktoś, kto ex cathedra powie: ta salátka nie przejdzie, ten deser należy spalić i wdeptać w glebę itd. Konsumenci powinni szamać, a nie szaleć.

Rzecz jasna im wrażliwsze będzie podniebienie degustatora, tym gęściejsza sieć zakazów wokół prostego konsumenta. Łatwo może się okazać, że kładąc się do łóżka jako człek prawy, obudzi się przestępcą, tym bardziej, że łóżko łóżku nierówne. Teraz lekkomyślne nadgryzienie „de volaja”, pichconego z piersi kurzych, ale jednak, nadgryzienie pieszczotliwie zwłaszcza, co się zdarza smakoszom, może w degustatorze wywołać oburzenie. Trzeba więc będzie nadgryzania „de volai” zakazać. Ale sam zakaz to dopiero połowa sukcesu. W końcu prawo smakowe należy egzekwować. No cóż, trudno, w takim razie winnych nadgryzania trzeba będzie karać. Miłośniemi, ale za to przykładnie.

Oczywiście instytucja degustatora swoim zasięgiem obejmie także inne dziedziny kuchenne. Krótko mówiąc sztukę kulinarną w pełnej krasie.

Rzecz jasna są kuchci, którym te zapędy rzeczonoego lobby są nie w smak. Z uważnej obserwacji liczydła wynika, że jest ich nawet sporo, może i większość. Ale co to za większość, która nie wie pod jakim sztaendarem chciałaby się zjednoczyć, na dodatek jest skłonna puścić konsumentów samopas, a jeszcze dać im, apage santanas, możliwość wyboru. A nuż im się zachce szparagów pod beszamelem, kardów au gratin, karczochoów po francusku, czy jakich innych szafajstich wersetów.

A szary, zwykły konsumencik pichci swoją mldą zupkę i z cichca złorzeczy na zakaz używania kolejnej przprawy. Może i mógłby zrzeczyć głosiłej, ale czy styszał kto kiedy, żeby degustator słuchał opinii szarego, zwykłego konsumencika?

Życzę – smaczno

Ssak Pyzał

mgr Tomasz Niewierny ANEGDOTY o sławnych ludziach

Pewien znany prezydent znanego europejskiego państwa demokratycznego wybrał się na wieść, na wezasy pod gruszą... Jak wykulił się z reprezentacyjnej limuzyny o mało co nity strzasnął się z jednym chopym, kiery sie wybiyroł na torg. Chop tyn targoł tako epno bania (dynia, przyp. red)! Tół pan Prezydent, pieroński maszkietnik i zachciolek, zagaduje tego chopa:

– Proszę was, sprzedajcie mi tom dyniem, bo jom chanie i muszem!
– Panie Prezydencie, ja ją panu podaruję...
– Och, dziękuję...
– Proszę, niech pan sobie wybierze, panie Prezydencie...
– Ale co ja mam wybierać? Tom jednon dyniem?!!!
– A my przecież też pana wybierali!!!

Wiliuś Keta

Wice dło „klupniętych”

Zebrańie w klubie muijszości niemieckiej. Dwóch modych karluśów tak sie osprawio: – Suchej ino, Dieter, jak sie po naszymu godo „warum”? – „Dlaczego”...
– A nic, tak sie ino pytom!

☆ ☆ ☆
W Lipinach utworzyli nowo chińsko restaracja z blank chińską obsługą. Prziliżi tam roz Murzyn i zamowio sie ryz po chińsku. Kelner Chińczyk dowo mu tyn ryz, a ku tymu pałeczki... Murzyn te pałeczki chowo do kabzi i zre tyn ryz palcami!

Chiński kelner, leko zdenerwowany odzywo sie do niego: – A może z chlebkiem, ty rzadny gorolu!!!

MIESIĘCZNIK RUCHU AUTONOMII ŚLĄSKA
JASKÓŁKA ŚLĄSKA
Schlesische Schwalbe • Śląská Vlastovka



Wydaje: ZARZĄD RUCHU AUTONOMII ŚLĄSKA
Adres redakcji: 44-200 RYBNIK, Plac Wolności 7, tel. 395-430,
Redaktor naczelny: Rudolf Kołodziejczyk
Bank Przemysłowo-Handlowy, Oddział Rybnik, nr 322737-211972-132

Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca.
W przypadku publikacji - zastrzegamy sobie prawo do skrótów.